



Marcin Maciołek
U źródeł słów



WYDAWNICTWO
UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO
KATOWICE 2017

MARCIN MACIOŁEK jest językoznawcą zatrudnionym w Katedrze Międzynarodowych Studiów Polskich Uniwersytetu Śląskiego. Jego zainteresowania badawcze dotyczą rozwoju zasobu leksykalnego polszczyzny współczesnej i historycznej, wpływu techniki na rozwój języka, historii i gramatyki historycznej języka polskiego oraz glottodydaktyki polonistycznej. Jest autorem książek: *Na tropie form i znaczeń słów* (Katowice 2015), *Kształtowanie się nazw owadów w języku polskim. Procesy nominacyjne a językowy obraz świata* (Katowice 2013), *Głoski polskie. Przewodnik fonetyczny dla cudzoziemców i nauczycieli uczących języka polskiego jako obcego* (Katowice 2012, wydanie drugie uzupełnione – 2014; współautorstwo: Jolanta Tambor), *Tęczowa gramatyka języka polskiego w tabelach, cz. 1 i 2* (Katowice 2009, 2010, 2012; wydanie scalone – 2016). Prowadzi zajęcia z przedmiotów językoznawczych na międzynarodowych studiach polskich, filologii polskiej oraz Podyplomowych Studiach Kwalifikacyjnych Nauczania Kultury Polskiej i Języka Polskiego jako Obcego w Katowicach. Gościnnie wykładał również na uniwersytetach i w ośrodkach zagranicznych m.in. w Austrii (w Wiedniu), Irlandii (w Dublinie), Niemczech (w Berlinie, Lipsku, Kolonii), Rosji (w Moskwie), we Włoszech (w Rzymie), a także na Białorusi (w Mińsku), Łotwie (w Rydze i Dyneburgu), Ukrainie (we Lwowie) i na Węgrzech (w Debreczynie). W 2016 roku został uhonorowany Złotą Odznaką „Za zasługi dla Uniwersytetu Śląskiego”.

U źródeł słów

Prace Naukowe



Uniwersytetu Śląskiego
w Katowicach
nr 3508

Marcin Maciołek

U źródeł słów

Redaktor serii: KULTURA I JĘZYK POLSKI DLA CUDZOZIEMCÓW
Romuald Cudak

Recenzent
Kazimierz Ożóg

Wprowadzenie

Najmniej-bo znaną rzeczą, lub znaną najbledniej,
Bywa Słowo – – Nałóg je codzienny podrzędni
I rozlewa jak wodę – tak że nie ma chwili
Na globie, w której nic by ludzie nie mówili.
– A jako w gospodarskich zaprzętach bez końca
Nieustanniej się wody używa niż słońca,
Tak i słowo brzmi ciągle i ciągle jest w ruchu,
Bardziej niż światłość jego promieniąca w duchu.
I gdy wciąż wszyscy mówią, mało kto się spyta,
Jaki też jest cel- słowa... jak? słowo się czyta
W sobie samym... i dziejów jego promień cały
Rzejrzeć – mało kto jest ciekawy... zuchwały...

CYPRIAN KAMIL NORWID,
Rzecz o wolności słowa

*M*ysłimy słowami. Mówimy, używając słów. Słowa porządkują nasz świat, pozwalają wyrażać nasze odczucia, doznania, emocje. Dzięki słowom swobodnie możemy poruszać się w otaczającej nas rzeczywistości i wyznaczać jej granice. Słowa dają nam poczucie bezpieczeństwa, są naszymi bezpiecznymi portami – orientują nas w rejsie po morzu zdarzeń i zjawisk. To „boje słów – pisze Magdalena Tulli w *Snach i kamieniach* – umożliwiają czynienie rozróżnień, rozdzielenie tego, co chce być pomieszane”.

Słowo ma różne znaczenia. Bywa rozumiane zarówno jako ‘ciąg liter i głosek (także jednoelementowy) stanowiący względnie samodzielny element języka i posiadający własne znaczenie’, jak i ‘wypowiadanie się w mowie lub na piśmie’. Słowo to zatem nie tylko pojedynczy leksem, jest ono również synonimem mówienia i samego języka. Kiedy mówimy lub piszemy, posługujemy się właśnie słowami.

Wyrażając coś w mowie lub piśmie, *ubieramy, ujmujemy* coś w słowa. Praca nad językiem to zatem głównie praca nad słowem. Dbając o dokładność, precyzję swoich wypowiedzi, *dobieramy* słowa. Mówiąc czy pisząc, zastanawiamy się nieraz nad wyborem właściwych wyrazów, najlepiej oddających istotę opisywanego

zjawiska, czyli *szukamy słów*. Chodzi bowiem o to, by *znaleźć słowo trafne*, by – jak ujął to Cyprian Kamil Norwid – „odpowiednie dać rzeczy – słowo” albo – jak pisał w *Beniowskim* Juliusz Słowacki – „aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa”. Cierpimy więc, gdy *brakuje nam na coś słów*, gdy nie potrafimy w pełni wyrazić swego zachwytu, podziwu, rozczarowania, oburzenia itp., *jednym słowem* – tego, co w danym momencie myślimy, odczuwamy. Ze wzgardą odnosimy się też do osób, które *nie przebierają w słowach* – nie krępują się w doborze leksyki, zwłaszcza do tych, które używają wyrazów wulgarnych, obscenicznych, przekleństw i wyzwisk, bo takie *słowa nas ranią*.

Słowa są narzędziem poznania. Służąc procesowi nominacji, czyli nazywając różne elementy otaczającej nas rzeczywistości oraz nasze stany wewnętrzne, umożliwiają nam sprawne funkcjonowanie i odnajdywanie się w przestrzeni, w której żyjemy. Poznawanie nowych słów i zastanawianie się nad ich znaczeniem jest więc jednocześnie poznawaniem świata. Docierając do sensu nowo poznanych słów, poszerzamy również wiedzę o nas samych. W ten sposób pomnażamy własne człowieczeństwo, wszak praca nad słowem ma sens głęboko humanistyczny. Sprawna, udana komunikacja, zakładająca troskę o wzajemne zrozumienie oraz szacunek względem rozmówcy, polega na umiejętnym, właściwym, trafnym posługiwaniu się słowem.

Dla osób uczących się języków obcych znajomość słownictwa jest także kluczem do poznania nowej, w większym czy mniejszym stopniu obcej, przestrzeni socjosemantycznej. Osoby takie wyruszają więc w fascynującą podróż po niezgłębionym oceanie słów

i znaczeń. W niemniej pasjonującą wyprawę udają się również rodzimi użytkownicy języka, kiedy zanurzają się w sens i formę słów dobrze im znanych, używanych na co dzień, zwłaszcza gdy jest to wędrówka w głąb dziejów.

Przyglądanie się słowom, tropienie ich genezy, odkrywanie ich dawnej postaci i docieranie do najgłębszych sensów – to niebywale ekscytujące zajęcie. Jak pisał przed laty znamienity badacz historii języka polskiego, Stefan Reczek, „ogładać słowa, przemykając, jedynie po powierzchni ich dzisiejszych brzmień i współczesnych znaczeń – to tylko zbierać znaki pozostawione przez cudzą rękę. Dociekać związków zachodzących stale między życiem i myślą, treścią i kształtem, pograżać się w sens słowa i kontemplować, jak się w nim zapisuje puls epok, czucie i obyczaj człowieka – to pytać wraz z Poetą, jaki też jest jego cel, jak się ono czyta”.

Oddawana do rąk Czytelników książka ma stanowić zachętę do takiego właśnie *odkrywania słowa* – zgłębiania jego istoty, zanurzania się w jego treści i formie. Praca zawiera 56 szkiców prezentujących 56 wyrazów funkcjonujących w języku polskim. Są wśród nich słowa nowe (znane w polszczyźnie od stosunkowo niedawna, a nawet zupełnie „świeże”, jak na przykład *selfie*) i stare (odziedziczone z prasłowiańszczyzny, a nawet z języka praindoeuropejskiego), modne (często używane) i archaiczne (już zapomniane), rdzennie polskie i przejęte z języków obcych (np. z francuskiego, łaciny czy angielskiego), są nazwy własne i pospolite, wyrazy potoczne, nacechowane emocjonalnie i oficjalne, książkowe. Jest to więc zbiór bardzo zróżnicowany. Wszystkie omawiane przeze mnie jednostki leksykalne łączy to, że są to ulubione słowa moich

studentów, znajomych i przyjaciół, także osób, które wprowadziły mnie na językoznawcze ścieżki.

Zdecydowana większość spośród zamieszczonych tu szkiców ukazała się w pierw na facebookowej stronie „Świat na wrywki” w związku z prowadzoną na niej akcją „Moje ulubione polskie słowo”. W inicjatywie tej wzięli udział zarówno uczący się języka polskiego cudzoziemcy, jak i Polacy, przy czym ci pierwsi zgłaszali swoje ulubione (rdzennie) polskie słowo, a ci drudzy ulubione zapożyczenie w języku polskim. O językoznawcze opracowanie zgłaszanych w sondzie propozycji poproszono mnie. W tym miejscu chciałbym również zaznaczyć, że dwanaście spośród zawartych w tej książce haseł ukazało się wcześniej w formie drukowanej w publikacji mojego autorstwa pt. *Na tropach form i znaczeń słów* (Katowice 2015), promującej wspomnianą akcję. Są to szkice poświęcone następującym wyrazom: *anioł, buzia, dramatyczny, dzidzius, faks, miłość, masakra, smoczek, sympatyczny, Warszawa, weekend* oraz *woreczek*.

Przy opracowywaniu „portretów językowych” poszczególnych jednostek uwzględniałem przede wszystkim ich przeobrażenia formalne (związane z asymilacją wyrazów obcych do polskiego systemu gramatycznego, w przypadku słów rodzimych dokonujące się głównie pod wpływem czynników fonetycznych), a także ewolucję semantyczną (zwięźanie lub rozszerzanie się zakresu znaczeniowego, zmianę nacechowania emocjonalnego i stylistycznego, powstawanie sensów metaforycznych). Wykład historycznojęzykowy dopełniają nieraz informacje na temat poprawnej odmiany, wymowy czy zapisu omawianych wyrazów, ich aktywności sło-

wotwórczej (derywacyjnej), funkcjonowania w różnych, utartych połączeniach, związkach frazeologicznych i przysłowia. Pojawiają się też wiadomości natury pragmatycznej czy realizowawczej. Konstruuując poszczególne hasła, posłużyłem się zasadniczo metodą strukturalną (językową i kulturową), uzupełniają ją czasem elementy językowego obrazu świata.

Niniejsza praca ma przede wszystkim charakter dydaktyczny i popularyzacyjny, choć w opisie różnych zjawisk językowych nie brak precyzji właściwej dziełom *stricte* naukowym; akrybia jest wszak znamieniem filologii. Nie stronię też od ujęć zupełnie nowych, gdy idzie o etymologię czy rozwój formalno-znaczeniowy niektórych spośród analizowanych przeze mnie leksemów.

Książkę kieruję zarówno do cudzoziemców uczących się języka polskiego, jak i Polaków wrażliwych na piękno mowy ojczystej – studentów filologii polskiej oraz innych kierunków humanistycznych, a także zwykłych amatorów (czyt. ‘miłośników’) polszczyzny. Ponieważ praca adresowana jest do szerokiego kręgu Czytelników, rezygnuję w niej z obudowy warsztatowej przynależnej tekstom ściśle naukowym, zamieszczając na jej końcu jedynie wykaz ważniejszych publikacji (głównie słowników), z których korzystałem przy opracowywaniu poszczególnych haseł. W tym miejscu chciałbym również nadmienić, że aby zwiększyć komfort lektury, w przytoczanej ilustracji materiałowej (cytatach z dzieł literackich czy przykładach użyć pochodzących z internetu, słowników i in.) omawiane słowa zaznaczam drukiem rozstrzelonym.

Stownik

anioł

Swoim wyglądem („szatą graficzną”) ten wyraz nie przypomina zapożyczenia. To dlatego, że jest zapożyczeniem bardzo starym, znanym już w staropolszczyźnie. Jego źródło to na pewno łacina: *angelus*. Ale historycy języka polskiego uważają, że do polszczyzny słowo *anioł* dotarło za pośrednictwem języka staroczeskiego. Rzeczownik ten jest interesujący między innymi z powodu przegłosu polskiego – procesu historycznego, który zaszedł w polszczyźnie około X wieku. W początkach rozwoju języka polskiego samogłoska *e*, która znalazła się po spółgłosce miękkiej (tu: *ń*), a przed przedniojęzykową zębową twardą (tu: *ł*, które jeszcze na początku XX wieku tak właśnie było wymawiane), zamieniała się w *o*. Dlatego słowo *anioł* w języku polskim – choć to zapożyczenie znane jest w wielu innych językach – ma swoje specyficzne polskie brzmienie.

Pierwotną samogłoskę *e*, która występowała niegdyś w wyrazie *anioł*, odnajdujemy jeszcze w dwu formach jego odmiany, a mianowicie: w miejscowniku i wołaczu liczby pojedynczej; mówimy wszak: *o aniele* i modlimy się: „*Aniele Boży, Stróżu mój...*”. Poza tym zachowała się ona także w niektórych wyrazach pochodnych od słowa *anioł*, jak na przykład *anielica* czy *rozanielić się*. Dlaczego

w tych formach i wyrazach głoska *e* nie wymieniła się na *o*? Odpowiedź jest prosta: nie były spełnione warunki zachodzenia przegłosu; *e* znajdowało się co prawda po spółgłosce miękkiej, ale przed przedniojęzykową zębową zmiękczoną (tj. *l'*), a nie twardą, jak przewidywała reguła. Stąd właśnie współczesna oboczność *'e* : *'o* (użyte tu apostrofy oznaczają, że głoski te znajdują się po spółgłosce palatalnej, czyli miękkiej), występująca nie tylko w odmianie i rodzinie słowotwórczej wyrazu *anioł*, ale także w wielu innych słowach używanych w języku polskim, por. *niosę* : *niesiesz*, *wiozę* : *wieszysz*, *żona* : *żeńić się czy kościół* (dzisiejsze *ó* pochodzi z *o*) : *w kościele* : *kościelny*.

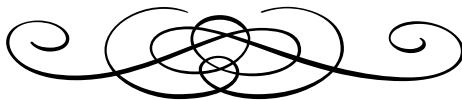
Co się tyczy odmiany omawianego rzeczownika, to nie jest ona łatwa także pod innymi względami. Na trudności napotykamy zwłaszcza w liczbie mnogiej, w której mianownikowi możliwe są aż trzy formy wariantywne: *anioły*, *aniołowie*, *anieli* (tak samo jest zresztą w wołaczach). Ta ostatnia, choć dziś już przestarzała, nadal odnotowywana jest we współczesnych słownikach (oczywiście z odpowiednim kwalifikatorem informującym o jej dawności); odnajdujemy ją jeszcze w polskich kolędach, tj. pieśniach śpiewanych w okresie Bożego Narodzenia, por.: „Chrystus się rodzi, nas oswobodzi,/ *A n i e l i* grają, króle witają...”; „Nad Nim *a n i e l i* w locie stanęli/ I pochyleni klęczą...”; „*I a n i e l i* gromadami pilnują,/ Panna czysta wraz z Józefem piastują”; „Boscy posłowie, o święci *a n i e l i*,/ Od was nam przyszła z nieba ta nowina”. Również w bierniku liczby mnogiej możliwe są dwie postaci: *anioły* oraz *aniołów*. Ta druga forma, podobnie jak mianownikowa *aniołowie*, świadczy o tym, że *aniołów* wyobrażamy sobie na kształt

ludzi, przypisując im (przynajmniej językowo) cechy właściwe mężczyznom, czyli je personifikujemy i maskulinizujemy. Zarówno bowiem końcówka biernika liczby mnogiej *-ów*, jak i mianownika tej liczby *-owie* są charakterystyczne dla rzeczowników męskoosobowych; mówimy przecież: *To są kardynałowie, ministrowie, posłowie* oraz *Widzę kardynałów, ministrów, posłów*. Pisząc o odmianie rzeczownika *anioł*, nie sposób nie zwrócić też uwagi na jego osobliwą dziś formę, która pojawia się w wyrażeniu *na Anioł Pański*, jak we frazie z wiersza Kazimierza Przerwy-Tetmajera: „Na A n i o ł Pański biją dzwony” (wyjaśnijmy, że Anioł Pański to modlitwa zaczynająca się od tych słów, znana też pod łacińską nazwą *Angelus Domini*, a także ‘pora, w której dzwonią na tę modlitwę’). Przyimek *na* łączy się w tym przypadku z biernikiem, a biernik liczby pojedynczej interesującego nas rzeczownika ma postać: *aniola* (z końcówką *-a!*). Dlaczego zatem mówimy *na Anioł Pański*, a nie *na Aniola Pańskiego*? Otóż przywołana konstrukcja to pozostałość po czasach, kiedy forma biernika rzeczowników rodzaju męskiego była taka sama jak ich postać mianownikowa. Dopiero z czasem, w XVI stuleciu, w związku z kształtowaniem się kategorii żywotności w polszczyźnie, w bierniku rzeczowników oznaczających istoty żyjące (ludzi i zwierzęta) pojawiła się końcówka *-a* przejęta z dopełniacza (dlatego właśnie mówimy: *Patrzę na psa, kota, syna, aniola*, tak jak: *Nie ma tu psa, kota, syna, aniola*, ale: *Patrzę na stół, długopis, kubek*, tak jak: *To jest stół, długopis, kubek*). To, że w wyrażeniu *na Anioł Pański* taka zmiana nie nastąpiła, wynika stąd, iż formy najczęściej używane ewoluują najwolniej (dawny biernik równy mianownikowi zachował się również w takich –

sfrazeologizowanych już – połączeniach, jak: *na miły Bóg!, na koń!, być z kim za pan brat czy wyjść za mąż*).

Znaczenie wyrazu *anioł* też ewoluuje. Nie oznacza on tylko biblijnej niebiańskiej istoty. Metaforycznie określamy też tak osobę, którą lubimy, do której czujemy sympatię, która czyni wiele dobra dla innych, a my to doceniamy (mówimy wówczas: *Jesteś prawdziwym aniołem*). W tekstach niebiblijnych słowo *anioł* nabiera również znaczenia ‘zwiastun, sprawca, symbol’, por. *anioł pokoju, anioł wojny, anioł śmierci* itp.

Dodajmy jeszcze, że popularne wyrażenie *ANIOŁ STRÓŻ* do niedawna zapisywano wyłącznie małymi literami, tj.: *anioł stróż*. Obecnie jednak jego ortografia jest zależna od znaczenia. Jeśli mamy na myśli ‘anioła czuwającego nad każdym człowiekiem’, wówczas używamy wielkich liter, piszemy zatem: *Anioł Stróż*. Jeśli natomiast posługujemy się tym wyrażeniem w znaczeniu przenośnym ‘opiekun, obrońca’ lub ironicznym ‘szpieg’, wtedy stosujemy małe litery, piszemy więc: *anioł stróż*. Za takim rozgraniczeniem pisowni omawianego wyrażenia w zależności od jego znaczenia opowiedziała się w 2004 roku Rada Języka Polskiego przy Prezydium PAN.



auto

Rzeczownik *auto*, który w *Słowniku języka polskiego PAN* pod redakcją Witolda Doroszewskiego (t. I, Warszawa 1958) został zdefiniowany jako ‘pojazd poruszany własnym silnikiem benzynowym, spalinowym lub elektrycznym; automobil, samochód’, to z pewnością jedno z najprzyjemniejszych słów dla wielu cudzoziemców uczących się języka polskiego – jest to wszak wyraz o zasięgu międzynarodowym, czyli tzw. internacjonalizm. W takiej samej postaci graficznej występuje między innymi w języku czeskim, duńskim, holenderskim, hiszpańskim, niemieckim (w którym – jak wszystkie rzeczowniki – zawsze pisany jest wielką literą), słowackim czy włoskim. Do polszczyzny analizowany leksem dostał się najprawdopodobniej z języka francuskiego, w którym *auto* to skrót od *automobile*, i jak większość galicyzmów (zapożyczeń francuskich) ze względu na nietypowy sposób akcentowania (z przyciskiem padającym na ostatnią sylabę, czyli tzw. akcentem oksytonicznym) był początkowo nieodmienny. Jeszcze Stanisław Szober (nauczyciel Jana Lechonia, promotor rozprawy doktorskiej Witolda Doroszewskiego) w swojej *Gramatyce języka polskiego* (w wydaniu drugim, zmienionym, z 1923 roku; najpopularniejszym bodaj w XX-leciu międzywojennym podręczniku uniwersyteckim do gramatyki) rejestrował stan

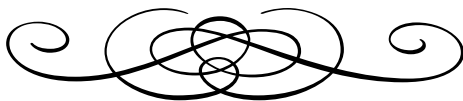
przejściowy: „Wśród rzeczowników pospolitych obcego pochodzenia nieodmiennymi pozostają te, które już to z powodu właściwej sobie końcówki, już to wskutek zachowania obcego miejsca przycisku silnie zarysowują w świadomości językowej swoją obcość i nie dają się wskutek tego wchłonać przez system gramatyczny polski (...), np. *kino, auto, qui pro quo*, jakkolwiek przy użyciu niektórych z tych wyrazów objawia się dążność do nagięcia ich do systemu gramatycznego polskiego, stąd pojawiają się takie formy, jak *w aucie, w kinie, w quiproquie*”. Stosunkowo szybko jednak w zapożyczonym z francuskiego rzeczowniku *auto* akcent przesunął się z sylaby ostatniej na przedostatnią, jak w zdecydowanej większości polskich słów, co spowodowało, że omawiany wyraz został uruchomiony fleksyjnie; jako że zakończony był samogłoską *o* włączono go do deklinacji nijakiej. Odmienia się więc podobnie jak rzeczowniki *okno, biurko* czy *krzesło*, tj. w liczbie pojedynczej: M. *aut-o*, D. *aut-a*, C. *aut-u*, B. *aut-o*, N. *aut-em*, Ms. *w auci-e*, W. *aut-o!*, a w mnogiej: M. *aut-a*, D. *aut-ø*, C. *aut-om*, B. *aut-a*, N. *aut-ami*, Ms. *w aut-ach*, W. *aut-a!*

Warto również nadmienić, że francuskie słowo *automobile*, którego skrótem jest wyraz *auto*, zostało także zapożyczone do polszczyzny, w formie *automobil*, to znaczy jako rzeczownik rodzaju męskiego – jest to zarazem najstarsze określenie samochodu. Słowa tego nie zarejestrowano jeszcze jako odrębnego hasła w wydany w 1900 roku w Warszawie pierwszym tomie *Słownika języka polskiego* pod redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego. Pojawia się ono dopiero w szóstym tomie tego leksykonu, który ukazał się w 1915 roku, na końcu objaśnienia wyrazu hasłowego *samochód*, por.: ‘wehi-

kuł jeżdżący bez pomocy koni, przy pomocy maszyny benzynowej, a u t o m o b i l'. Rzeczownik *automobil*, jak o tym świadczą cytaty zawarte w *Słowniku języka polskiego PAN* pod redakcją W. Doroszewskiego, odnaleźć można między innymi w tekstach Stefana Żeromskiego, Poli Gojawiczyńskiej czy Marii Dąbrowskiej. Gojawiczyńska tak na przykład opisywała warszawskie nowinki techniczne: „Przedtem jeszcze poszły przez Leszno tramwaje bez koni, ogromne czerwone wozy, a prócz tego a u t o m o b i l e, także bez koni”. Nowemu wynalazkowi towarzyszyła aura oszołomienia, zachwytu, na co wskazuje fragment powieści *Charitas* Żeromskiego: „Pierwszy raz w życiu jechała wspaniałym a u t o m o b i l e m, toteż, mimo wstrząśnień nieuniknionych na obmurowaniach ścieżek bocznej ulicy, miała złudzenie, iż uległa porwaniu do nieba”. Francuskie *automobile* to tzw. hybryda językowa – sztuczna nazwa prototypów samochodu, utworzona na bazie greckiego wyrazu *autós* ‘sam’ i łacińskiego *mōbilis* ‘ruchomy’.

Typowo polskim odpowiednikiem zapożyczonych z francuskiego rzeczowników: (starszego) *automobil* i (nowszego) *auto* jest wyraz *samochód* – złożenie utworzone co prawda na bazie dwu rdzeni rodzimych, ale jednak w pewnym przynajmniej stopniu naśladowujące (odwzorowujące) strukturę obcego *automobile*. Nazwa *samochód*, treściowo wprawdzie nieco naiwna (‘pojazd, który sam chodzi’, co przecież nie do końca jest prawdą), upowszechniła się w polszczyźnie za sprawą ogłoszonego przed wojną konkursu na polski odpowiednik słowa *automobil*. Inną, nadesłaną wówczas, propozycją był wyraz *samojeżdż*, który jednak nie odniósł zwycięstwa, gdyż w staropolszczyźnie oznaczał ‘ludożerca’. Przez

pewien czas w obiegu komunikacyjnym była też nazwa *samojazd*, odnotowana przy haśle *samochód* w *Słowniku języka polskiego* tzw. *warszawskim* i opatrzona znakiem „×” jako forma „mało używana”.



bałwan

Dla użytkowników współczesnej polszczyzny wyraz *bałwan* oznacza przede wszystkim ‘figurę ze śniegu, kształtem przypominającą człowieka, lepioną najczęściej przez dzieci dla zabawy’. Figurę taką po niemiecku nazywa się *Schneemann*, co dosłownie znaczy ‘śnieżny człowiek’ (niem. *Schnee* ‘śnieg’ i *Mann* ‘człowiek’), podobnie też po angielsku, por. *snowman*, i po bułgarsku, por. *снежен човек* [snežen čovek], po fińsku jest to *lumiukko*, po rosyjsku – *снеговик* [snegovik], po chorwacku – *snjegović*, po serbsku – *sneško belić*, a po czesku – *sněhulák*; wszystkie te nazwy mają związek ze śniegiem, z którego przecież lepi się bałwana.

Analizowany leksem ma jednak kilka znaczeń. W języku potocznym mianem *bałwana* określa się ‘chłopaka lub dorosłego mężczyznę, którego uważamy za głupiego’; w tym użyciu rzeczownik *bałwan* jest więc synonimem słów takich, jak *głupek*, *bęcwał*, *imbecyl* czy *dureń*. W polszczyźnie ogólnej *bałwan* oznacza ponadto ‘ogromną, spienioną falę morską; wał wodny’. Osoby interesujące się etnografią wiedzą, że jest to także ‘posąg bożka pogańskiego’, co potwierdza choćby jeden z wersetów *Psalmu 106*: „Lecz się mieszały z poganami i nauczyli się ich uczynków; poczęli czcić ich bałwany”. Z kolei w gwarze łowieckiej omawiany wyraz

funkcjonuje w znaczeniu ‘duży wypchany ptak łowny lub jego podobizna z tektury, używane do zwabienia cietrzewi na strzał’. Dla pełni obrazu należy dodać, że w dawnej polszczyźnie *bałwan* oznaczał również ‘dużą bryłę soli, przeznaczoną na sprzedaż’, a ogólnie ‘wielką bryłę, blok, słupek’.

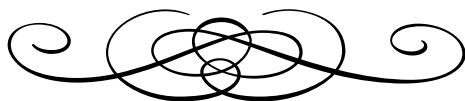
Z faktu występowania zbliżonych pod względem formalnym (i przynajmniej częściowo) semantycznym ekwiwalentów wyrazu *bałwan* w innych językach słowiańskich, por. czeskie *balvan* ‘głaz, wielki kamień, wielka bryła kamienna lub bryła śniegu’ (w języku staroczeskim ‘bryła soli’), chorwackie *bâlvan* ‘kloc, bierwiono, kłoda; posąg bożka; wielka bryła’, ale również rosyjskie *болван* [bolvan] ‘drewniana forma do prostowania kapeluszy; wypchane zwierzę; dureń, głupiec’ (dialektalnie też ‘kloc, kłoda’), można wnioskować, że rozpatrywany leksem istniał już w języku prasłowiańskim. Hipotetyczna forma prasłowiańska **balʋanъ* (a być może **bolʋanъ*) oznaczała ‘posąg bożka; kloc, pień, słupek; bryłę’, jednak jej pochodzenie nie jest do końca jasne. Etymolodzy uważają, że jest to prastara pożyczka orientalna, choć jej źródło jest niepewne. Być może została przejęta z języka kirgiskiego lub tureckiego, w których stanowiące podstawę tego zapożyczenia słowa: kirgiskie *palvan*, *balvan* ‘siłacz, bohater’, wschodniotureckie *palvan* ‘siłacz, bohater’ biorą swój początek od perskiego *pālivān*, *pālāvān*, znaczącego ‘bohater, bojownik’, z czego rozwinął się sens ‘słupek, posąg na cześć bohatera, wojownika’, a następnie ‘kloc, bryła’.

W języku polskim leksem *BAŁWAN* poświadczony jest w tekstach od początku XV wieku. W zachowanych zabytkach staropolskich odnajdujemy zaledwie jeden zapis (pochodzący z 1418 roku), który

potwierdza znaczenie ‘określonej wielkości bryła soli kamiennej’, zob.: „Bancum salis seu bałwan”. Zdecydowanie więcej tekstów dokumentuje sens ‘posąg bożka pogańskiego’ (podaję w pisowni współczesnej): „I uczynili ciele w Orebu, i modlili są sie rytym bałwanom” (*Psalterz floriański* 105, 20); „(...) poświęcili są bałwana pogańskiego Belfegor” (*Psalterz floriański* 105, 28); „(...) ale nie mołw, by waszy bałwan[o]wie bogowie byli, aleć są diabli již se wszemi s tymi, což sie jim modlą i w nie wierzą, wiecznemu ogniu przysądzeni będą” (*Żywot św. Błażeja*). Szesnastowieczne słowniki autorstwa Bartłomieja z Bydgoszczy oraz Jana Mączyńskiego rejestrują stosunkowo rzadkie w staropolszczyźnie (przynajmniej w świetle dokumentacji źródłowej) znaczenie ‘bryła soli kamiennej o pewnej określonej wielkości’ (odpowiednio): *bancus salis* i *grumus salis*. Poza tym *Lexicon latino-polonicum* Jana Mączyńskiego uwzględnia jeszcze jeden sens, a mianowicie: ‘fala morska’ (łac. *unda*), który potwierdza na przykład cytata z *Wizerunku własnego żywota człowieka poczciwego* Mikołaja Reja: „Ano sie okręt miece z straszniemi bałwan y./ Wierę, jakoś niedobrze więc z naszymi pany”.

Tak więc wyraz *bałwan* początkowo oznaczał przede wszystkim ‘posąg bożka pogańskiego’ i to znaczenie przez całe wieki było podstawowe. Dopiero z czasem doszło do rozszerzenia tego sensu na zasadzie podobieństwa kształtu na inne przedmioty tak, że *bałwanem* zaczęto nazywać również: ‘podłużny blok soli’, ‘wierzchołek wysokiej fali morskiej’ czy ‘wysoko sterczący głaz’. Te nowe sensy stopniowo wdzierały się na coraz wyższą pozycję w hierarchii znaczeń, przesuwając na plan dalszy pierwotną wartość semantyczną analizowanego leksemu (w wydany w 1807 roku w Warszawie pierwszym tomie

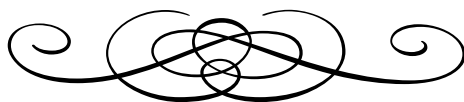
Słownika języka polskiego Samuela Bogumiła Lindego jako pierwsze znaczenie wyrazu *bałwan* podano: ‘bryła znacznej wielkości, ogrom, duży kawał’; zawiera się w nim zarówno „bałwan soli, słup soli, bryła soli kamiennej podługowato okrągło ociosana, pewnej ustawionej wagi i miary”, jak i „bałwan morski = wał morski ogromniejszy”; w *Słowniku języka polskiego* tzw. *wileńskim*, który ukazał się w 1861 roku w Wilnie sens ten rozdzielono już na dwa odrębne znaczenia, tj. 1. ‘bryła znacznej wielkości, ogrom, duży kawał’ i 2. ‘wał morski, fala ogromna’, podczas gdy pierwotne znaczenie ‘posąg, szczególnie obraz rzeźnięty pogański, posąg bożka jakiego, bożek pogański’ przesunięto na 4. pozycję). *Elektroniczny słownik języka polskiego XVII i XVIII wieku* uwzględnia ponadto kontynuowane również współcześnie użycie specjalistyczne (myśliwskie, łowieckie) ‘wypchany cietrzew, umieszczany na drzewie w celu zwabienia cietrzewi na strzał’ oraz przenośne ‘głupiec’. W XIX wieku i na początku XX stulecia, jak o tym zaświadcza *Słownik* tzw. *wileński* (1861 r.) i *Słownik* tzw. *warszawski* (1900 r.), *bałwan* był także określeniem ‘osoby niezgrabnej, ociężała się poruszającej; drągała, kloca, pienia’ – sens ten obecnie został zapomniany. Podstawowe współcześnie znaczenie: ‘podobna do postaci ludzkiej figura ze śniegu, lepiona najczęściej przez dzieci dla zabawy’ pojawia się dopiero w *Słowniku języka polskiego PAN* pod redakcją Witolda Doroszewskiego, w którym zajmuje ono drugą pozycję wśród wszystkich zarejestrowanych sensów wyrazu hasłowego *bałwan*; na pierwsze miejsce przesuną tę wartość semantyczną dopiero twórcy kolejnych słowników.



błagać

Czasownik *błagać*, oznaczający ‘usilnie, pokornie o coś prosić’, pozostaje w związku etymologicznym z przymiotnikiem *błogi* ‘przyjemny, miły, rozkoszny’, od którego pochodzi staropolska postać analizowanego czasownika, tj. *błogać*, chyba stosunkowo rzadka, skoro w *Słowniku staropolskim* (t. I, z. 2) pod redakcją Stanisława Urbańczyka odnotowano zaledwie jedno jej poświadczenie pochodzące z 1466 roku: „Błogał – tractabat”. W XV wieku *błogać* znaczyło ‘łagodzić’, sens ten (częściowo rozszerzony) kontynuowany był w dwu kolejnych stuleciach, tj. w XVI i XVII wieku. *Słownik polszczyzny XVI wieku* podaje, że czasownik *błagać* oznaczał wówczas ‘przejednywać sobie kogoś, łagodzić, uśmierzać, koić’, a także ‘prosić o przebaczenie’, skąd następnie rozwinęło się znane współcześnie znaczenie. Różnica pomiędzy współczesną postacią brzmieniową rozpatrywanego czasownika, kontynuowaną od XVI wieku, a jego formą staropolską (i przymiotnikiem *błogi*, od którego się ona wywodzi) polega na zastąpieniu segmentu głoskowego *-lo-* usytuowanego między dwiema spółgłoskami sekwensem *-la-* i dowodzi wpływu języka czeskiego, który był wówczas w Polsce niezmiernie popularny. Przyjmuje się powszechnie, że forma *błagać* jest zatem bohemi-

zmem fonetycznym, zapożyczeniem ze staroczeskiego *blahati* ‘wielbić’, w którym spółgłoskę *h* zastąpiono przez *g*. Zdradzające wpływ języka czeskiego połączenie *-la-*, znajdujące się między dwoma spółgłoskami, pochodzi z tzw. przestawki płynnych, polegającej na metatezie (zamianie miejscami) samogłoski i spółgłoski płynnej w prasłowiańskiej grupie **TǎlT* (duża litera *T* oznacza tu jakąkolwiek spółgłoskę), przy czym w językach południowosłowiańskich oraz czeskim i słowackim procesowi temu towarzyszyło wydłużenie samogłoski (powstała tu grupa *TlaT*), natomiast w językach zachodniosłowiańskich (poza, rzecz jasna, czeskim i słowackim) zaszła metateza bez wydłużenia (powstała tu grupa *TloT*, w języku polskim kontynuowana następnie w postaci *TłoT*). W polszczyźnie mamy także inne wyrazy z grupą *-la-* między spółgłoskami, będące zapożyczeniami fonetycznymi z języka czeskiego (w wyrazach rdzennej polskiej powinno być wszak *-ło-*). Należą do nich: *Władystaw* (wcześniej *Włodzistaw*), *plaz* (ale polskie *ploza*), *władza* i *władać* (w staropolszczyźnie mówiono *włodza* i *włodarz*, por. pol. *włodarz*, *włodarczyć*), *zwłaszcza* oraz *własny*.



bizuteria

Słowo *bizuteria*, oznaczające ‘noszone głównie przez kobiety drobne ozdoby wykonane z metali szlachetnych oraz drogich kamieni, jak łańcuszki, pierścionki, bransoletki, broszki, kolczyki’, pojawiło się w polszczyźnie nie wcześniej niż w II połowie XIX wieku, a pochodzi z języka francuskiego. Po raz pierwszy zarejestrowano je w wydany w 1900 roku w Warszawie pierwszym tomie *Słownika języka polskiego* pod redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego. W słowniku tym wyraz hasłowy *bizuterja* – pisany wówczas przez jotę, a nie jak dziś przez krótkie „i” – zdefiniowano następująco: ‘przedmiot galanteryjny, zbyt kowny, klejnot’, a ponadto opatrzone krótkim komentarzem informującym, iż rzeczownik ten częściej występuje w formie liczby mnogiej z końcówką -e w mianowniku, tj. *bizuterje*. Uwaga ta może nieco zaskakiwać współczesnego użytkownika polszczyzny, w którego poczuciu językowym znaczenie wyrazu *bizuteria* zawiera w sobie pewien sem (cechę semantyczną) ewokujący swoiście pojmowaną ‘mnogość, kolektywność’. Dla współczesnych Polaków *bizuteria* oznacza właśnie ‘ogół wytworów jubilerskich’, a skoro tak jest, to potrzeba utworzenia form liczby mnogiej jest raczej niewielka, dlatego w nowszych słownikach

języka polskiego przy haśle *biżuteria* pojawia się adnotacja „blm” (‘bez liczby mnogiej’). Omawiany rzeczownik należy więc do grupy tzw. *singulariów tantum*, podobnie jak na przykład *listowie*, *pierze*, *młodzież* czy *starszyszna*. Trzeba jednak dodać, że choć leksem ten (podobnie zresztą jak też inne *singularia tantum*) używany jest zasadniczo w liczbie pojedynczej, to jednak bez trudu można użyć go w liczbie mnogiej w sensach naddanych niejako automatycznie, wynikających z tzw. regularnej polisemii, czyli naturalnego rozwarstwiania się znaczeń, por. *Daj mi już święty spokój ze swoimi biżuteriami*; *Nie chcę już słuchać o tych twoich biżuteriach* – są to więc tzw. formy potencjalne, możliwe do utworzenia (gdy zajdzie taka potrzeba) przy zastosowaniu ogólnie funkcjonujących reguł fleksyjnych, jednak o małej (nieraz niezmiernie małej) frekwencji zaświadczonej tekstowo. Poczucie pluralnego (mnogiego) znaczenia rzeczownika *biżuteria* wynika zapewne też stąd, że częśćka słowotwórcza *-eria*, wyabstrahowana z nazw obcych, zaczęła pełnić w polszczyźnie funkcję sufiksu tworzącego nazwy zbiorowe, por. *chuliganeria* ‘zbiór chuliganów’, *cyganeria* ‘zbiór cyganów’, *łobuzeria* ‘zbiór łobuzów’, *magnateria* ‘zbiór magnatów’, *studenteria* ‘zbiór studentów’.

Jak już wspomiano, wyraz *biżuteria* jest galicyzmem, to znaczy, że wywodzi się z języka francuskiego; pochodzi od słowa *bijouterie* (wym. [biżutri]) utworzonego na bazie rzeczownika *bijou* (wym. [biżu]) ‘klejnot’, a zaświadczonego we francuszczyźnie od XIV stulecia: początkowo w postaci *bijoterie*, a następnie pod koniec XVII wieku w formie *bijou(t)erie* i zna-

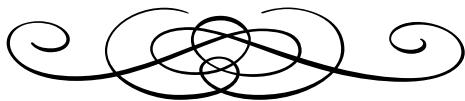
czeniu ‘kosztowne ozdoby’. Począwszy od XVIII wieku, francuskie *bijouterie* zaczęło oznaczać również ‘handel kosztownościami’, z kolei w I połowie XX wieku pojawił się dodatkowy sens: ‘sklep jubilerski’. Współczesne słowniki języka francuskiego przypisują rzeczownikowi *bijouterie* trzy wartości semantyczne: 1) ‘wytwarzanie, wyrób biżuterii; jubilerstwo’; 2) ‘sklep, w którym sprzedaje się biżuterię; jubiler’; 3) ‘biżuteria; wyroby jubilerskie’. Należy jednak zaznaczyć, że w tym ostatnim znaczeniu częściej używa się formy liczby mnogiej od rzeczownika (*un*) *bijou* ‘klejnot’, tj. (*des*) *bijoux* (por. znane także w Polsce nazwy sklepów i marek jubilerskich, np. *Bijoux*, *Neuf Bijoux*, *Ami Bijoux*, *Dim Bijoux*). Derywatem od wyrazu *bijou* jest też rzeczownik (*un*) *bijoutier*, oznaczający ‘jubilera’. Francuskie słowo *bijou*, lm *bijoux* to zapożyczenie z języka bretońskiego; pochodzi od bretońskiego wyrazu *bizou* oznaczającego ‘pierścionek’ i będącego derywatem od wyrazu *biz*, czyli ‘palec’. Analogiczną motywację słowotwórczą mają także polski rzeczownik *pierścień* i pochodny od niego *pierścionek* – one również wykazują związek z palcem, który w języku prasłowiańskim nazywał się **přstь* (coś, co zakładało się na palec, czyli na **přstь* właśnie, nazwano **přst-en-ь* ‘pierścień’ i **přst-en-ьk-ь* ‘pierścionek’).

Przed II połową XIX wieku, zatem nim w polszczyźnie pojawiło się słowo *biżuteria*, ozdobne łańcuszki, pierścionki, kolczyki itp. kryły się pod pojęciem *klejnotów*. Choć trzeba od razu powiedzieć, że miało ono zdecydowanie szerszy zakres znaczeniowy niż współcześnie. Oznaczało bowiem nie tylko rozumianą na sposób

dzisiejszy ‘biżuterię’, ale również ‘różnego rodzaju drogocenne kruszce i kamienie szlachetne, jak np. szafiry, szmaragdy, diamenty, rubiny’, a ponadto ‘herb, znak rodowy’ oraz w ogóle ‘rzeczy drogocenne, kosztowności’. Potwierdzają to objaśnienia wyrazu *klejnot* przytoczone przez Samuela Bogumiła Lindego w jego *Słowniku języka polskiego* (t. II, Lwów 1855). Z jednej strony Linde cytuje m.in. wypowiedź XVIII-wiecznego przyrodnika, księdza Krzysztofa Kluka z Ciechanowca, który pisał: „Klejnoty do nadzwyczajnej ceny wyniesione, są to kamienie różnego koloru, bardzo wielkiej twardości, umiejętnie szlifowane, jasne od siebie rzucające promienie”, a z drugiej przytacza definicję pomieszczoną w dziele pt. *Thesaurus polono-latino-graecus* Grzegorza Knapiusza: „Do klejnotów też należą łańcuch złoty, manele, nausznic, pierścień, zaponka, naramiennik”. Rzeczownik *klejnot* również nie jest słowem rdzennie polskim, lecz zapożyczonym z języka niemieckiego, ściślej: pochodzi z tej fazy jego rozwoju, którą nazywa się językiem średnio-wysoko-niemieckim (używano go między rokiem 1050 a 1350). Jego podstawę etymologiczną stanowi śr.-wys.-niem. *kleinôt* || *kleinât* || *kleinœt* || *kleinœte* || *kleinœde* || *kleinet* ‘drobiazg wykonany artystycznie, klejnot, błyskotka; znak rozpoznawczy na hełmie rycerskim; herb’.

Dla współczesnych Polaków pod nazwą *biżuteria* kryją się przede wszystkim: zawieszane w przekłutych uszach **kolczyki**, noszone na szyi **łańcuszki** i **naszyjniki**, a na nadgarstkach (lub rzadziej na kostkach u nóg) – **bransolety** i **bransoletki**, przypinane do ubrań **brosze** i **broszki**, wreszcie zakładane na palce **pierścienie**, **pierścionki**, **sygnety** i **obrączki**. W zakresie znacze-

niowym funkcjonującego w obiegu jubilerskim wyrażenia *bizuteria męska* mieszczą się m.in. **spinki do mankietów**, **zawieszki** i **breloki**. Nazwy tych drogocennych ozdób są zróżnicowane ze względu na swe pochodzenie i czas powstania.

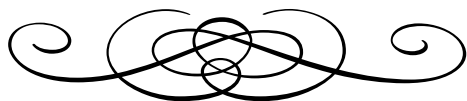


buzia

Buzia – to pieszczotliwe bądź żartobliwe określenie ust lub twarzy, zwłaszcza u dzieci lub dziewcząt. Słowo to znane jest w polszczyźnie od XVIII wieku, a odnajdujemy je m.in. w znanej komedii Franciszka Zabłockiego *Fircyk w zalotach* w jednej z kwestii tytułowego bohatera: „Potem, jak mnie nie kochać? Taki ze mnie cacka,/ Talijska smukła, piękna b u z i a, mina gracka.../ Takich też to wy chłopców lubicie, kobietki”. Wyraz *buzia* został przeniesiony z języka dziecięcego do polszczyzny ogólnej, a oparty jest na onomatopeicznym (dźwiękonaśladowczym) rdzeniu *bu-*, imitującym odgłos cmoknięcia towarzyszącego całowaniu. Nie dziwi więc, że utworzone na bazie rzeczownika *buzia* potoczne słowo *buziak* i jego zdrobnienie *buziaczek* oznaczają właśnie ‘pocałunek, całus’ (dawniej – jak ujmuje to *Słownik języka polskiego* S.B. Lindego – przede wszystkim ‘pocałowanie miłosne’), por. „Przesyłam tysiąc b u z i a k ó w, do zobaczenia za tydzień!” oraz „Nie puszczę, dopóki nie dostanę choć jednego b u z i a c z k a” (cytaty za *Innym słownikiem języka polskiego*). Z całowaniem wiążą się też popularne zwroty *dać komuś buzi* ‘pocałować kogoś’ i *dostać od kogoś buzi* ‘zostać przez kogoś pocałowanym’, nawiasem mówiąc znane w polszczyźnie już od dawna, por. „By mi tak,

jak tamtemu dała buzi tklivie” – 1810 rok (*Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny* pod redakcją Haliny Zgólkowej notuje ponadto zabawny związek frazeologiczny *dać buzi z dubeltówki*, co znaczy ‘pocałować głośno w oba policzki’). Warto jednak zauważyć, że wstawienie do obu tych zwrotów w miejsce formy gramatycznej *buzi* wyrażień przyimkowych *po buzi* lub *w buzię* zmienia sens tak powstałych połączeń, które właściwie z całowaniem nie mają już nic wspólnego, wszak *dać komuś po buzi* || *w buzię* – to ‘uderzyć kogoś w twarz’, a *dostać od kogoś po buzi* || *w buzię* – to ‘zostać spoliczkowanym, obitym po twarzy’. Lepiej więc *dostać buzi* niż *w buzię*, podobnie jak *dać komuś buzi*, a nie *po buzi*.

To, że słowo *buzia* powstało w oparciu o element dźwiękonaśladowczy (i ma wobec tego słoworód naturalny), najlepiej poświadcza fakt, że także w innych językach (i co istotne nie tylko słowiańskich) odnajdujemy podobne brzmieniowo wyrazy, które odnoszą się do ‘twarzy’ lub mają związek z ‘całowaniem’. Dość przywołać tu: bułgarskie *бyза* [buza] ‘policzek’, rumuńskie *buză* ‘warga’, albańskie *buzë* ‘warga’, niemieckie *Buss* ‘pocałunek’ i regionalne *busseln* ‘całować’, litewskie *bùč!* ‘odgłos przy pocałunku’ i *bučiúti* ‘całować’. Por. też łacińskie *bucca* ‘pysk, paszcza; później: nadęty policzek’, od którego pochodzą: hiszpańskie *boca* ‘jama ustna, pysk zwierząt; twarz’ (por. *boca abajo* ‘twarzą do ziemi’), włoskie *bocca* ‘usta, paszcza zwierząt’ (por. *in bocca al lupo* ‘powodzenia!’, a dosłownie: ‘w paszczę wilka’) czy francuskie *bouche* ‘usta; pysk, paszcza’.



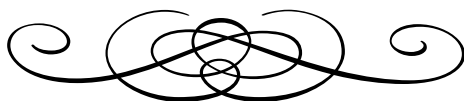
Cieszyn

W świetle znanej legendy nazwa położonego nad rzeką Olzą na pograniczu polsko-czeskim miasta Cieszyn nawiązuje do szczęśliwego spotkania trzech braci: Bolka, Leszka i Cieszka. Po długim okresie rozłąki niespodziewanie spotkali się oni na wzgórzu, na którym później zbudowali osadę, której nadali nazwę *Cieszyn*, jako że z owego spotkania wszyscy się bardzo cieszyli. Inna wersja tej opowieści tłumaczy, że nazwa miasta wywodzi się od imienia najmłodszego z braci Cieszka, który na miejsce spotkania przybył najpóźniej, dopełniając radości ze spotkania pozostałym braciom. Do wydarzeń, o których mowa w legendzie, nawiązuje średniowieczna studnia (zwana „Studnią Trzech Braci”), która do dziś znajduje się w jednej z malowniczych uliczek Cieszyna i stanowi swoistą wizytówkę miasta, legitymującą jego nazwę.

Ze stanowiska językoznawczego trzeba dodać, że *Cieszyn* jest nazwą dzierżawczą urobioną od formy *Ciesz*, będącej skrótem (zdrobieniem) od staropolskiego imienia *Ciechoślaw*. Pierwsza wzmianka źródłowa o grodzie należącym pierwotnie do śląskiego plemienia Gołęszyców, a tym samym najstarsze poświadczenie tekstowe jego nazwy, odnajdujemy w tzw. *Bulli wrocławskiej* –

dokumencie wystawionym 23 kwietnia 1155 roku przez papieża Hadriana IV, zatwierdzającym uposażenie katedry wrocławskiej. W tekście tym widnieje (a właściwie widniał, bo dokument ten – początkowo przechowywany w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu – zaginął w 1945 roku) zapis *Tescin*, w którym dwuznak „sc” oznacza głoskę sz. Nazwę *Cieszyn* potwierdzają znacznie liczniejsze przekazy źródłowe z XIII wieku, por. *Tessin* (1223), *Teschen* (1225), *Thesin* (1228).

Mieszkańcy Cieszyna to oczywiście *cieszynianie* i *cieszynianki* (przypomnijmy, że nazwy mieszkańców miast piszemy małą literą w odróżnieniu od nazw mieszkańców państw czy regionów). W dopełniaczu liczby mnogiej powiemy, że nie ma *cieszynian* i *cieszynianek*. Przymiotnik pochodzący od nazwy miejscowej *Cieszyn* brzmi *cieszyński* – i również piszemy go małą literą (por. *powiat cieszyński*, *starosta cieszyński*), chyba że pojawia się w nazwie własnej – wtedy używamy wielkiej litery, por. *Śląsk Cieszyński*.



cwaniak

Wyraz *cwaniak*, oznaczający ‘osobę przebiegłą, chytrą; spryciarza, kanciarza’, pojawił się w polszczyźnie dopiero w końcu XIX wieku. Dlatego nie znajdziemy go jeszcze ani w wydawnym u początku tego stulecia *Słowniku języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego, ani też w *Słowniku języka polskiego* tzw. *wileńskim*, który ukazał się w 1861 roku w Wilnie. Po raz pierwsze słowo *cwaniak* zarejestrowano dopiero w pierwszym tomie *Słownika języka polskiego* pod redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego, wydanym w Warszawie (co w tym przypadku nie jest bez znaczenia) w 1902 roku. Ręczownik ten objaśniono krótko: ‘człowiek przebiegły’ i uznano za słowo „gminne”, więc właściwe pospólstwu. Co ciekawe, w *Słowniku poprawnej polszczyzny* (początkowo znanym pod nazwą *Słownika ortoepicznego*) Stanisława Szobera interesujący nas leksem opatrzone kwalifikatorem „rubaszny”, zaś w kilkadziesiąt lat później wydanym *Słowniku języka polskiego PAN* pod redakcją Witolda Doroszewskiego – kwalifikatorem „pospolity” (także nowsze słowniki języka polskiego uznają go za słowo „potoczne”). Z dokonanego tu przeglądu widać wyraźnie, że niegdyś surowa ocena estetyczno-normatywna wyrazu *cwaniak* z czasem złagodniała:

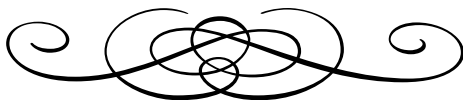
poczucie rubaszości zostało współcześnie wchłonięte przez jego negatywną w ogóle, ale i wyrazistą treść. Tym samym *cwaniak* zyskał swoiste „prawo obywatelstwa” w języku ogólnym, stając się słowem powszechnie używanym w codziennym obiegu komunikacyjnym.

Z kształtu słowotwórczego omawianego wyrazu nie tylko językoznawca, ale też co bardziej wnikliwy obserwator języka (czy też tendencji w nim działających) z łatwością wywnioskuje, że powstał on zapewne w środowisku warszawskim, że ma mazowiecką czy szerzej: północnopolską proveniencję. Wiadomo przecież, że formacje z przyrostkiem *-ak*, zarówno odprzymiotnikowe, np. *ciemniak* ← *ciemny*, *ponurak* ← *ponury*, *tajniak* ← *tajny*, *ważniak* ← *ważny*, jak i odrzeczownikowe, np. *cielak* ← *cielę*, *prosiak* ← *prosię*, *szczeniak* ← *szczenię*, *źrebak* ← *źrebię*, są popularne zwłaszcza w Warszawie i na całym Mazowszu, od dawna uchodzą tym samym za gramatyczny (słowotwórczy) regionalizm mazowiecki czy w ogóle północnopolski, bo częste są one także w Wielkopolsce (dość przypomnieć typowe w tych regionach nazwiska: *Grochowiak*, *Grzelak*, *Majchrzak*, *Marciniak*, *Pietrzak*, *Ratajczak*, *Wachowiak*). Starsi Polacy mają zapewne w pamięci frazę „Nie masz *c w a n i a k a* nad warszawiaka” znaną z piosenki o tym samym tytule, śpiewanej przed laty przez Stanisława Grzesiuka – piosenkarza, ale także pisarza, znawcę warszawskiego folkloru, autora książki „Boso, ale w ostrogach”.

Idąc tym tropem, ustaliliśmy nie tylko czas i miejsce „narodzin” rozpatrywanego słowa, ale też środowisko, w którym ono powstało. Otóż *cwaniak* zrodził się w końcu XIX stulecia najprawdopodobniej

na przedmiejskich ulicach Warszawy, w kręgach o charakterze raczej „szemranym”. Początkowo „królował” w piosence z przedmieścia, będącej apoteozą sprytu mieszkańców stolicy, którzy – jak śpiewał Grzesiuk – mogą „wziąć pod bajer lub pod pic”. Stamtąd dopiero ekspandował do języka ogólnonarodowego.

Do popularyzacji wyrazu *cwaniak* (w pewnym przynajmniej stopniu) przyczynił się Stefan Żeromski, wprowadzając go do swej powieści *Przedwiośnie* wydanej po raz pierwszy w 1924 roku: „Przyszli wnet ludzie świadomi, majsterki w przeszukiwaniu piwnic, c w a n i a k i w tej materii, którzy by i bez jego »idei« znaleźli skarb ojcowski”. Po 1945 roku – jak twierdzi Andrzej Bańkowski – *cwaniak* oraz pochodne od niego wyrazy: *cwaniaczka*, *cwaniacki* i *cwaniactwo* należały do najmodniejszych słów używanych (a właściwie „manierycznie nadużywanych”) w tekstach zarówno prasowych, jak i literackich, nie mówiąc już o polszczyźnie potocznej.



ćma

I zwę was po imieniu.
Poznaję was z bliska.
Imiona wasze – zmierzchów i nocy przezwiska:
Zmierchnice, Omacnice,
Nastrosze, Zmroczniki,
Próchnice i Garbatki,
Korowódki, Zjeżki,
Złotnice i Dziwaczki,
Zezówki, Zasmutki,
Ponocnice i Gaszki,
Strzygonie, Przegibki
i Błądnice, i Cmuchy,
Zaperzyce, Błyszczki,
Boratki i Włochacze...

JERZY FICOWSKI, *Ćmy*

*W*yrząd *ćma* poświadczony jest w polszczyźnie od XIV wieku, jednak w innym znaczeniu niż to, które znamy obecnie. Współczesnym Polakom *ćma* kojarzy się zasadniczo ze ‘skrzydlatym owadem, o ciemnej barwie (najczęściej szarej lub

brązowej), który pojawia się o zmroku i lgnie do światła lamp albo ognisk'. Tymczasem w dawnej polszczyźnie zakres semantyczny wyrazu *ćma* był bardzo rozległy. Słowo to oznaczało przede wszystkim 'ciemność, brak światła, mrok', co potwierdzają liczne przykłady jego użycia. I tak w *Psalterzu floriańskim* (zbiorniku psalmów z końca XIV i początku XV stulecia) czytamy: „Położył jest *ćmy* i uczyniła się noc”, a w opisie stworzenia świata zawartym w XV-wiecznym przekładzie *Starego Testamentu*, zwanym *Biblią szarospatacką*, odnajdujemy zdanie: „Ale ziemia była nieużyteczna a prozna, a *ćmy* były na twarzy przepaści”. Znaczenie to żywe było jeszcze w kolejnych stuleciach, przynajmniej do XVIII wieku, jak o tym świadczą następujące cytaty: „Słońce się we *ćmy* obroci a księżyc we krew” (*Biblia Leopoldy*, XVI w.), „Jako *ćma* od słońca i proch od wiatru, nieprzyjaciele się rozproszyli” (Piotr Skarga, XVI w.), „Wolę *ćmę* a niż jasność, niech o mnie nikt nie wie” (Fabian Birkowski, XVI/XVII w.). Począwszy od XIX wieku, sens ów zaczął być postrzegany jako przestarzały i poetycki, więc ograniczony jedynie do użycia książkowych, por. „Nie jest to ani jasność słońca w południe, ani *ćma* a nocna, ale blask miły, który nie razi oka” (Maurycy Mochnacki, XIX w.), „Gdy *ćma* a nocy naturę uśpioną zamroczy, widzę w błękitcie nieba świecące twe oczy” (Józef Borkowski-Dunin, XIX w.), „Niskie i do tego zabrudzone okienka jasności dziennej porcję przepuszczały tak skromną, że *ćma* a tu panowała okrutna” (Stanisław Ryszard Dobrowolski, XX w.). Do dziś znaczenie to zachowało się natomiast w gwarach i dialektach, np. w etnolekcie śląskim czy małopolskim. Dodajmy, że posługiwanie się leksemem *ćma* we wskazanym sensie przez

Władysława Reymonta w *Chłopach* (powieści pisanej w latach 1901–1908) – zarówno w partiach dialogowych, jak i narracji – pełniło, jak się wydaje, funkcję wyłącznie stylizacyjną. Pisarzowi chodziło o uzyskanie wrażenia gwary ludowej (dialektyzacja) i patosu zarazem, słowem – o uwznioślenie chłopskości, zob.: „Noc zaruteńko i taka ćma, że się drogi nie rozezna”, „Że to plucha, błocko i ćma, tośwa z Szymonem wstąpili do was po drodze”, „Ćma była, tom siedział długo... aż tu na świtanu rogacz idzie...”, „Biaława ćma się czyniła, rosła, stawiała; biały, migotliwy, niepokalany brzask sypał się by ta wełna najbielsza, najmiększa, najśliczniejsza”.

Wraz z wychodzeniem z użycia pierwotnego sensu wyrazu *ćma*, na plan pierwszy wysuwała się nowa – znana współcześnie – wartość semantyczna, tj. ‘motyl nocny’. Najstarsze poświadczenia tekstowe omawianego leksemu w tym właśnie znaczeniu pochodzą dopiero z II połowy XVIII wieku. Jeden z ówczesnych przyrodników, Remigiusz Ładowski, pisał: „Mole ulowe pospolicie ćma mi zowią”, a w komedii oświeceniowego literata, Franciszka Zabłockiego, pt. *Pasterz szalony* czytamy: „Młodzież jak ćma leci na to, co błyszczący”. To nowe znaczenie leksemu *ĆMA* zarejestrował już Samuel Bogumił Linde w pierwszym tomie swojego *Słownika języka polskiego* wydanym w 1807 roku (jednak dopiero pod koniec odnośnego hasła), ilustrując je m.in. zdaniem zaczerpniętym z *Zoologii dla szkół narodowych*, która ukazała się w Warszawie w 1789 roku: „Motyle nocne, czyli *ćmy*, *phalaenae*, latają w nocy”. Jako ostatnie odnotowali je również autorzy *Słownika* tzw. *wileńskiego* z 1861 roku, opatrzywszy kwalifikatorem „zoologiczny”, por. „a) nocnica, owad skrzydlaty, należący do gromady *Łuskoskrzydłych*, motylów

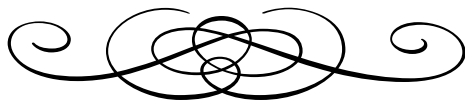
wieczornych; b) mol ulowy”. Podobnie postąpili redaktorzy *Słownika* tzw. *warszawskiego*, którego tom pierwszy ukazał się w Warszawie w 1900 roku. Dopiero w leksykonach dwudziestowiecznych zmieniła się dotychczasowa hierarchia znaczeń; w *Słowniku języka polskiego PAN* pod redakcją Witolda Doroszewskiego sens ‘motyl nocny’ zajmuje już pierwszą pozycję.

W tym miejscu warto zauważyć, że wbrew słownikowym definicjom (‘motyl nocny’, ‘motyl latający po zmierzchu’) dla przeciętnego obserwatora przyrody, niebędącego zoologiem, ćma i motyl reprezentują dwie zupełnie odrębne kategorie owadów. Binarny podział rzędu *motyli*, czyli inaczej *łuskoskrzydłych*, na *motyle dzienne* i *motyle nocne* jest zgodny z taksonomią zoologiczną. W języku ogólnym natomiast nadrzędnemu terminowi przyrodniczemu *motyl* odpowiadają dwa słowa: *motyl* – najbliższy ekwiwalent jednostki systematycznej *motyl dzienny* i *ćma* – ogólny odpowiednik terminu *motyl nocny*. U podstaw tego podziału leżą, jak się wydaje, nie tylko obiektywne właściwości wskazanej grupy owadów, związane z porą ich aktywności, do czego odwołuje się choćby taksonomia entomologiczna (por. *motyl dzienny* – *motyl nocny*), ale również ogólniejszy system kulturowych preferencji człowieka, ujawniających się zarówno w tej grupie nazw, jak i innych sferach leksyki. W grę wchodzi tu odmienne wartościowanie. I tak motyle budzą zasadniczo pozytywne, przyjemne skojarzenia – są wszak ozdobą pól i łąk w wiosenno-letni czas; ich nazwy gatunkowe wyraźnie eksponują barwę (por. *bielinek*, *cytrynek*, *modraszek*, *szmaragdek*, *tęczowiec*) albo odwołują się do desygnatów, którym kulturowo przypisuje się piękno, urodę

(por. *apollo, pawik, paż, rusalka*). Ćmy natomiast przywodzą na myśl negatywne konotacje, kojarzą się m.in. z czymś niechcianym, niepożądanym bądź natarczywym; ich nazwy gatunkowe ewokują brzydotę (*garbatka, włochacz, próchnica, trupia główka, zezówka*), smutek (*zasmutek*), może nawet pewną tajemniczość i demoniczność (*błądnica, strzygoń*). Takie odmienne, dwubiegunowe wartościowanie znajduje swoje paralele w leksykalnej opozycji *dzień – noc*, a jeszcze wyraźniej *jasny – ciemny* (por. *jasny cel* ‘wyraźny’, *jasna dola* ‘szczęśliwa’, *jasna postać* ‘dobra, szlachetna’, *jasna przyszłość* ‘pomyślna’ vs. *ciemna sprawa* ‘podejrzana’, *ciemna przyszłość* ‘nieodgadniona’, *wyrażać się ciemno* ‘niezrozumiale’, *kreślić coś w ciemnych barwach* ‘widzieć w czymś tylko złe strony’, *ciemnota* ‘zacofanie’). Uzmysłowanie sobie tej opozycji pozwala zrozumieć, dlaczego *motyl* kojarzy się nam z lekkością, radością, pięknem, *ćma* zaś – na skutek etymologicznego związku z ‘ciemnością’ – takich konotacji nie budzi. Rzecz ciekawa, że na związek *ćmy* z ‘ciemnością’ i ‘nocą’ wskazują również nazwy tego owada funkcjonujące w innych językach, zarówno bliżej, jak i dalej spokrewnionych z polszczyzną, na przykład: rosyjska *ночная бабочка* [nočnaja babočka] (← *ночная* ‘nocna’ + *бабочка* ‘motyl’), chorwacka *noćni leptir* (← *noćni* ‘nocny, żyjący nocą’ + *leptir* ‘motyl’), niemiecka *Nachtfalter* (← *Nacht* ‘noc’ + *Falter* ‘motyl’) czy hiszpańska *mariposa nocturna* (← *mariposa* ‘motyl’ + *nocturno* ‘nocny’). Z nocą jako porą wzmożonej aktywności ciem wiąże się również określenie *ćma barowa*, odnoszone do osób, które zwykły – zwłaszcza nocną porą – przesiadywać w barach, włóczących się wówczas od baru do baru (dawniej *ćmami* przezywano w ogóle nocnych włóczęgów).

W języku potocznym *ćma* metaforycznie nazywamy też ‘człowieka niezgrabnego, niezdarnego, ślamazarnego bądź słabowitego’. Monotonia i powolność wykonywanych ruchów stały się podstawą porównania *chodzić* || *łazić* || *ruszać się jak ćma*, por. „Hanka kiej ta ćma ła zi, a choruje jeno, i tyle zrobi, co ten pies zapłacze...” (Władysław Reymont, *Chłopi*).

Jako owadowi nocnemu ćmie przypisuje się też ślepotę, dlatego dawniej jej nazwa była również określeniem krótkowidza; w gwarach Podtatrza do dziś zachował się idiom *ślepy jak ćma*. Najbardziej znanym frazeologizmem, utrwalającym zachowanie ciem, które nocą łągną do źródła światła (np. zapalanej lampy czy świecy albo płonącego ogniska), zataczając wokół kręgi, a często ginąc w płomieniach ognia czy w kontakcie z rozgrzaną żarówką, jest zwrot *lecieć jak ćma do światła*, czyli ‘pędzić gdzieś na oślep, bez namysłu, bez zastanowienia, nieostrożnie’. Ciekawe w tym kontekście wydaje się porównanie, jakim posłużył się Stanisław Wokulski, bohater powieści pt. *Lalka* Bolesława Prusa, w rozmowie z panią Stawską: „Człowiek jest jak ćma: na oślep rwie się do ognia, choć go boli i choć się w nim spali. Robi to jednak dopóty – dodał po namyśle – dopóki nie oprzytomnieje. I tym różni się od ćmy...”. W ten sposób Wokulski wyraził uczucia, które żywił względem panny Izabeli Łęckiej: kochał ją i pogrążał się w tej miłości, mimo bólu, którego doświadczał ze strony wybranki swego serca.



dramatyczny

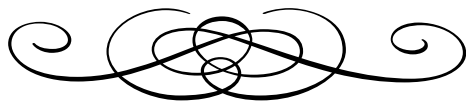
Przymiotnik *dramatyczny* mimo swojsko brzmiącego zakończenia jest w polszczyźnie wyrazem zapożyczonym. Pochodzi od francuskiego wyrazu *dramatique*, który z kolei wywodzi się z greckiego przymiotnika *δραματικός* [*dramatikós*] utworzonego za pomocą przyrostka *-τικός* [-*tikos*] od rzeczownika *δράμα, δράματος* [*dráma, dráματος*] ‘utwór sceniczny przedstawiający działanie, zwłaszcza nieszczęśliwe, tragiczne; działanie’. W języku polskim wyraz *dramatyczny* znany jest od II połowy XVIII wieku. W pierwszych kilku dziesięcioleciach XIX stulecia zapisywano go również przez podwojoną literę „m”, tj. *drammatyczny*, por. „Oprócz *Tassa Egmonta* i *Clavigo*, inne poemata jego *d r a m m a t y c z n e* mniejszą uwagę zwróciły, większa też część ich pisaną jest tylko z okoliczności miejscowych” (*Dzieła Kazimierza Brodzińskiego*, t. VI, Wilno 1843), „Przyjął ón chętnie tę ofiarę, lat kilka przepędził na ustroniu w wiejskiej zaciszy, w której tłumaczył *Georgiki* Wergiliusza, pisał dzieła *d r a m m a t y c z n e* i rymotwórcze” (*Dykcyonarz uczonych Polaków*, t. III, Lwów 1833).

Początkowo, jak można wnosić na podstawie hasła *drama*, **dramma* zawartego w *Słowniku języka polskiego* S.B. Lindego, przymiotnik *dramatyczny* odnosił się tylko do *dramatu* rozumianego

jako ‘sztuka teatralna, sceniczna’, stąd typowe wówczas wyrażenia: *poema*, *dzieło dramatyczne*, *sztuka dramatyczna*, *rodzaj dramatyczny*, *aktor dramatyczny* (jak pisał ówczesny teoretyk literatury, Filip Golański, „Trajedye i komedye zamykają się pod ogólnym nazwiskiem d r a m a t u”). Jednak już w XIX wieku obok tego podstawowego sensu wykrystalizowało się znaczenie przenośne, choć – jak się wydaje – nadal odnoszące się tylko do literatury: ‘powieść bardzo romantyczna (*sic!*), tj. pełna scen okropnych, przerażających’ – zarejestrowane po raz pierwszy w *Słowniku języka polskiego* tzw. *wileńskim* (Wilno 1861). Z tego metaforycznego sensu rozwinęło się znane współczesnej polszczyźnie znaczenie: ‘pełen napięcia i grozy, wstrząsający, szokujący, tragiczny, fatalny, okropny, straszny, wzruszający, patetyczny’, odnoszone do różnych obiektów i sytuacji, a często związane też z negatywną oceną opisywanych osób, przedmiotów lub zjawisk. Tym samym przymiotnik *dramatyczny* znacznie rozszerzył swój zakres użycia. Podobnie stało się zresztą z przymiotnikiem *tragiczny* (także zapożyczonym do polszczyzny), który również dotyczy już nie tylko sfery teatru, lecz nierzadko poza nią wykracza, stając się w wielu kontekstach synonimem przymiotnika *dramatyczny*.

Co się tyczy obu wskazanych tu znaczeń, to warto zauważyć, że w języku polskim są one sygnalizowane odpowiednim szykiem wyrazów, tj. pozycją zajmowaną przez przymiotnik *dramatyczny* względem określanego przezeń rzeczownika. Jeśli występuje on po rzeczowniku, czyli w tzw. postpozycji, wówczas odnosi się do dramatu, sztuki teatralnej; znaczy wtedy po prostu ‘sceniczny, teatralny’. Jeśli natomiast ulokowany jest przed rzeczownikiem,

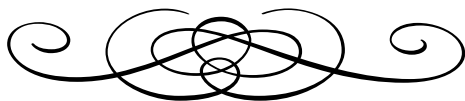
czyli w tzw. prepozycji, to sygnał, że użyto go w sensie metaforycznym (oceniającym). Tak więc wyrażenia *aktor dramatyczny* i *dramatyczny aktor*, podobnie jak *szkoła dramatyczna* i *dramatyczna szkoła* nie znaczą tego samego. W pierwszym wypadku nazywamy typ aktora, rodzaj szkoły (bez żadnej oceny). Chodzi zatem o ‘aktora grywającego na deskach teatru’ (a nie artystę filmowego) oraz ‘szkołę przygotowującą do zawodu aktora teatralnego’ (a nie np. do bycia kucharzem). W drugim natomiast wypadku, gdy przymiotnik znajduje się przed rzeczownikiem, mówimy o cesze człowieka lub instytucji, które oceniamy negatywnie, zatem *dramatyczny aktor* – to ‘aktor, który fatalnie odgrywa swoją rolę’, tak jak *dramatyczna szkoła* – to ‘szkoła, która kojarzy się bardzo nieprzyjemnie; zła, okropna, przerażająca itp.’. Omówione zasady dotyczą także połączeń wielu innych przymiotników z rzeczownikami (jak np. *aktor tragiczny* i *tragiczny aktor*, *amant teatralny* i *teatralny amant*, *literatura fantastyczna* i *fantastyczna literatura*) i dowodzą, że szyk wyrazów w języku polskim choć swobodny, bywa nieraz ograniczony – nie pełni wówczas funkcji stylistycznej, lecz (tak jak w języku angielskim) odgrywa rolę znaczeniową.



dywan

Wyrząd *dywan*, oznaczający ‘grubą, najczęściej wzorzystą tkaninę dekoracyjną, zwykle wełnianą, służącą do pokrycia podłogi, czasem mebli, albo rzadziej do ozdoby ścian’, jest zapożyczeniem z języka tureckiego. W polszczyźnie słowo to znane jest od XVII wieku, ale początkowo używano go na określenie ‘rady doradczej sułtana’ oraz ‘budynku lub pokoju, w którym odbywały się spotkania (posiedzenia) wielkiej rady sułtańskiej’. Najwcześniejsze dokumentacje tekstowe omawianego wyrazu pochodzą z 1633 roku z dzieła Samuela ze Skrzypny Twardowskiego pt. *Przeważna legacyja Jaśnie Oświeconego Krzysztofa Zbarskiego (...) do (...) cesarza tureckiego Mustafy w roku 1621*, por.: „Ma te prerogatywe Poseł Angielski, że gdy bywa u Cesarza, ábo w Dywánie i Rápir zá nim noszą, czego nie máią drudzy” oraz „Dywanu tureckiego grandeca”. Drugi spośród przywołanych tu sensów został poświęcony natomiast m.in. w tłumaczeniu *Monarchii tureckiej* Paula Ricauta dokonany w 1678 roku przez Hieronima Kłokockiego: „Kiedy Wezyr iedzie ná Dywan (iest to Pokoy w Sáráiu do Sądow y do rády náznáczony) bywa záwsze przy nim kupá Ciauszow z Rothmistrzem swoim/ y siłą innych ludzi godnych/ ktorzy go prowadzą (...)”. Jak podaje Andrzej Bańkowski,

w diariuszu poselstwa wojewody chełmińskiego Jana Gnińskiego do Stambułu z 1677 roku wyraz *dywan* oznacza również ‘wielkie podium pokryte kosztownymi kobierzcami, na którym zasiadali („po turecku”) członkowie wielkiej rady sułtańskiej i najdostojniejsi z gości, posłów’, skąd następnie – jeszcze w XVII wieku – rozwinęło się znane współcześnie znaczenie ‘grubej, wzorzystej tkaniny dekoracyjnej’, dawniej (w okresie baroku i oświecenia) używanej do nakrywania stołów i przyozdabiania ścian w salo-
nach, a dziś do pokrywania podłóg. Rzecz interesująca, że takie znaczenie rozwinęło się tylko w języku polskim (litewskie słowo *dìvonas* ‘dywan’ jest zapożyczeniem z polskiego), podczas gdy w innych językach europejskich (np. francuskim, angielskim, niemieckim czy rosyjskim) wyraz *divan* to ‘duży mebel do siedzenia (leżenia), kanapa, sofa, otomana’. Warto również przypomnieć, że dawniej na określenie tkaniny dziś zwanej *dywanem* używano słów *kobierzec* (rzeczownik ten zachował się w s frazeologizowanym połączeniu *stanąć na ślubnym kobiercu* ‘zawrzeć małżeństwo’) oraz *tapczan*.



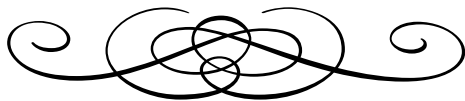
dzidzius

Słowo *dzidzius* jest pieśczośliwym określeniem niemowlęcia, czyli maleńkiego dziecka, które jeszcze nie mówi i nie chodzi (a zatem od momentu narodzin do około pierwszego roku życia). Określenia tego używają głównie dorośli w rozmowach z małymi dziećmi. *Dzidzius* – to wyraz stosunkowo świeżej daty. Po raz pierwszy odnotowano go w *Słowniku języka polskiego* pod redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego, ściślej: w pierwszym tomie tego leksykonu wydanym w 1900 roku w Warszawie. Próżno natomiast szukać hasła *dzidzius* we wcześniejszych słownikach, jak chociażby w *Słowniku języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego (Warszawa 1807–1814) czy *Słowniku języka polskiego* tzw. *wileńskim* (Wilno 1861). Biorąc pod uwagę wskazane fakty, można chyba z dużą dozą prawdopodobieństwa orzec, że rzeczownik *dzidzius*, podobnie jak i jego synonimy *dzidzia* oraz *dzidzi*, ma XIX-wieczną proveniencję. Tak też określił czas jego powstania autor odnośnego hasła w wydanym tuż przed II wojną światową (w 1938 roku) *Słowniku języka polskiego* pod redakcją profesora Tadeusza Lehra-Spławińskiego.

Jeśli chodzi o źródłosłów (motywację) omawianego słowa oraz przywołanych tu jego synonimów, to wydaje się, że są to nazwy

onomatopieczne (dźwiękonaśladowcze), nawiązujące zapewne do dźwięków wydawanych przez gaworzące dzieci. W wyrazie *dzidzi* (który – pamiętajmy – w języku polskim się nie odmienia) spotykamy znamienne dla wielu tego typu nazw (tj. onomatopei) zabieg, a mianowicie: reduplikację, czyli podwojenie rdzennej sylaby, por. *dzi-dzi* (podobna jest geneza niektórych nazw ptaków, jak *kukulka* czy *przepiórka*, która pochodzi od psł. **per-per-ъk-a*). W rzeczowniku *dzidzius* poza podwojeniem onomatopiecznego rdzenia zastosowano również charakterystyczny dla nazw pieszczotliwych sufiks *-uś* (jak w wyrazach *dziadzius*, *tatus*, *kotus*, *Maruś* itp.).

Na koniec warto zauważyć, że w polszczyźnie przyrostki zawierające w swym składzie spółgłoski miękkie wnoszą do derywatu szczególnie pozytywne nacechowanie emocjonalne, por. *-ś*, *-sia*, *-sio* (jak w *Maryś*, *Krzyś*, *Marysia*, *Krzysio*), *-dzia*, *-dzio* (*Jadzia*, *dziadzio*), *-cia*, *-cio* (*babcia*, *wujcio*). W wyrazie *dzidzius* występują wyłącznie spółgłoski palatalne – dziecko wszak jest (i być powinno! – nawet gdy przekroczy okres niemowlęstwa) obiektem szczególnej troski i miłości obojga rodziców oraz bliskich.



dżdżownica

Słowo *dżdżownica* etymologicznie spokrewnione jest z wyrazem *deszcz*. Jest to wszak glista, która wychodzi z ziemi po deszczu, czyli po dżdżu właśnie (!), a zatem *dżdżowy robak* czy *dżdżowa glista* (por. też wyrażenia *dżdżysty dzień* ‘deszczowy dzień’ czy *dżdżysta pogoda* ‘deszczowa pogoda’). Tak więc u podstaw nominacji tego stworzonka leży prosta obserwacja naszych przaprzodków językowych, a mianowicie zwyczajne spostrzeżenie, że ów podłużny i obły robak wychodzi na powierzchnię ziemi po deszczu. Podobnie jest zresztą w języku niemieckim, gdzie dżdżownicę określa się wyrazem *Regenwurm*, w którym człon *Regen* oznacza ‘deszcz’, a *Wurm* – to ‘robak’. Anglicy zwrócili natomiast uwagę na miejsce bytowania tego robaka, dlatego po angielsku dżdżownica to *earthworm* (*earth* ‘ziemia’), co można by przetłumaczyć jako „ziemny robak”.

Rzecz znamienna, że również inni Słowianie kojarzą dżdżownicę z deszczem. Deszczowym robakiem (glistą, czerwiem) jest m.in. dla: Rosjan, Białorusinów, Ukraińców, Słowaków, Słoweńców, Macedończyków, Chorwatów, Serbów. Czesi nazywają ją *žížala*. Słowo to pochodzi od staroczeskiego *žúžala*, mającego wspólny rdzeń z wyrazem *žuž* ‘robak, owad’. Jednak w potocznej czeszczyźnie nieliterackiej (tzw. obecna čeština) używa się

na określenie dżdżownicy słowa *dešťovka*. Polakom kojarzy się ono zapewne z rodzimą *deszczówką*, czyli ‘wodą pochodzącą z opadów deszczu’ (lub rzadziej ‘rurą kanalizacyjną służącą do jej odprowadzania’) – i takie jest też znaczenie wyrazu *dešťovka* w oficjalnym języku czeskim. W tym miejscu warto wspomnieć, że nasza „leksykalna bohaterka” – *dżdżownica*, dawniej również *dżdżewnica* – w przeszłości polszczyzny oznaczała nie tylko ‘deszczową glistę’, ale właśnie też dzisiejszą ‘deszczówkę’. W wydanym w 1549 roku w Krakowie przekładzie dzieła Piotra Crescentiusa pt. *Księgi o gospodarstwie*, dokonany przez Jędrzeja Trzecińskiego, czytamy: „Między inszemi wodami d ż d ż e w n i c a jest bardzo dobra, zwłaszcza która lecie z gromem spada”.

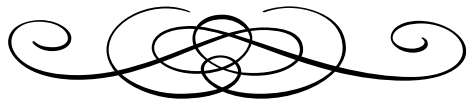
Wypada wreszcie zapytać, co spowodowało, że wśród użytkowników współczesnej polszczyzny formalny związek pomiędzy wyrazami *dżdżownica* i *deszcz* zatarł się zupełnie, choć – dodajmy – semantyczna więź między nimi, sugerująca ich etymologiczne pokrewieństwo, przetrwała do dziś? Otóż stało się tak zasadniczo na skutek ubezdźwięcznienia końcowej grupy spółgłosek w staropolskiej formie *deždž* (po zaniku i wokalizacji tzw. jerów), w efekcie czego przekształciła się ona w znany współcześnie *deszcz* i ta właśnie postać tematu – z bezdźwięcznymi spółgłoskami *szcz* – upowszechniła się następnie w całej odmianie, zob.: M. *deszcz*, D. *deszczu*, C. *deszczowi*, B. *deszcz*, N. *deszczem*, Ms. o *deszczu* itd. Fachowo mówi się tu o tzw. wyrównaniu paradygmatycznym (analogicznym) do mniejszości przypadków, tj. od mianownika w dół.

Formy przypadków zależnych *dždžu*, *dždżowi*, *dždżem*, nawiązujące do dawnej postaci brzmieniowej mianownika (i biernika)

deżdż, choć rzadsze, bywają jeszcze używane w dzisiejszej polszczyźnie. Spotykamy je również w tekstach poetyckich, by przywołać choćby znaną frazę z *Deszczu jesiennego* Leopolda Staffa: „O szyby d e s z c z dzwoni, d e s z c z dzwoni jesienny/ I pluszcze jednak, miarowy, niezmienny,/ D ź d ź u krople padają i tłuką w me okno.../ Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w mgłę mokną”, albo w popularnym związku frazeologicznym *łaknąć (czegoś) jak kania dżdżu*, czyli ‘usilnie i niecierpliwie chcieć czegoś’. Występującą w nich zbitkę spółgłosek *żdż* przed oddźwięcznieniem chroniły następujące po niej końcówki.

Od rzeczownika *deżdż*, zanim jeszcze doszło do utraty dźwięczności wygłosowych spółgłosek, nasi przodkowie językowi zdążyli urobić nie tylko nazwę robaczka, który wychodzi z ziemi po dżdżu, ale również przymiotnik *dżdżysty*, por. *dżdżysty dzień*, *dżdżysta pogoda*.

Na koniec dopowiedzmy, że w języku polskim funkcjonuje jeszcze jedno określenie dżdżownicy używane głównie przez wędkarzy. Nazwa ta ma związek ze zjawiskiem, które internetowy *Słownik języka polskiego PWN* definiuje tak: ‘krople wody na roślinach, gruncie bądź innych powierzchniach, osiadłe wskutek kondensacji pary wodnej’. Zjawisko, o którym mowa, to oczywiście *rosa*, a urobiona od niej nazwa dżdżownicy to *rosówka*.



egoista

Rzeczownik *egoista*, najprościej rzecz ujmując, oznacza ‘osobę, którą cechuje egoizm’, a zatem ‘kogoś, kto zawsze przedkłada interes własny nad cudzy, kto kieruje się swoją korzyścią, nie zważając na potrzeby i uczucia innych ludzi’. Wyraz ten używany jest z dezaprobatą. Mówimy: *wstrętny, perfidny, skończony egoista*, jako że postawa ta nie jest chwalebna i należy się jej wystrzeżać.

Pod względem pochodzenia jest to słowo dość skomplikowane. Bo też trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, czy mamy w tym przypadku do czynienia z zapożyczeniem z innych języków czy wyrazem utworzonym na gruncie polskim. Za obcą proveniencją przemawia fakt występowania podobnych jednostek np. w języku niemieckim (*Egoist*), angielskim (*egoist*), francuskim (*égoïste*). Na tej podstawie można by nawet przyjąć, że omawiany wyraz jest internacjonalizmem. Za rodzimością *egoisty* przemawia z kolei łatwość zbudowania parafrazy słowotwórczej, wszak *egoista* – jak stwierdzono na wstępie – to ‘ktoś, kogo cechuje egoizm’; wyraz ten posiada więc motywację w języku polskim.

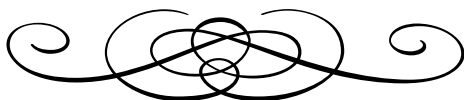
Niezależnie jednak, czy wyraz *egoista* uznamy za zapożyczenie czy słowo rodzime (choć zawierające w swym składzie obcą cząstkę *ego* ‘ja’), każdorazowo napotykałyśmy na pewne trudności.

Przy pierwszym rozwiązaniu dotyczą one ustalenia języka, który miałby być dawcą (źródłem) tej pożyczki: czy był to na przykład język francuski czy angielski, w którym słowo to po raz pierwszy pojawiło się w 1785 roku w rozprawie szkockiego filozofa Thomasa Reida? Przy drugim założeniu problem polega na ustaleniu właściwej relacji (kierunku motywacji) słowotwórczej pomiędzy rzeczownikami *egoista* i *egoizm*, tzn. który z nich jest bazą słowotwórczą, a który derywatem, a zatem: czy *egoista* to ‘ktoś, kogo cechuje egoizm’, czy też *egoizm* to ‘postawa znamionująca egoistę (bycie egoistą)’? Według (przynajmniej niektórych językoznawców) mamy tu do czynienia z tzw. motywacją wzajemną, polegającą na tym, że wyrazy te mogą być interpretowane dwustronnie (wzajemnie), tzn. jeden przez drugi, podobnie jak *faszizm* i *faszysta*, *konserwatyzm* i *konserwatysta*, *optymizm* i *optymista*, *pesymizm* i *pesymista*, *sadyzm* i *sadysta*, a także *obłuda* i *obłudny*, *partaczyć* i *partacz*, *stolarz* i *stolarstwo* itp. Choć można zająć tu oczywiście stanowisko bardziej radykalne, opowiadając się tylko po jednej ze stron.

Sformułujmy więc hipotezę niejako kompromisową, uznając, że słowo *egoista* zostało zapożyczony do polszczyzny, w której wtórnie uzyskało podzielność słowotwórczą. Nadmienmy, że taki proces nastąpił również w przypadku wielu innych zapożyczeń. Dotyczy na przykład rzeczownika *skaner*, który choć został przejęty (w całości) z języka angielskiego (od ang. *scanner*), w poczuciu osób posługujących się współczesną polszczyzną oznacza ‘urządzenie, które skanuje’, tym samym postrzegany jest jako derywat (wyraz pochodny) od czasownika *skanować*, utworzony za pomocą sufiksu *-er*. Choć trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, jaki

był (jest) kierunek motywacji pomiędzy słowami *egoista* i *egoizm*, przyjmijmy arbitralnie – podobnie jak czyni to profesor Renata Grzegorczykowa w *Zarysie słowotwórstwa polskiego* – że *egoista* to tzw. nazwa atrybutywna (nazwa nosiciela cechy) utworzona za pomocą przyrostka *-ista* od rzeczownika *egoizm*.

Egoista – jak mogliśmy się przekonać – to trudne słowo, następczające sporo problemów. Nie warto być przeto egoistą i lepiej nie mieć takich znajomych wokół siebie.



faks

Wyraz *faks* (rzadziej *fax*), nazywający ‘urządzenie, które służy do przesyłania kopii dokumentów drogą telefoniczną’, jest zapożyczeniem z języka angielskiego. Angielskie słowo *fax* – jak podaje *Słownik zapożyczeń angielskich w polszczyźnie* – to skrót od rzeczownika *facsimile*, oznaczającego ‘dokładną reprodukcję jakiegoś dokumentu, rękopisu, rysunku lub czyjegóż podpisu’, ale też ‘technikę przekazu tekstu lub grafiki za pomocą sieci telefonicznej’ (por. też fr. *fac-similé* i pol. *faksymile*; notabene słowa te biorą swój początek od łacińskiego zwrotu *fac simile*, co znaczy ‘czyni podobnym’).

Choć zapożyczony z angielskiego rzeczownik *fax* jest wyrazem stosunkowo nowym w polszczyźnie (odnotowują go dopiero słowniki wydane w końcu ubiegłego stulecia), to jednak funkcjonuje w języku polskim na tyle długo, że jego pisownia zdążyła się już spolonizować: obcą w naszym alfabecie literę „x” zastąpiono – zgodnie z wymową wyrazu – polskim połączeniem spółgłosek „ks”. I choć słowniki ortograficzne nadal obydwie postaci, tj. oryginalną *fax* i spolszczoną *faks*, uznają za poprawne, to jednak pierwszeństwo dają tej drugiej. Przykła-

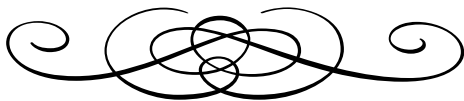
dowo w *Wielkim słowniku ortograficznym PWN* pod redakcją Edwarda Polańskiego przy formie *fax* jest odsyłacz: „zob. *faks*”, z kolei przy formie *faks* nie ma odesłania do *fax*, co najprawdopodobniej świadczy o tym, że autorzy tego słownika skłaniają się właśnie ku spolszczonej wersji zapisu omawianego rzeczownika. Nawiasem mówiąc, podobna polonizacja ortograficzna, tj. substytucja litery „x” połączeniem „ks”, dokonała się także w wielu innych wyrazach zapożyczonych do języka polskiego, por. *afiks* (fr. *affix* z łac. *affixus*), *aneks* (łac. *annexus*), *eksport* (niem. *Export*), *fleksja* (fr. *flexion* z łac. *flexio*), *indeks* (ang., fr., łac. *index*), *kodeks* (niem. *Kodex* z łac. *codex*), *piksel* (ang. *pixel*). Dodajmy, że niespolonizowaną formę *fax* ze względu na jej międzynarodowy charakter spotyka się częściej w danych teled adresowych zamieszczanych na wizytówkach, pieczętkach czy dokumentach firmowych (podobnie jak zapis *e-mail* zamiast jego spolszczonej, choć także poprawnej, wersji *mejł*).

Rzeczownik *faks* || *fax* uległ w języku polskim ponadto asymilacji fleksyjnej i słotwórczej. Ze względu na spółgłoskowy wygłos (zakończenie wyrazu) przypisano mu rodzaj męski i tym samym włączono do męskiego modelu (a mówiąc fachowo: paradygmatu) odmiany. Niezależnie od sposobu zapisu formy mianownika, tj. *faks* lub *fax*, postaci pozostałych przypadków do niedawna pisane były wyłącznie przez „ks”. Jednak kilka lat temu Rada Języka Polskiego przy Prezydium PAN wprowadziła nową uchwałę ortograficzną w sprawie „zapisu wyrazów zakończonych literą x”. Na posiedzeniu plenarnym, które odbyło się 8 grudnia 2008 roku,

przyjęto, że wyrazy zakończone literą „x” (skrótowce, nazwiska, nazwy geograficzne, wyrazy pospolite) można w przypadkach zależnych zapisywać na dwa sposoby: albo w miejsce „x” końżącego wyraz w mianowniku pisać połączenie „ks”, albo pozostawić w zapisie tematyczne „x”. Tak więc słowo *fax* odmieniamy dziś (i piszemy) następująco: M. (to jest) *faks* lub *fax*, D. (nie ma) *faksu* lub *faxu*, C. (przyglądam się) *faksowi* lub *faxowi*, B. (widzę) *faks* lub *fax*, N. (wysłałam coś) *faksem* lub *faxem*, Ms. (mówię o) *faksie* lub *faxie*, W. (mój niezastąpiony) *faksie!* lub *faxie!* itd. Zapisy form przypadków zależnych, czyli innych niż mianownik, przez „x”, tj. *faxu*, *faxowi*, *faxem*, *faxie*, do niedawna były rażącym błędem, dziś odnajdziemy je już w trzecim wydaniu, poprawionym i uzupełnionym, *Wielkiego słownika ortograficznego PWN*. Na bazie rzeczownika *faks* (*fax*) utworzono w polszczyźnie przymiotnik *faksowy* (por. *linie faksowe*, *papier faksowy*) oraz czasownik *faksować* ‘przesyłać jakiś dokument faksem’ – pisane przez „ks”. W funkcji „adaptatorów” użyto tu typowych w procesie polonizacji wyrazów obcych sufiksów, odpowiednio: *-owy* i *-ować*. Gdy idzie o połączenia składniowe, w które wchodzi omawiany rzeczownik, to zapamiętajmy, że dokumenty *wysyłamy faksem* (a nie: **przez faks*).

Przypomnijmy jeszcze, że *faks* (*fax*) to w polszczyźnie nie tylko ‘urządzenie, które służy do przesyłania kopii dokumentów drogą telefoniczną’, ale również ‘dokument przesłany za pomocą tego urządzenia’, por. zdania: „Nie wysłałam kopii zamówienia, bo *faks* był zepsuty” (znaczenie 1.) oraz „Sekretarka przyniosła ostatnie *faksy* w sprawie nowego kontraktu” (znaczenie 2.). Podobnie

jest zresztą w przypadku angielskiego rzeczownika *fax*, który *New English Dictionary and Thesaurus* objaśnia następująco: 'a document sent by facsimile transmission; a device for sending faxes'.



gramatyka

Termin *gramatyka* jest zapożyczeniem grecko-łacińskim. Do polszczyzny dotarł za pośrednictwem łacińskiego słowa *grammatica*, ale jego bezpośrednie źródło tkwi w języku greckim. Greckie *grammatikḗ* to rzeczownik rodzaju żeńskiego utworzony na bazie wyrazu *grammatikós*, który z kolei pochodzi od słowa *grámma* (D. *grámmatos*), co znaczy ‘litera’. Tak więc *grammatikós* to ‘znający litery’, a zatem ‘umiejący czytać i pisać’, z kolei *grammatikḗ* to ‘sztuka pisanie i czytania; nauka liter’. Notabene rzeczownik *grámma*, ~*atos*, od którego oba te słowa biorą początek, wywodzi się od czasownika *gráphō*, *graphein*, czyli ‘pisać’, który w języku polskim odnaleźć można w licznych obcych wyrazach złożonych w postaci *grafo-*, gdy jest ich pierwszym członem, lub *-graf* i *-grafia*, gdy stanowi ich człon ostatni. Wskazuje on na związek znaczeniowy tego typu złożzeń z ‘pisanem, opisywaniem czegoś czy nadawaniem czemuś formy literackiej’, por. *grafologia* ‘określanie właściwości psychicznych człowieka na podstawie analizy jego pisma ręcznego’, *grafomania* ‘mania pisanie utworów literackich przez osoby niemające talentu’, *biografia* ‘dosł. opis życia’, *geografia* ‘dosł. opis ziemi’, *historiografia* ‘dosł. opis historii, dziejów’, *anepigraf* ‘dzieło bez napisanego tytułu’, *autograf* ‘własnoręczne pismo, rękopis; własnoręczny podpis’.

W języku polskim wyraz *gramatyka* znany jest od XVI wieku. Jego najdawniejsze poświadczenie tekstowe odnajdujemy w trójjęzycznym słowniku pt. *Dictionarius variarum rerum* autorstwa Jana Murmeliusza, który ukazał się w Krakowie w 1528 roku w drukarni Hieronima Wietora (warto nadmienić, że był to pierwszy drukowany słownik łacińsko-niemiecko-polski i w sumie miał aż 24 wydania). Na stronie 178. tego słowniczka przy objaśnieniu hasła *Grammatistes* czytamy (stosując pisownię współczesną): „który dzieci uczy fundamentu gramatyki”.

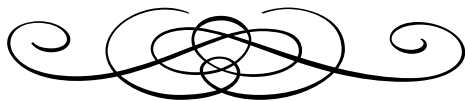
Jedną z pierwszych leksykograficznych definicji rozpatrywanego leksemu sformułował Jan Mączyński w *Lexicon latino-polonicum*, wydany w Królewcu w 1564 roku (podaję w transliteracji): „Grammaticae, Grám m á t i k á/ náuká która sie obiera około vczenia obiecádła/ sylláb/ tćion/ álbo rzekow słow/ y wszego yęzyka”. Współcześnie wyraz (termin) *gramatyka* definiuje się (i – rzecz jasna – rozumie) nieco inaczej; najczęściej jako ‘naukę o budowie języka i regułach jego funkcjonowania’ (albo po prostu jako ‘zespół reguł rządzących budową języka’). Gramatyka jest więc nauką o budowie i regułach tworzenia wypowiedzi oraz o budowie, regułach tworzenia i odmianie wyrazów (ewentualnie zbiorem tychże reguł). Tak rozumiana *gramatyka* obejmuje składnię i morfologię (słowotwórstwo i fleksję). Wśród językoznawców nie ma natomiast zgody co do tego, czy przedmiotem zainteresowania *gramatyki* powinna być brzmieniowa organizacja języka, zatem czy w jej skład wchodzi też fonetyka (i fonologia). W tym miejscu nie sposób nie przywołać słynnej łacińskiej maksymy (pochodzącej z dzieła Horacego *O sztuce poetyckiej*): „Grammatici certant,

et adhuc sub iudice lis est”, co znaczy „gramatycy wiodą ze sobą spór i rzecz jest dotąd nierozstrzygnięta”, czyli ‘nauka nie wypowiedziała się jeszcze ostatecznie [także – dop. M.M.] na ten temat’.

W ciągu swego kilkusetletniego funkcjonowania w polszczyźnie wyraz *gramatyka* uległ niemalże całkowitej asymilacji. Rzeczownik ten odmienia się regularnie przez przypadki i liczby (analogicznie jak polskie słowo *motyka*), stanowi podstawę nowych słów (por. *gramatyki* i *gramatyczny*). Ponadto dokonała się polonizacja jego pisowni (podwójną literę „mm” zastąpiono pojedynczym grafemem „m”, literę „c” zamieniono na „k” – według wymowy przejętej pożyczki) i częściowo fonetyki (obce polszczyźnie połączenie głoskowe *ti* zamieniono na *ty*). Jedynym sygnałem jego obcości jest nietypowy akcent, podający na trzecią sylabę od końca, tj. *gra-ma-ty-ka*, a nie jak w zdecydowanej większości polskich wyrazów na sylabę przedostatnią (por. *mo-ty-ka*). Warto jednak przypomnieć – czego na ogół się nie czyni – że takie nietypowe akcentowanie dotyczy tylko tych form fleksyjnych (odmiany) omawianego wyrazu, które mają taką samą liczbę sylab co mianownik (a zatem cztery!), natomiast we wszystkich innych przypadkach, tj. tych, które mają ich mniej (por. D. lm) lub więcej (por. N. lm) obowiązuje standardowy w języku polskim akcent paroksytoniczny, padający na sylabę drugą od końca (przedostatnią), tj. D. lm *gra-ma-tyk* i N. lm *gra-ma-ty-ka-mi*. Gramatyczna dokładność każe mi jeszcze wspomnieć o szerzącej się we współczesnej polszczyźnie tendencji do ujednolicenia akcentu i tym samym wyróżniania w wymowie we wszystkich formach odmiany wyrazów obcych zakończonych na *-yka*, *-ika* sylaby przedostatniej (chodzi o akcen-

towanie *gra-ma-ty-ka*, a nie: *gra-ma-ty-ka*). Choć nowsze wydawnictwa poprawnościowe dopuszczają taki sposób akcentowania w języku potocznym, to jednak jako historyk języka (i miłośnik gramatyki historycznej) skłaniam się do tradycyjnego podejścia, czyli – powtórzę raz jeszcze – kładzenia akcentu na sylabie trzeciej od końca, do czego i innych gorąco zachęcam!

Na zakończenie dodam jeszcze, że w staropolszczyźnie słowo *gramatyka* oznaczało również ‘gęstą polewkę (zupę) zrobioną z wody, piwa i chleba’, współcześnie, poza przytoczonymi już wcześniej znaczeniami, jest to także ‘podręcznik do gramatyki’. Notabene, pierwsza znana gramatyka języka polskiego, zatytułowana *Polonicae grammatices institutio. In eorum gratiam, qui eius linguae elegantiam cito & facile addiscere cupiunt (Wykład gramatyki polskiej. Na użytek tych, którzy wytworności tej mowy szybko i łatwo pragną się nauczyć)* i napisana – jak sugeruje tytuł – po łacinie, ukazała się w Krakowie w 1568 roku w drukarni Macieja Wirzbięty. Jej autorem był Francuz – Piotr Statorius-Stojeński; otwierał ją rozdział poświęcony wymowie liter, a zamykał wywód dotyczący składni.



hossa

Używany głównie w dziedzinie bankowości i ekonomii wyraz *hossa* oznacza ‘wzrost kursów papierów wartościowych lub cen towarów notowanych na giełdzie’. Przenośnie *hossa* to również ‘ożywienie w jakiejś dziedzinie, zwłaszcza gospodarki, i wzrost popytu (zapotrzebowania) na jej produkty’, inaczej mówiąc ‘sytuacja, w której jakiś produkt dobrze się sprzedaje, czyli znajduje wielu nabywców’. Zarówno w pierwszym, jak i drugim znaczeniu *hossa* to słowo stosunkowo rzadko używane w codziennej komunikacji, pojawia się głównie w tekstach, programach telewizyjnych i audycjach radiowych na temat gospodarki; słowniki – w zależności od znaczenia – opatrują je kwalifikatorami *ekon.* ‘ekonomiczny’, *bank.* ‘bankowy’ lub *han.* ‘handlowy’ oraz *książk.* ‘książkowy’, informując tym samym o ograniczonym zakresie jego używalności.

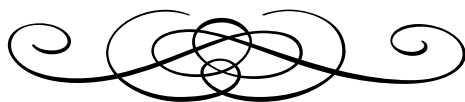
Do polszczyzny wyraz *hossa* dostał się z języka francuskiego. Pochodzi od fr. rzeczownika *hausse*, będącego derywatem od czasownika *hausser*, który znaczy ‘podnosić, podwyższać’, a przenośnie ‘wywyższać się’. Z kolei źródłosłów fr. *hausser* odnajdujemy w łacinie ludowej: jest nim czasownik *altaire* o takim samym znaczeniu, a pochodzący od łacińskiego przymiotnika *altus*, czyli ‘wysoki’ (nagłosowa spółgłoska *h* we francuskim czasowniku *hausser*

i tym samym rzeczowniku *hausse* – jak widać – jest wtórna, nie było jej w formach łacińskich; jej obecność tłumaczy się wpływem języków germańskich). We współczesnym języku francuskim wyraz *hausse*, od którego pochodzi polska *hossa*, to przede wszystkim ‘przedmiot, urządzenie służące do podnoszenia’, ale także ‘podniesienie, podwyższenie (się), wzrost, np. temperatury, ceny, wynagrodzenia czy wartości’, por. *hausse de la temperature*, *hausse des prix* || *salaires*, a ponadto ‘element broni: celownik’. Znaczenie ‘podwyżka ceny, wartości’ pojawiło się w języku francuskim w II połowie XV wieku, z niego dopiero rozwinął się w XVIII stuleciu sens ‘zwyżka akcji’, w którym słowo to zapożyczono do języka polskiego.

Rzeczownik *hossa* pojawił się w polszczyźnie w II połowie XIX wieku. Po raz pierwszy rejestruje go wydany w Warszawie w 1902 roku *Słownik języka polskiego* pod redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego. Przy czym w tym leksykonie omawiane słowo zapisano przez pojedynczą literę „s”, tj. *hosa*, i objaśniono tak: ‘zdrożenie, drożyzna’ oraz ‘zwyżka kursu jakichkolwiek papierów giełdowych’. To pierwsze znaczenie zilustrowano następującym cytatem: „Wzburzone w całej Austrii fale h o s y węglowej słabo tylko obły się o Galicję”.

Wyraz *hossa* jest dość interesujący pod względem swojej pisowni i wymowy, zwłaszcza jeśli porównamy je z ortografią i fonetyką oryginału francuskiego. Słowo to należy do tzw. zapożyczeń fonetyczno-graficznych (lub inaczej: słuchowo-wzrokowych), gdyż przejęto je z języka francuskiego częściowo zgodnie z francuskim brzmieniem (chodzi o połączenie literowe „au” wymawiane jako o),

a częściowo zaś w obcej postaci graficznej, odczytywanej z polska (chodzi o obecność litery „h”, której – jak wiadomo – Francuzi nie odczytują, oraz podwojoną spółgłoskę „ss”, którą w języku francuskim wymawia się jak pojedyncze s). Poza omówioną częściową polonizacją fonetyczną i pisownianą wyraz *hossa* uległ w języku polskim także asymilacji fleksyjnej. Zapewne pod wpływem odpowiadającego mu rzeczownika francuskiego, który ma rodzaj żeński, dodano do niego końcówkę *-a* i tym samym włączono do żeńskiego modelu odmiany. Rzeczownik *hossa* odmieniamy więc tak samo jak na przykład wyrazy *masa*, *kasa* czy także francuskiego pochodzenia *passa*, a mianowicie: M. *hossa*, D. *hossy*, C. *hossie*, B. *hossę*, N. *hossą*, Ms. *o hossie*, W. *hosso!* Nie zadomowiła się natomiast w polszczyźnie *hossa* pod względem słowotwórczym – jak na razie nie ma w naszym języku wyrazów, które by utworzono na jej podstawie, co wynika zapewne stąd, że jest to słowo rzadkie w powszechnym obiegu komunikacyjnym.



iść

Iść, ciągle iść w stronę słońca,
W stronę słońca aż po horyzontu kres.
Iść, ciągle iść tak bez końca,
Witać jeden przebudzony właśnie dzień.
Wciąż witać go jak nadziei dobry znak
Z ufnością tą, z jaką pierwszą jasność odśpiewuje ptak.

Iść, ciągle być w tej podróży,
Którą ludzie prozaicznie życiem zwą.

ANDRZEJ MOGIELNICKI, *Iść w stronę słońca*
(piosenka zespołu „Dwa plus jeden”)

Czasownik *iść*, który pojawia się w tekście popularnej piosenki zespołu „Dwa plus jeden”, przykuwa uwagę zarówno filologa, jak i przeciętnego użytkownika języka. Pewnie niejeden z nas zastanawiał się, dlaczego w odmianie tego czasownika w czasie teraźniejszym w formach 1. osoby liczby pojedynczej i 3. osoby liczby mnogiej występuje spółgłoska *d* (por. *idę*, *idą*), która w centrum paradygmatu, tj. formach 2. i 3. osoby liczby pojedynczej oraz 1. i 2. osoby liczby mnogiej, wymienia się na palatalne *dź*, zapisywane trójznakiem „dzi” (por. *idziesz*, *idzie*, *idziemy*, *idziecie*),

mimo że głoszek tych nie ma w formie bezokolicznika *iść*. Zadziwia też zupełna zmiana tematu rozpatrywanego czasownika i różnicowanie form rodzajowych w czasie przeszłym. Mówimy wszak (i piszemy): *szedłem*, ale *sztam*, *szedłeś*, ale *sztąś*, on *szedł*, ale ona *sztła* itd. Zaskakujące wydaje się też to, dlaczego w czasownikach prefiksalnych od *iść*, jak na przykład: *dojść*, *pójść*, *wejść*, *wyjść*, na granicy przyrostka i tematu słowotwórczego występuje głoska *j*, skoro w wyrazie bazowym jest *i*.

Aby wyjaśnić wszystkie te kwestie, musimy cofnąć się w przeszłość. W języku staropolskim bezokolicznik analizowanego czasownika brzmiał *ić* lub ewentualnie *jić*. Tę ostatnią formę odnajdujemy między innymi w *Żywocie św. Błażeja*, rękopiśmiennym zabytku pochodzącym z końca XIV lub początku XV stulecia, zob.: „Gotow cieśm *jić* nie tele w ciemnicę, ale i we śmierć prze jimię Jezu Krystusowo”. Z historycznego punktu widzenia poprawną postacią rozpatrywanego leksemu były właśnie staropolskie *ić* lub *jić*, pochodzące od prasłowiańskich wyrazów **iti* bądź **jbtī*, w których element **i-* albo **jb-* był rdzeniem, a cząstka **-ti* była zakończeniem bezokolicznika. Ten sam rdzeń spotykamy również w łacińskim *ī-re* czy greckim *ι-εναι* [i-enai] ‘iść’, co wskazuje na jego praindoeuropejską genezę.

W odmianie analizowanego czasownika w czasie teraźniejszym pojawia się jednak, o czym już wspomniano, spółgłoska *d*, tworząc inny niż w bezokoliczniku temat *id-* (przy okazji zauważmy, że podobne rozszerzenie tematu występuje w odmianie czasownika *być*, por. *będ-ę*). Jako że w języku polskim istnieją czasowniki, które – odmieniane w czasie teraźniejszym – mają temat

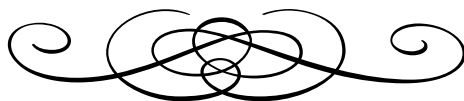
zakończony spółgłoską *d*, a ich bezokolicznik kończy się na *-ść*, jak np. *kładę* – *kłaść* czy *wiodę* – *wieść*, nasi przodkowie językowi oboczność *idę* – *ić* uznali za odstępstwo od tej prawidłowości i w związku z tym zamienili regularną z historycznego punktu widzenia formę *ić* na znaną współcześnie postać *iść*. Zmiana ta dowodzi, jak wielka jest siła fleksyjnej analogii!

Podobnej modernizacji poddano również czasowniki prefiksalne od *ić*. Dawne staropolskie formy: *dojć*, *nadić*, *odejć*, *wnić*, *znić* zamieniono na nowsze z zakończeniem *-ść*, tj.: *dojść*, *nadejść*, *odejść*, *wejść*, *zejść*. Zauważmy, że w dwu ostatnich formach przekształceniom uległy także stare przedrostki *wn-* (≤ psł. **wbn-*) i *zn-* (≤ psł. **zn-*), które przeszły w *we-* i *ze-*. Z zestawienia przywołanych tu form staropolskich wynika, że w czasownikach pochodnych rdzeń *i-* mógł występować w dwóch postaciach zależnie od ostatniej głoski prefiksu. Jeżeli przedrostek kończył się spółgłoską, to wówczas rdzeń pozostawał bez zmiany jako *i-*, por. *nad-ić*, *wn-ić*, *zn-ić*. Jeśli natomiast przedrostek zakończony był samogłoską, to rdzenne *i-* traciło swą własność sylabotwórczą i zamieniało się w *j-*, por. stp. *do-ić* ≥ *do-jść*, stp. *przy-ić* ≥ *przy-jść* itp. Z czasem niezależnie od rodzaju ostatniej głoski prefiksu całkowicie upowszechnił się temat *j-*, przy czym przedrostki zakończone na spółgłoskę otrzymywały w wygłosie dodatkowe *e*, por. *dojść*, *najść*, *pójść*, *przejść*, *przyjść*, *ujść*, *wyjść*, *zajść*, ale *nadejść*, *obejść*, *odejść*, *podejść*, *rozejść się*, *wejść*, *zejść*.

Bardzo starą genezę ma również zmiana postaci tematu fleksyjnego, czyli – mówiąc fachowo – supletywizm w odmianie czasownika *iść* w czasie przeszłym. Formy *szedłem*, *szłam*, *szedłeś*,

szaś, szedł, szła itd. pierwotnie należały do paradygmatu leksemu *chodźć*, pochodzącego od psł. **choditi* ‘iść, chodźć’ i pełniącego funkcję czasownika wielokrotnego względem psł. **iti*, czyli *iść*, do którego modelu odmiany formy te zostały wtórnie przeniesione. Postaci 3. osoby liczby pojedynczej czasu przeszłego, tj. *szedł, szła, szło*, to pierwotne imiesłowy czasu przeszłego, tzw. elowe, bo utworzone za pomocą przyrostka *-l-* od psł. czasownika **choditi*, i zróżnicowane pod względem rodzaju. Ściślej wywodzą się one z prapostaci **chīd-l-*, która w efekcie redukcji samogłoski rdzennej *ī* oraz palatalizacji spółgłoski *ch* przekształciła się w prasłowiańskie **šbdl-ǃ* – dla rodzaju męskiego, **šbdl-a* – dla rodzaju żeńskiego oraz **šbdl-o* – dla rodzaju nijakiego. W rekonstruowanych formach symbolem *š* oznaczono głoskę zapisywaną dziś dwuznakiem „sz”, z kolei znaki *ǃ, ǃ* oznaczają półsamogłoski, czyli tzw. jery (odpowiednio: miękkie, wymawiany jak króciuteńkie *i*, oraz twarde o wymowie bliskiej krótkiej samogłosce *y*). Na gruncie prapolskim półsamogłoski, które znajdowały się na końcu wyrazu oraz w sylabie przed sylabą z pełną samogłoską, artykularyjnie osłabły, zaś jery, które znajdowały się w sylabie przed sylabą z jerem słabym, uległy wzmocnieniu. Około XI stulecia jery słabe zanikły, a jery mocne przekształciły się w samogłoskę *e*, czyli się zwokalizowały. Tym samym prasłowiańskie **šbdlǃ* zamieniło się w *szedł*, **šbdla* w *szła*, a **šbdlo* w *szło*. Ponieważ po zaniku jerów słabych w formach rodzaju żeńskiego i nijakiego powstała trudna pod względem artykulacyjnym grupa trójspółgłoskowa *szdl*, toteż – dla ułatwienia wymowy – uproszczono ją w *szl* (wytrąceniu uległa więc centralnie umieszczona zębowa spółgłoska *d*). W ten

sposób postaci *szdła* i *szdło* przekształciły się w znane dziś formy *szła* i *szło*. Formy 1. oraz 2. osoby liczby pojedynczej i mnogiej czasu przeszłego czasownika *iść*, tj. *szedłem*, *szłam*, *szedłeś*, *szłaś*, *szliśmy*, *szłyśmy*, *szliście*, *szłyście*, powstały wskutek zrośnięcia się dawnych imiesłówów elowych z formami osobowymi czasownika *być* odmienianego w czasie teraźniejszym. Dzisiejszy czas przeszły miał bowiem niegdyś postać analityczną. Mówiono więc i pisano: *szedł jesm*, *szedł jeś*, *szli jesmy*, *szli jeście* itd. Śladem po dawnej złożoności form czasu przeszłego jest m.in. dzisiejsza ruchomość końcówek 1. i 2. osoby obu liczb, tj. możliwość odrywania ich od tematu czasownika i doklejania do innych wyrazów w zdaniu, por. *Gdzieś ty s z e d ł?* i *Gdzie tyś s z e d ł?* wobec *Gdzie ty s z e d ł e ś?*



jajko

Jajko – obok kurczęcia (kurczątka), które się z niego wykluwa, oraz baranka – jest jednym z podstawowych symboli Wielkanocy; symbolizuje wszak początek (załążek) nowego życia. Składając sobie świąteczne życzenia, mówimy często: „Smacznego jajka!”. Podobnie czynili również nasi przodkowie językowi; w wydanym na początku XIX stulecia *Słowniku języka polskiego* Samuel Bogumił Linde przytacza frazę „Święconego jajka!” i tak objaśnia kontekst jej użycia: „winszując komu świąt wielkanocnych, szczęśliwego Halleluja”. Zresztą kojarzony z Wielkanocą zwyczaj malowania (dekorowania) jajek znany był w naszym kraju od dawna. Słowianie robili kraszanki już w IX wieku, a najstarsze pisanki na ziemiach polskich pochodzą z końca X wieku (odnaleziono je podczas prac archeologicznych w Ostrówku na Opolszczyźnie). Jednak myliłby się ten, kto by sądził, iż dopiero po przyjęciu chrztu w 966 roku jajko zajęło naczelne miejsce na wielkanocnym stole. Zwyczaj malowania jaj sięga bowiem czasów pogańskich (przedchrześcijańskich). Dlatego też początkowo duchowieństwo podchodziło do jajka z pewnym dystansem, uznając je za przedmiot kultu, groźny dla nowo ochrzczonych, gdyż trzymający ich przy starych praktykach. W związku z tym zakazano jedzenia jaj

w czasie świąt. Mimo to wcale nie straciły one na znaczeniu, nadal traktowano je jako środek odczyniający przeciwko urokom, czarom, chorobom, posługiwano się nimi także w obrzędach ku czci zmarłych oraz wielu wróżbach. Dopiero dwieście lat po wprowadzeniu chrześcijaństwa Kościół (co prawda z wielką ostrożnością) zezwolił na spożywanie jaj w okresie Wielkanocy, zastrzegając, iż jajka te „przódzi zostaną poświęcone”. Z czasem oficjalnie uznano jajka za symbol zmartwychwstania, a barwienie ich, święcenie w Wielką Sobotę wraz z innymi pokarmami, a także obdarowywanie nimi bliskich (w Polsce m.in. w śmigus-dyngus, czyli lany poniedziałek) stało się wielkanocnym zwyczajem.

Nazwy jaj wielkanocnych pochodzą od sposobu ich dekorowania. I tak *kraszanki* (dawniej też *krasanki*), to ‘jajka zabarwione na jeden kolor, jednobarwne, jednokolorowe’. Określenie to, po raz pierwszy zarejestrowane w *Słowniku* tzw. *wileńskim* z 1861 roku, powstało na bazie imiesłowu przymiotnikowego biernego *kraszany* od dialektalnego czasownika *kraszać*, będącego formą wielokrotną od *krasić*, czyli ‘barwić, farbować zwłaszcza na czerwono; zdobić, upiększać’ (podobnie: *święc-on-k-a* ← *święc-on-y* ← *święc-i-ć*). Pierwotnie mogło ono – jak się wydaje – oznaczać głównie jajka barwione na czerwono (por. rosyjski przymiotnik *красный* [krasnyj] ‘czerwony’). Dopowiedzmy, że początkowo – jak o tym świadczą zachowane podania greckie i słowiańskie – jajka malowano właśnie na czerwono. Ponieważ stanowiły zaczątek życia, kojarzono je z krwią, będącą w pojęciach pierwotnych istotą wszelkiego żywota, poza tym często ofiarowano je bóstwom, a że różniły się od najcenniejszej ofiary – ofiary krwi – zaczęto barwić

je w ten sposób. Farbowane (niekoniecznie na czerwono) jajka wielkanocne dawniej nazywano też *malowaniami* – to znaczenie leksemu *MALOWANKA*, po raz pierwszy odnotowane w *Słowniku* tzw. *warszawskim*, a potwierdzone choćby cytatem z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego: „Ja bo się panienką pieszczę/ jak jakim świętym obrazkiem/ jak pisanką, małowanką”, w *Słowniku języka polskiego PAN* pod redakcją Witolda Doroszewskiego opatrzone kwalifikatorem *przest.* ‘przestarzałe’. Jeśli na jednolitym tle kraszanki czy malowanki wykonano jakimś ostrym narzędziem ozdobny ornament, wówczas nazywano ją *skrobanką* lub *ryso-wanką*. Jajko, na którym przed zanurzeniem w barwiącym roztworze narysowano wzorek woskiem (później usuniętym), określano mianem *pisanki*. Nazwa ta utrwała pierwotne znaczenie czasownika *pisać*. Prasłowiańskie **p̥sati, pišǫ* oznaczało bowiem ‘rysować, ryc, wyskrobywać, kreślić znaki, malować’ (por. litewskie *piėšti* ‘rysować, malować’ i *paišyti* ‘pomazać sadzą, zaznaczyć węglem’). Ówczesni Słowianie nie znali przecież jeszcze pisma, dlatego sens ‘pisać’ jest wtórny, poprasłowiański. Z kolei malowanki z naklejonym na nich deseniem z „duszy” sitowia, z zasuszonych liści czy płatków kwiatowych nazywano *naklejankami*.

Samo słowo *jajko* to wyraz rodzimy, ogólnosłowiański. Z alternacji ‘e : ø (zera dźwięku), która ujawnia się pomiędzy postacią dopełniacza liczby mnogiej, tj. *jajek*, a formą mianownika liczby pojedynczej, wnioskujemy, że w czasach prasłowiańskich i we wczesnej polszczyźnie (mniej więcej do XI wieku) pomiędzy spółgłoskami *j* oraz *k* znajdował się jer miękki, oznaczany symbolem ь

przejętym z alfabetu cyrylicy, czyli bardzo krótka samogłoska o brzmieniu zbliżonym do *i*. Tak więc wyraz *jajko* pochodzi od prasłowiańskiego **jajьko* albo **ajьko*, jako że dawniej w położeniu nagłosowym (na początku wyrazu), ale także między dwoma samogłoskami *j* było wymawiane bardzo słabo – do tego stopnia, że często zanikało albo nie dochodziło do świadomości mówiących (i tak prasłowiańskim formom **ablьko*, **agnę* czy **avorь* odpowiadają współcześnie postaci *jabłko*, *jagnię* i *jawór*). Pod względem słowotwórczym psł. **(j)aj-ьk-o* było zdrobnieniem utworzonym za pomocą przyrostka *-ьk-* (wygłosowe *-o* to końcówka, zmieniająca się w trakcie odmiany przez przypadki, por. M. **(j)ajьk-o*, D. **(j)ajьk-a*, C. **(j)ajьk-u*) od podstawy **(j)aje*, od której pochodzi staropolskie *jaje*, poświadczone w tekstach od XV wieku i w takiej postaci notowane jeszcze w XIX wieku w *Słowniku języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego (jako wyraz hasłowy oraz w ilustracji materiałowej), por. wyimek z *Zoologii dla szkół narodowych*: „Jaje składa się z żółtka i białka, cienką plówką powleczonego, co wszystko zamyka skorupa wapnista” albo cytata z *Kroniki* Macieja Strykowskiego: „Wyprawił książ do Olgerda posły buczne, obiecując go w Wilnie przywitać szablą i ogniem, abo krasnym jaje m na przyszłego roku wielik dzień albo Wielką noc”, do którego Linde dodał następujący komentarz: „bo zwyczaj Rossyan, w wielkanoc darować jaje malowane, upstrzone, całując się mówiąc: Chrystus zmartwychwstał”. Dawna forma *jaje* została utrwalona we frazeologizmach *jaje bez soli* ‘flaki z olejem, coś bez smaku; nudy’ oraz *stać za jaje* albo *nie stać za jaje*, czyli ‘mieć kogoś, coś za

nic; nie być niczego wartym; być bez znaczenia’, jak we fraszce Jana Kochanowskiego pt. *O Hannie*: „Tu góra drzewy natkniona,/ A pod nią łąka zielona;/ Tu źródło przezroczystej wody/ Podróżnemu dla ochłody;/ Tu zachodny wiatr powiewa,/ Tu słowik przyjemnie śpiewa/ – Ale to wszystko za j a j e,/ Kiedy Hanny nie dostaje”. Formacją zdrobniącą od staropolskiego *jaje* a prasłowiańskiego **(j)aje* było *jajce*, pochodzące od prasłowiańskiego **(j)ajъce*, będącego wariantem słowotwórczym przywołanej uprzednio postaci **(j)ajъko*, rozpowszechnionej na północy Słowiańszczyzny. Z czasem, pod wpływem analogii do rzeczowników nijakich na -o (np. *jabłko*), forma *jaje* została wyparta przez *jajo* (skoro liczba pojedyncza od *jabłka* ‘lm’ brzmiała *jabłko*, to i od liczby mnogiej *jaja* urobiono postać liczby pojedynczej *jajo*, zamiast tradycyjnej *jaje*). Podobnie zdrobnienie *jajce* zamieniono na nowsze *jajko*, które jednak utraciło swe deminutywne znaczenie. Dla użytkowników współczesnej polszczyzny *jajko* stało się formą podstawową – punktem wyjścia, a mówiąc fachowo: bazą słowotwórczą, dla formacji zgrubiałej *jajo* i zdrobniającej *jajeczko*.

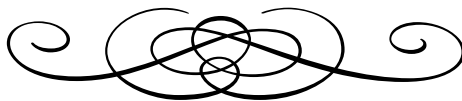
Wokół *jajka* wytworzyła się dość liczna rodzina słowotwórcza. Poza augmentatywum (nazwą powiększającą) *jajo* i deminutywum (zdrobieniem) *jajeczko* (oraz *jajuszko*) jest jeszcze *jajecznica*, czyli ‘potrawa ze smażonych jaj, jajek’, *jajecznik* ‘ciasto drożdżowe z dużą ilością jaj, jajek’ lub ‘likier jajowy; ajerkoniak’, a ponadto *jajownik* ‘ornament architektoniczny o kształcie jaja, zdobiący kapitel kolumny doryckiej’ i *jajnik* ‘żeński narząd płciowy wytwarzający jaja płodowe’, a także przymiotniki: *jajowy* ‘dotyczący jaj; zrobiony z jaj’ i *jajowaty* ‘mający kształt jaja’ oraz *jajeczny*

‘dotyczący jajek; zrobiony z jajek’, *jajkowaty* ‘mający kształt jajka; owalny’.

Warto dodać, że prasłowiańskie **(j)aje* ‘jajo’ oraz jego zdrobnienia **(j)ajbce* i północnosłowiańskie **(j)ajbko* są spokrewnione z mającymi to samo znaczenie wyrazami: niemieckim *Ei*, angielskim *egg*, łacińskim *ovum* (por. wyrażenie *ab ovo* ‘od samego początku’, a dosłownie: ‘od jajka’, oraz termin biologiczny *owogeneza* ‘proces powstawania dojrzałych komórek jajowych’) czy greckim *oón* (por. termin *oogeneza* ‘to samo co owogeneza’). Wszystkie wywodzą się z praindoeuropejskiego pierwiastka **ōiō-* pochodzącego z **ōiō-* i będącego prawdopodobnie derywatem (wyrazem pochodnym) od praindoeuropejskiego **awis* ‘ptak’ (por. łac. *avis* ‘ptak’). Tak więc zarówno z biologicznego, jak i etymologicznego punktu widzenia jajko pochodzi od kury (ptaka).

Zauważmy też, że *jajko* i *jajo* „obrodziły” w polszczyźnie licznymi związkami frazeologicznymi oraz zwrotami o charakterze przysłowiowym. Jeśli mówimy, że *obchodzimy się z kimś (albo z czymś) jak z jajem*, to znaczy, że ‘postępujemy z kimś (z czymś) bardzo delikatnie, ostrożnie’. Kiedy stwierdzamy, że ktoś *nosi się jak kura z jajkiem*, to znaczy, że ‘zbyt długo rozważa i analizuje drobny problem, zanudzając nim wszystkich dookoła’. Kwitujemy nieraz: *Jajko mądrzejsze od kury*, mając na myśli ‘osobę niedorośłą, która podważa opinię ludzi starszych i bardziej doświadczonych, kompetentnych’. *Kurą znoszącą złote jajka* określamy ‘źródło łatwych i dużych dochodów’. *Jajkiem Kolumba* nazywamy ‘zagadkę pozornie trudną do rozwiązania’ czy inaczej ‘proste rozwiązanie (z pozoru) trudnego zadania’. Z kolei *kukutcze jajo* odnosi się do

‘kłopotliwej sytuacji, której każdy chciałby uniknąć’. Jeżeli więc ktoś *podrzucił komuś kukulcze jajo*, to znaczy, że ‘zrzucił, zepchnął na kogoś załatwienie trudnej, nieprzyjemnej, kłopotliwej sprawy, którą sam nie chciał się zająć’.



kawa

Może być mocna lub słaba, gorąca albo mrożona, czarna bądź biała, a nawet zielona, podawana z mlekiem lub cukrem, parzona (po turecku) albo rozpuszczalna, pijana w kubku lub w filiżance, wonna, aromatyczna, pobudzająca, stawiająca na nogi, pyszna – kawa – nieprzejeżdżana współcześnie konkurentka herbaty. Jej nazwa wywodzi się od nazwy regionu Kaffa w południowej Etiopii (dawniej Abisynii), gdzie krzewy kawowe rosły dziko i skąd sprowadzane były do uprawy. Do polszczyzny wyraz *kawa* trafił najprawdopodobniej bezpośrednio z języka tureckiego, choć nie można wykluczyć tu także wpływu innych języków, na przykład czeskiego (por. czes. *kava*) czy węgierskiego (por. węg. *kávé*). Tureckie *kahve* pochodzi z kolei od arabskiego قهوة (w transliteracji [kahwa], w wymowie [kahła]). Tak więc słowo *kawa* to zapożyczenie pośrednie, bo do polszczyzny dostało się za pośrednictwem innych języków. Początkowo Polacy pisali (i mówili) *kafa* (lub *kaffa*) – tego typu zapisy spotykamy w tekstach z II połowy XVII wieku, kiedy to pojawiły się pierwsze wzmianki o tym orientalnym napoju. Nasi przodkowie mieli z nim styczność w częstych militarnych, dyplomatycznych czy handlowych stosunkach ze Wschodem, lecz podchodzili do niego wówczas jeszcze z pewną

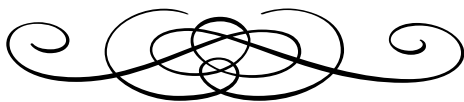
nieufnością (i niesmakiem). W wierszu *Do Stanisława Morsztyna* Jan Andrzej Morsztyn pisał tak: „W Malcieśmy, pomnę, kosztowali kawy, / Trunku dla baszów Murata, Mustafy, / I co jest Turków. Ale tak szkarady / Napój, tak brzydka trucizna i jady, / Co żadnej śliny nie puszcza przez zęby, / Niech chrześcijańskiej nie plugawi gęby!”. Znany współcześnie wariant pisowniany *kawa* zaczął być używany, począwszy od XVIII wieku, kiedy to w Polsce, podobnie jak i w innych krajach środkowej Europy, upowszechnił się zwyczaj picia kawy, co związane jest z nazwiskiem Polaka (bo za takiego sam się uważał) Jerzego Franciszka Kulczyckiego, który po zwycięstwie zjednoczonych wojsk polsko-austriacko-niemieckich w bitwie z armią imperium osmańskiego pod Wiedniem w 1683 roku zażył sobie od króla Jana III Sobieskiego w nagrodę 300 worków zawierających „dziwne ziarno”, które – nawiasem mówiąc – zwycięzcy zamierzali wyrzucić, uznawszy je za karmę dla wielbłądów. W workach tych, oczywiście, znajdowała się kawa, którą Kulczycki serwował w założonej przez siebie – prawdopodobnie pierwszej w Wiedniu, a zarazem jednej z pierwszych w Europie – kawiarni „Dom pod Błękitną Butelką” („Hof zur Blauen Flasche”). Sporo informacji o kawie (pisanej już przez „w”) dostarcza XVIII-wieczny *Dykcjonarz powszechny medyki*, którego wyminki cytuje Samuel Bogumił Linde w swoim *Słowniku języka polskiego* przy haśle *kawa*, por.: „Ziarno, które w Europie znamy pod nazwiskiem *kawy*, albo raczej *kaffy*, jest owocem drzewka bardzo pospolitego w Arabii”, „Ziarno to palą, trą na proszek, i podają go w tym stanie wrzeniu na mały kwadrans, aby wyciągnąć z niego tynkturę, także *kawę* zwaną”, „*Kawa* z śmietaną nie tak rozgrzewa, jak *kawa* czarna”.

Wraz z upowszechnianiem się w Polsce zwyczaju picia kawy postępowala także asymilacja (przyswajanie) zapożyczonych do polszczyzny nazwy. Wyraz *kawa* nie tylko uzyskał swoje specyficzne polskie brzmienie oraz spolonizowany zapis, ale też od samego początku odmieniany był z polska (jak rzeczownik *mowa*), wytworzył też wokół siebie wcale niemałą rodzinę wyrazową. I tak smaczna kawa to *kawunia*, *kawusia* czy *kawuńcia*, a kiepska, np. lura, niegdyś (w XIX wieku) nazywana była *kawiną*. Miłośnik, amator kawy to *kawiarz*. Coś, co jest z kawą związane lub do niej podobne, określamy przymiotnikiem *kawowy*. Miejsce, w którym pijemy kawę, nazywamy *kawiarnią* lub zdrobniale *kawiarenką* (dawniej w tym samym znaczeniu używano słowa o niemieckiej proveniencji *kaffenhauz*, por. *Kaffeehaus*, lub jego kalki *kawodom*). Wreszcie trzeba też wspomnieć o tworze arcy-polskim, jakim jest słowo *kawiarka* (i jego zdrobnienie *kawiareczka*), określające dawniej nie tylko ‘miłośniczkę kawy’ czy ‘właścicielkę kawiarni’, ale też ‘osobę zajmującą się parzeniem kawy’. O tej właśnie profesji wspomina Adam Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*:

Takiej ka w y jak w Polsce nie ma w żadnym kraju:
W Polsce, w domu porządnym, z dawnego zwyczaju,
Jest do robienia ka w y osobna niewiasta,
Nazywa się ka w i a r k a; ta sprowadza z miasta
Lub z wicin bierze ziarna w najlepszym gatunku,
I zna tajne sposoby gotowania trunku,
Który ma czarność węgla, przejrzystość bursztynu,
Zapach moki i gęstość miodowego płynu.
Wiadomo, czym dla ka w y jest dobra śmietana;

Na wsi nie trudno o nią: bo kawiarka z rana,
Przystawiwszy imbryki, odwiedza mleczarnie
I sama lekko świeży nabiału kwiat garnie
Do każdej filiżanki w osobny garnuszek,
Aby każdą z nich ubrać w osobny kożuszek.

A teraz – jakżeby inaczej – oddajmy się rozkosznej chwili
i napijmy się kawy!



kobieta

*K*obieta zmienną jest – mówi powtarzane od wieków przysłowie, wyrażając tym samym przypisywaną płci pięknej niestałość czy też – mówiąc po staropolsku – niestateczność zachowań, poglądów, humoru bądź postaw. Jednak nie o zmienności kobiecej natury będzie tu mowa.

Kojarzoną stereotypowo z płcią piękną zmienność (niestałość) dostrzegamy wszak także w warstwie językowej, co doskonale oddaje historia wyrazu *kobieta*. Dla użytkowników współczesnej polszczyzny jest to słowo zupełnie neutralne stylistycznie, oznacza po prostu ‘dorosłą osobę płci żeńskiej’. W języku potocznym używa się go również w znaczeniu ‘żona’ (wówczas łączy się ono z zaimkiem dzierżawczym: *moja, twoja, jego*), por. „Nie będziesz się przybliżał do mojej k o b i e t y – cedził Dębowy z wściekłością”, „Franka nie było w domu, jego k o b i e t a powiedziała nam, że wróci dopiero wieczorem”. Słowniki rejestrują również formę brzmieniową *kobita*, w której dawne *é*, czyli tzw. *e* pochylone, utożsamiało się w wymowie z samogłoską *i* oraz się zleksykalizowało; ta postać też funkcjonuje w dwóch przywołanych tu znaczeniach, por. wyrażenia *fajna kobita* i *moja kobita*.

Jednak znana współcześnie treść wyrazu *kobieta* (*kobita*) pojawiła się dopiero w XVII stuleciu. Początkowo, w XVI wieku, było

to słowo stosunkowo rzadkie, ba, nieliterackie, a nawet wulgarne, obelżywe. Dlatego nie notują go ówczesne słowniki, a najczęściej towarzyszącymi mu przymiotnikami były: *wszeteczna*, *plugawa*, *nikczemna*, *szpetna* itp. Nieliczne przykłady użycia wyrazu *kobieta*, pochodzące z lat 1545–1600, wskazują na jego ewidentnie pejoratywny odcień – była to wtedy obelga, znacząca mniej więcej tyle, co dziś np. *ladacznica*, a zatem ‘niewiasta rozwiązła, rozpustna’, a także ‘niewiasta niskiego stanu zajmująca się najniższymi usługami’. Świadczą o tym bezsprzecznie skargi pań przedstawione w satyrze pt. *Sjem* [dziś: *Sejm*] *niewieści* Marcina Bielskiego (1586 rok): „Starajmy się o lepsze z swej strony porządku,/ Chocia oni nas zowią białogłowy, prządki;/ Ku więszemu zelżeniu k o b i e t a m i z o w ą,/ Każdy dzień chciał pojąć żonę sobie nową” (wypowiedź Katarzyny o mężczyznach) oraz „Mogąc oni przeżywać żony k o b i e t a m i,/ Aleć też nie do końca mają rozum sami;/ Najdzie więszą stateczność przy naszych k o b i e t a c h,/ Niżli przy paniech radnych, co chodzą w koletach” (wypowiedź Biety, pocieszającej towarzyszki). Skąd wzięło się początkowo negatywne znaczenie wyrazu *kobieta*? – intuicja podpowiada, że odpowiedź na to pytanie kryje się w etymologii słowa. Jednakże...

Kobieta zagadką jest – to kolejna, bynajmniej nie mniej popularna максима dotycząca kobiet, wyrażająca skrytość, tajemniczość ich natury, która – wiadomo skądinąd – jest nieodgadniona, nieprzenikniona. Ta fraza okazuje się trafna także, gdy idzie o źródłosłów rzeczownika *kobieta*, który tłumaczy pierwotnie pejoratywny wydzźwięk omawianego słowa. Jego geneza jest jednak zagadkowa (no właśnie!), i choć istnieje szereg propozycji etymo-

logicznych (literatura na ten temat jest naprawdę bardzo obszerna; burzliwa dyskusja w sprawie pochodzenia wyrazu *kobieta* toczyła się wszak przez cały wiek XIX i XX z udziałem najwybitniejszych językoznawców polskich i zagranicznych), to jednak żadna z nich nie jest do końca przekonująca i nie może uchodzić za jedynie poprawną. Przypomnijmy więc kilka najbardziej znanych:

1) według Aleksandra Brücknera: *kobieta* ≤ *kob-ieta* ← *kob* ‘chlew’ || *koba* ‘kobyła’ (*kob* od niem. *koben* ‘chlew’) – wobec tego pierwotnie byłoby to określenie osoby zajmującej się chowem świń, trzodą chlewną;

2) zdaniem Andrzeja Bańkowskiego: *kobieta* ≤ *kob-jeit-a* ≤ śr.-d.-niem. *kob-jeit* ≤ *kob(e)-gejt* ‘koza z chlewa’ – pierwotnie byłoby to zatem pogardliwe określenie dziewczki służebnej;

3) w opinii Jana Łosia: *kobieta* ≤ psł. **kobь-věta* ‘wieszczka, wróżka’ ← psł. **kobь* ‘wróżba’ i psł. **větiti* ‘mówić’ – pierwotnie byłoby to określenie osoby, która (dużo) mówi;

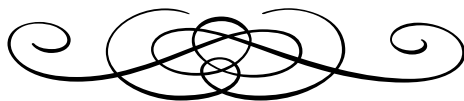
4) w przekonaniu Jana Otrębskiego: *kobieta* ≤ psł. **kojbita* ‘karmicielka, karmiąca dziecko’ ← psł. **kojba* ← psł. **kojiti* ‘karmić, dawać piersi’ – byłoby to zatem pierwotne określenie mamki;

5) według czeskiego badacza Václava Machka: *kobieta* ≤ st.-g.-niem. *Gambetta* || *gebette* ‘małżonka, konkubina’, por. czes. *kuběna* ‘nałożnica’, niem. *Kebs-weib* ‘nałożnica, konkubina’ – byłoby to zatem pierwotne określenie kobiety lekkich obyczajów.

Nie są to, oczywiście, wszystkie istniejące hipotezy etymologiczne dotyczące wyrazu *kobieta*. Należałoby wobec tego poprzestać raczej na konstatacji Wiesława Borysia, autora *Słownika*

etymologicznego języka polskiego (Kraków 2005), że „wyraz jest najprawdopodobniej polską innowacją, ale jej rodzima (ani obca, zapożyczona) podstawa nie jest dotychczas ustalona”. Tak więc *kobieta* była i pozostaje zagadką.

Zmiana wartości semantycznej słowa *kobieta*, jego melioracja, czyli polepszenie znaczenia i neutralizacja nacechowania stylistycznego poczęła dokonywać się w XVII wieku. To właśnie wtedy – jak pisze profesor Zenon Klemensiewicz, autor monumentalnej *Historii języka polskiego* – wyraz ten „odzyskał honor”, czego potwierdzeniem są choćby użycia omawianego rzeczownika zarejestrowane w spisanych pod koniec tegoż stulecia *Pamiętnikach* Jana Chryzostoma Paska: „Po owej robocie, jak się wojsko dorwało do cieplej izby, kto kogo mógł złapać, lubo chłopą, lubo też k o b i e t ę, to zaraz odar[ł] z koszuli, żeby się przewlec”, „Po wszystkich tedy owych celach, gdzieś jeno zajrzał, było pełno k o b i e t, dzieci, co to pouchodziło przed wojskiem, i okrutnie obawiając się, żeby ich nie rabowano; bo się nas bardziej bali powracających, niżeli tam przechodzących”, „Przyszła k o b i e t a nadobna, młoda, a chuda, jakby z najcięższego obłężenia...”. Na wyżyny wzniósł natomiast słowo *kobieta* Ignacy Krasicki, który w wydanej w 1775 roku *Mysze-dzie* napisał: „Mimo tak wielkie płci naszej zalety,/ My rządzim światem, a nami k o b i e t y”.



książka

Użytkownik współczesnej polszczyzny, zapytany o to, jaka jest wzajemna relacja (słowotwórcza) między wyrazami *książka* a *księga*, odpowie bez wahania, że *księga* to ‘duża książka’, tak jak *klucha* to ‘duża kluska’, a *szpila* to ‘duża szpilka’. Z dzisiejszego (synchronicznego) punktu widzenia mechanizm powstania form: *księga*, *klucha*, *szpila* itp. tłumaczy zjawisko tzw. derywacji wstecznej lub inaczej ujemnej, polegającej na uszczupleniu (skróceniu) podstawy słowotwórczej, czyli wyrazu bazowego, o jakiś element, np. pojedynczą głoskę czy też ciąg kilku głosek. Operacji tej mogą, rzecz jasna, towarzyszyć alternacje, czyli oboczności, co obserwujemy chociażby przy tworzeniu wyrazu pochodnego *księga*, w którym samogłoska *ę* jest „zastępnikiem” głoski *ą* obecnej w podstawie *książka*, podobnie jak spółgłoska *g* to alternant głoski *ż*.

Tymczasem dla historyka języka polskiego stosunek motywacyjny między wyrazami *książka* i *księga* jest odwrotny niż przyjmowany współcześnie. W przeszłości to właśnie rzeczownik *książka* był formą zdrobniąłą wyrazu *księga*, utworzoną w rezultacie tzw. derywacji sufiksальной za pomocą przyrostka słowotwórczego *-ka* i ze współtowarzyszącą alternacją samogłoskową *ę* : *ą* oraz

spółgłoskową *g* : *ż*. Tak więc – z perspektywy diachronicznej – *książka* to ‘mała księga’.

Zmiana stosunku motywacji między rzeczownikami *księga* i *książka* – z historycznej na współcześnie obowiązującą – dokonała się w XVI wieku: wyraz *książka* stał się wtedy formacją neutralną (podstawową), słowo *księga* zaś zaczęło być postrzegane jako zgrubienie, co więcej pojawiło się też nowe zdrobnienie *książeczka*. Ukształtowana wówczas relacja słowotwórcza z centralnie ulokowanym leksemem *KSIĄŻKA*, por. *księga* ‘duża książka’ ← *książka* → *książeczka* ‘mała książka’, trwa do dziś.

W języku staropolskim wyraz *księga* funkcjonował praktycznie wyłącznie w liczbie mnogiej, tj. *księgi*. Dość powiedzieć, że spośród kilkudziesięciu przykładów jego użycia zarejestrowanych w *Słowniku staropolskim* pod redakcją Stanisława Urbańczyka tylko jeden zawiera formę liczby pojedynczej, a mianowicie glosa „z księgi volumine” w *Mamotreckie lubińskim* – zapisek umieszczony przy słowach: „nuntiavit eis Michaeas omnia verba, quae audivit, legente Baruch ex volumine in auribus populi”. Początkowo więc omawiany leksem należał do grupy rzeczowników określanych po łacinie mianem *pluralia tantum*, czyli mających tylko liczbę mnogą. Zmiana formy liczby mnogiej *księgi* na liczbę pojedynczą *księga* nastąpiła w XVI stuleciu, a wynikała z potrzeby odróżnienia jednego egzemplarza od wielu (analogiczny rozwój dokonał się zresztą we wszystkich językach słowiańskich). Pluralną formę *księgi* odnajdujemy później jeszcze w tytule utworu Adama Mickiewicza *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*; poza tym zachowała się ona do dziś w wyrażeniu *księgi wieczyste* oraz w terminologii zoologicz-

nej, gdzie oznacza ‘jedną z czterech komór żołądka przeżuwaczy, usytuowaną po żwaczu i czepcu, a przed trawieńcem’ – podstawę tej metaforycznej nazwy stanowiło podobieństwo obfitych fałdów błony śluzowej danej części żołądka do kart księgi.

Każdy, kto choć trochę zna język rosyjski, zastanawiał się zapewne kiedyś, czy istnieje jakiś związek między polskimi wyrazami *księga* i *książka* a ich rosyjskimi odpowiednikami, tj. *книга* [kniga] i *книжка* [kniżka]. Jeśli przywołamy tu jeszcze ekwiwalenty słowa *księga* funkcjonujące w innych językach słowiańskich, np. ukraińskie *книга* [knyha], białoruskie *книга* [kniha], czeskie *kniha* czy chorwackie *knjiga*, z łatwością uświadomimy sobie fakt, że rzeczownik *księga* ma genezę prasłowiańską. Od przytoczonych tu odpowiedników innosłowiańskich różni go nagłosowa grupa spółgłoskowa *ks-* (w miejsce *kn-*) oraz obecność samogłoski nosowej *ę*. Jako że są to właściwości iście polskie, możemy przypuszczać, że słowa występujące w pozostałych językach bliższe są oryginałowi prasłowiańskiemu. Tę supozycję potwierdzają formy wyrazu *кѣнигы* ‘lityry, pismo; list, posłanie; księga, książka; część księgi, tom’ zaświadczone w tekstach języka staro-cerkiewno-słowiańskiego, który jest najstarszym literackim językiem Słowian. Jego powstanie wiąże się z działalnością misyjną dwóch wielkich apostołów Słowiańszczyzny – braci Konstantyna-Cyryla i Metodego na terenie Państwa Wielkomorawskiego w II połowie IX wieku. Zabytki staro-cerkiewno-słowiańskie wyprzedzają więc swoim pochodzeniem prawie o 400 lat najstarsze teksty czeskie, a bez mała o pięć wieków staropolskie. Dzięki temu zawarte w nich formy mają szczególną wartość dla rekonstrukcji postaci językowych prasłowiańskich,

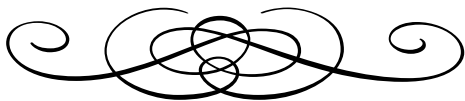
którym są chronologicznie najbliższe. Tym samym polski wyraz *księga*, podobnie jak rosyjski *книга* [kniga], czeski *kniha*, bułgarski *книга* [kniga] itd., wywodzi się od prasłowiańskiej formy **kьniga*, Im **kьnigy*, znaczącej być może ‘księga, zwój’ bądź też ‘pismo, litery’.

Na gruncie polskim około XI wieku w odziedziczonej z prasłowiańszczyzny formie **kьnigy* zanikł jer twardy (bardzo krótka samogłoska oznaczana symbolem *ь*). Następnie na skutek przeniesienia artykulacji nosowej właściwej spółgłosce *ń* na następującą po niej samogłoskę *i* polska prapostać **knigy* przekształciła się w **knięgy*. Podobnych przejawów tzw. nazalizacji, czyli wtórnego unosowienia lub inaczej perseweracji (przedłużenia się) nosowości, można odnaleźć w staropolszczyźnie znacznie więcej, por. *wnęk* zamiast *wnuk* czy *między* zamiast *miedzy*.

Kolejnym procesem fonetycznym, który dokonał się w analizowanej formie jeszcze w dobie przedpiśmiennej polskiej (prawdopodobnie w połowie XIII wieku), było przejście *kń* w *kś*, w efekcie czego prapostać **knięgy* zmieniła się w *księgy*. Tym razem mamy do czynienia ze zjawiskiem niejako odwrotnym względem wtórnego unosowienia *i* w *ę*, a mianowicie z tzw. rozpodobnieniem fonetycznym, czyli dysymilacją. Ponieważ w formie **knięgy* były aż dwie głoski nosowe (*ń* oraz *ę*), to z powodu nadmiaru owej nosowości spółgłoska *ń* wymieniła się na ustną (nienosową) *ś*. Przejście *ń* w *ś*, w szerszym kontekście fonetycznym *kń* w *kś*, musiało poprzedzić ubezdźwięcznienie *ń* (w związku z uprzednim zanikiem jeru i bezpośrednią stycznością z bezdźwięczną spółgłoską *k*), w przeciwnym razie otrzymalibyśmy *ź* (i formę

**gźęga* z *k* udźwięcznionym do *ź*). Podobne zmiany nastąpiły też w słowach *ksiądz* i *książe*. Rzecz ciekawa, że w pozostałych językach słowiańskich, w których – jak wiadomo – samogłoski nosowe się nie zachowały, we wskazanych wyrazach ostała się pierwotna spółgłoska *n* (*ń*), por. rosyjskie *книга* [kniga] ‘książka’, *князь* [knjaz’] ‘książe’ czy czeskie *kniha* ‘książka’, *kněz* ‘kapłan’, *kniže* ‘książe’.

Ostatnim wreszcie procesem, który przekształcił staropolską formę *księgy* w znaną współcześnie postać brzmieniową *księgi*, była zachodząca w ciągu XV wieku tzw. czwarta palatalizacja polska, czyli zamiana pierwotnie twardego połączenia *gy* na miękkie *gi* (ściślej: proces ten polegał na zmiękczeniu tylnojęzykowej spółgłoski *g* na *ǵ*, co wywoływało automatyczną wymianę samogłoski *y* na *i* – w języku polskim obowiązuje wszak nadrzędna reguła fonetyczna mówiąca, że po spółgłosce twardej występuje *y*, a po miękkiej *i*).



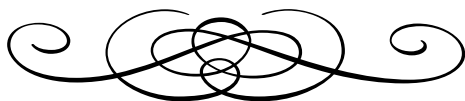
kukurydza

Słowo *kukurydza*, oznaczające ‘roślinę o bardzo wysokiej łodydze, długich szerokich liściach i dużych żółtych nasionach zebranych w kolby’ (definicja za *Innym słownikiem języka polskiego*), w znanej współcześnie postaci pisownianej i brzmieniowej funkcjonuje w polszczyźnie dopiero od II połowy XIX wieku. Formę tę jako pierwszy rejestruje wydany w 1861 roku w Wilnie *Słownik języka polskiego* tzw. *wileński*. W leksykonie tym wskazano również inne, niegdyś używane, warianty graficzno-fonetyczne rozpatrywanego rzeczownika, a mianowicie: *kukuryca*, *kukuryza*, *kukurudza*, *kukuruza* oraz *kokoryca*. Ten pierwszy (*kukuryca*) odnotował już wcześniej (u początku XIX stulecia) Samuel Bogumił Linde w swoim *Słowniku języka polskiego* przy wyrazie hasłowym *kukurudz* (rodzaj żeński), a dodatkowo uwzględnił jako oboczną postać *kukuruca*. Z kolei wariantu *kukuruza* używał jeszcze Adam Mickiewicz, jak o tym świadczą choćby fragmenty *Pana Tadeusza*: „Owdzie podnosi złotą kitę k u k u r u z a;/ Gdzieniedzie otyłego widać brzuch harbuza” oraz „W tej części sadu rosły tu i ówdzie wiśnie;/ Śród nich zboże w gatunkach zmieszanych umyślnie:/ Pszenica, k u k u r u z a, bób, jęczmień wąsaty,/ Proso, groszek, a nawet krzewiny i kwiaty”. Funkcjonująca współcześnie forma

kukurydza powstała – jak już wspomniano na wstępie – w II połowie XIX wieku zapewne wskutek kontaminacji starszych postaci, tj.: *kukuryca* (lub *kukuryza*) oraz *kukurudza*, a upowszechniła się dopiero na początku następnego stulecia. Sama roślina znana była w Polsce dużo wcześniej, lecz pod inną nazwą. W XVI i XVII wieku określano ją mianem *pszenicy tureckiej*, ponieważ uprawa kukurydzy sprowadzonej do Europy (najprawdopodobniej w końcu XV wieku) z Ameryki najszybciej rozpowszechniła się w krajach imperium tureckiego (otomańskiego), por. dawne niemieckie *türkischer Weizen*, czeskie *turecká pšenice*, słowackie *turkyňa*, francuskie *blé de Turquie*, włoskie *gran-turco*. Dlatego też niektórzy badacze uznają słowo *kukurydza* za zapożyczenie z języka tureckiego, przyjmując za punkt wyjścia zazwyczaj tureckie *kokoroz*, *kukuruz*. Ze stanowiskiem tym polemizuje m.in. Andrzej Bańkowski, który w *Etymologicznym słowniku języka polskiego* stwierdza: „niejasne, niezasadnie uważane za zapożyczenie z osm. *kokoroz*, które niemotywowane w tur.”. Niezależnie jednak od tego, jakie jest ostateczne źródło analizowanego wyrazu, prawdopodobnie mamy tu do czynienia z tzw. pożyczką wędrowną. Do polszczyzny omawiana nazwa dotarła przypuszczalnie bezpośrednio z języka ukraińskiego, skoro jeszcze w XVIII wieku wyraz odczuwano jako ruski. Stwierdził to wyraźnie ksiądz Krzysztof Kluk z Ciechanowca, który w trzecim tomie swojego podręcznika *O roślinach*, w rozdziale zatytułowanym *Turecka pszenica. Frumentum Turcicum. Turkisch-korn*, pisał, że „Ruś to zowie *kokorycq*”.

Dla pełni obrazu należy dodać, że wśród różnych hipotez etymologicznych nie brak też koncepcji zakładających rodzimość

czy też słowiańskość wyrazu *kukurydza*, na co wskazuje choćby uderzająca zbieżność z nazwami roślin opartych na rdzeniu **kokor-* : **kukur-*, poświadczonymi w różnych językach słowiańskich. W związku z tym nie można też wykluczyć, że turecki wyraz *kokoroz* || *kukuruz* został zapożyczony od południowych Słowian, a następnie wtórnie do nich wrócił. Dodajmy jeszcze, że za pośrednictwem języków słowiańskich, najprawdopodobniej słoweńskiego, w XVII wieku wyraz ten trafił do języka węgierskiego (por. węgierskie *kukorica*), a z bułgarskiego lub serbsko-chorwackiego pochodzi rumuńskie dialektalne *cucuruz*.



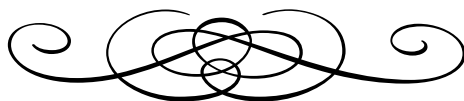
kwiat

*D*la zwykłych ludzi wyraz *kwiat* oznacza głównie ‘roślinę ozdobną, kwitnącą’. Kwiatami są więc lilie, róże czy tulipany. Dla botanika słowo *kwiat* to także (jeśli nie przede wszystkim) ‘część rośliny zawierająca organy rozrodcze’. Potocznie mianem *kwiatów* określa się również ‘rośliny doniczkowe’, jak paprocie, draceny, pelargonie itd. Metaforycznie mówi się natomiast na przykład o *kwiecie młodzieży* czy *wojska*, czyli ‘najlepszej, najbardziej wartościowej, wybranej części czegoś’ (tu odpowiednio młodzieży i wojska). Kwiaty w ogóle kojarzą się z pięknem i witalnością, stąd zapewne tyle kobiet nosi imiona pochodzące od nazw kwiatów (nazywanie dziewcząt w ten sposób to długa tradycja znana na całym świecie), por. polskie *Rozalia*, *Róża*, angielskie i francuskie *Rose*, rosyjskie *Roza*, hiszpańskie *Rosa*, *Rosalina*, niemieckie *Roswita*, a także *Liliana* (od *lilia*), *Wioletta* (od *fiołek*) i wiele innych. Z takim pozytywnym wartościowaniem wiązać należy ponadto frazeologizm w *kwiecie wieku*, oznaczający ‘w młodym wieku, w pełni sił, w rozkwicie’.

Choć rzeczownik *kwiat* w języku polskim poświadczony jest dopiero od XV wieku (jedno z jego najdawniejszych użycí odnajdujemy w *Psalterzu floriańskim*: „Człowiek, jako siano dni jego,

jako kwie t polny, tako otekwcie”), to jest słowem bardzo starym, odziedziczonym z prasłowiańszczyzny. Dlatego jego odpowiedniki w innych językach słowiańskich są właśnie bardzo podobne pod względem formalnym, por. pol. *kwiat* i np. czes. *květ*, ros. *цвет* [cvet]. Z zestawienia tych form wynika, że samogłoska *a* w wyrazie *kwiat* jest wtórna. I istotnie w języku prasłowiańskim odpowiadała jej samogłoska *ě*, tzw. jać. Przywołane formy polska, czeska i rosyjska pochodzą wszak od psł. **květb*. Samogłoska *a* w słowie *kwiat* to rezultat zjawiska zwanego przegłosem lechickim, a polegającego na przejściu pierwotnego *ě*, znajdującego się przed spółgłoską przedniojęzykowo-zębową twardą (tu: *t*) w *a*. Zmiana ta dokonywała się tylko w grupie tzw. języków lechickich (stąd nazwa tego procesu), do których poza polszczyzną należały też dialekty pomorskie oraz wymarły w połowie XVIII wieku język połabski, używany niegdyś na lewym brzegu Łaby. Przegłos lechicki dokonywał się około X wieku. Uważny Czytelnik dostrzeże zapewne, że w przytoczonym porównaniu z *Psalterza floriańskiego* pojawia się jednak forma nieprzegłoszona *kwiet* (por. „jako kwie t polny”), tj. z samogłoską *e*, a nie *a*, mimo że cytowany fragment pochodzi z początku XV wieku. Brak przegłosu może w tym przypadku wskazywać na regionalne pochodzenie tłumacza-skryby albo raczej na wpływ języka czeskiego, który w *Psalterzu floriańskim* dostrzec można także w innych miejscach. Dodajmy jeszcze, że w sytuacji, gdy samogłoska jać (*ě*) znalazła się w pozycji przed inną spółgłoską niż przedniojęzykowo-zębowa twarda, czyli np. zmiękczonej (później: miękką), wówczas nie ulegała przegłosowi i w języku polskim kontynuowana była jako *e*. Tak właśnie stało się w formie

miejscownika omawianego wyrazu: mówimy wszak do dziś o *kwiecie*, oraz nazwie czwartego miesiąca: *kwiecień*. Zatem zajęciem przegłosu lub jego brakiem tłumaczy się jakże powszechną we współczesnej polszczyźnie alternację 'a : 'e, występującą nie tylko w odmianie i rodzinie słowotwórczej rzeczownika *kwiat*, ale także szeregu innych wyrazów, por.: *ciasto* : w *cieście*, *miasto* : w *mieście*, *świat* : na *świecie*, *światło* : w *świetle*, *piana* : *pienić się*, *ciasny* : *cieśnina*, *strzała* : *strzelać* itd.



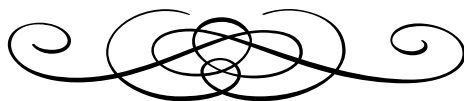
literatura

*W*yras *literatura*, który w szerokim rozumieniu oznacza ‘całokształt twórczości piśmienniczej danego narodu, epoki lub ogółu ludzkości’, jest latynizmem, czyli zapożyczeniem z języka łacińskiego. Pochodzi od łacińskiego rzeczownika *litteratura* ‘pismo; pisanie’, który z kolei wywodzi się od przymiotnika *litteratus* ‘obeznany z literami; uczony’, utworzonego na bazie rzeczownika *littera* ‘litera’. Nie powinno więc dziwić, że dawniej wyraz *literatura*, znany w języku polskim od XVIII wieku, oznaczał przede wszystkim ‘wiedzę wyniesioną z lektury książek’ i tak właśnie definiuje to słowo Samuel Bogumił Linde w swoim *Słowniku języka polskiego*, por. ‘wiadomość rzeczy do nauk należących, erudycja z czytania wielu autorów pochodząca’, ale w leksykonie tym pojawia się również (jako drugie) przywołane na wstępie znaczenie ‘piśmiennictwo’, por. ‘massa książek jakiego narodu’. Także *literat* (w staropolszczyźnie zwany też *literakiem*) początkowo (w okresie od XV do XVII wieku) odnosił się do osoby, która zna litery, czyli umie czytać, skąd rozwinęło się znaczenie ‘człowiek czytany, erudyta, uczony’, a dopiero później znany współcześnie sens ‘autor utworów literackich lub publicystycznych; pisarz’. Podobnie przymiotnik *literacki*, będący w użyciu – tak samo jak *litera-*

tura – od XVIII wieku, pierwotnie znaczył ‘umiejący czytać’, jak o tym zaświadcza chociażby wypowiedź Jędrzeja Kitowicza, który w dziele pt. *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III* tak objaśniał nazwę *bractwo literackie*: „Że tedy umieli czytać, a co większa po łacinie, choć wielu z nich tego języka nie rozumieli, stąd bractwo swoje nazywali literackim, a siebie literatami, lubo i to prawda, że wielu z nich byli ludźmi uczonymi z osób magistratowych”. Z kolei używany jeszcze w XVII wieku wyraz *nieliterat* oznaczał ‘analfabetę’, por. frazę z Wacława Potockiego: „co nieliteratowi po bibliotece”.

W węższym rozumieniu *literatura* to także ‘twórczość artystyczna, obejmująca poezję, dramaty i prozę; literatura piękna’. W tym znaczeniu interesujący nas wyraz funkcjonuje od XIX stulecia. Dodajmy, że to właśnie głównie to znaczenie omawianego słowa tkwi w świadomości językowej współczesnych Polaków.

Przy okazji godzi się przypomnieć, że za „ojca literatury polskiej” uznaje się XVI-wiecznego pisarza Mikołaja Reja z Nagłowic, gdyż jako pierwszy zaczął pisać swoje utwory w języku narodowym (ojczystym), wspierając dodatkowo takie działanie powszechnie znaną maksymą: „A niechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”. Owo słynne Rejowskie stwierdzenie padło w *Figlikach* dołączonych w 1562 roku do *Zwierzyńca* (pojawia się ono w facecji *Do tego, co czytał*).



makijaż

Wyraz *makijaż*, będący bez wątpienia jednym z najpopularniejszych zapożyczeń we współczesnej polszczyźnie (zwłaszcza w leksykonie kobiecym), oznacza ‘czynność polegającą na upiększeniu twarzy w celu zatuszowania (ukrycia) mankamentów (np. zmarszczek) i/lub podkreślenia (wyeksponowania) atutów urody poprzez nałożenie odpowiednich kosmetyków’, ale również ‘efekt tego typu czynności upiększających’. Do pierwszego znaczenia omawianego słowa nawiązują przykładowo takie kolokacje, jak: *codzienny, poranny, szybki makijaż; szkoła, sztuka makijażu; zestaw do makijażu czy zająć się makijażem*. Drugi sens ujawnia się natomiast w połączeniach: *makijaż na imprezę, ślub, studniówkę; twarz, kobieta bez makijażu; makijaż podkreślający kolor oczu, rysy twarzy; poprawić, zmyć, zrobić makijaż* itp. Gwoli ścisłości należy dodać, że autorzy XX-wiecznych słowników języka polskiego definiują leksem *MAKIJAZ* także jako ‘kosmetyki (środki kosmetyczne) służące do upiększania twarzy, jak np. szminka, puder czy tusz’.

W języku polskim rzeczownik *makijaż* pojawił się w I połowie ubiegłego stulecia i – jak nie trudno się domyślić – wywodzi się z języka francuskiego. Do dziś wszak mówimy „Francja-elegancja”,

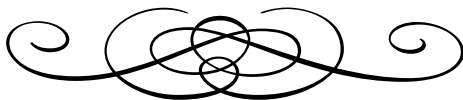
wyrażając w ten sposób zakorzeniony w polskiej kulturze stereotyp francuskości. Chyba nikogo nie zdziwi fakt, że sporo pożyczek z francuskiego dotyczy właśnie wyglądu, pielęgnacji ciała i ubioru. Każda **elegantka** łaknąca **komplementów** zna się jak nikt inny na **paryskim szyku**. By być wytworną **dama**, pieczołowicie dba o swój **image** (wym. [i-**maż**] lub [i-**masz**]). Systematycznie odwiedza więc salony fryzjerskie i kosmetyczne. Musi bowiem mieć odpowiednią **fryzurę**, np. **kok** lub **balejaż** (gdy jej włosy są rzadkie, zwykle dopina **treskę** lub po prostu zakłada **perukę**). Nie obejdzie się też bez **manicure'u** (**manikiuru**) i **pedicure'u** (**pedikiuru**). Dopełnieniem całości jest oczywiście odpowiedni ubiór (**kostium**, **garsonka**, **żakiet** i **szmizjerka**, a dodatkowo **szal** lub **apaszka**, na wierzch zaś **palto** albo **szynszyle**), no i – rzecz jasna – **makijaż**, do którego potrzebne są m.in. specjalne **kremy** oraz **puder**; dobrze, jeśli zrobi go **wizażysta**.

Rzeczownik *makijaż*, wywodzący się od francuskiego *maquillage*, to tzw. zapożyczenie fonetyczne, przejęte drogą słuchową w bezpośrednim (ustnym) kontakcie polszczyzny z językiem francuskim. Świadczy o tym zgodna z oryginałem wymowa oraz w pełni spolonizowana pisownia (w znanej nam dziś postaci graficznej omawiany wyraz funkcjonuje od samego momentu pojawienia się w języku polskim). Dodajmy, że francuskie słowo *maquillage* to rzeczownik rodzaju męskiego utworzony na bazie czasownika *maquiller*, zapożyczonego z niderlandzkiego *maken* ‘robić’ (por. też niem. *machen*) i znaczącego pierwotnie (I połowa XV wieku) właśnie tyle co ‘robić’, ale również ‘udawać’, a później również

‘zmieniać wygląd czegoś w celu oszustwa’, ‘charakteryzować’, ‘malować się’. Notowany od I połowy XVII stulecia, francuski rzeczownik *maquillage* (od którego pochodzi polski *makijaż*) początkowo używany był jako potoczne określenie ‘pracy’, dopiero w połowie XIX wieku ujawnił się jego nowy, motywowany semantyką bazowego czasownika (znaczeniem ‘udawać’), sens ‘zacieranie, ukrywanie, fałszowanie’, którego przedłużenie odnajdujemy w II połowie XIX stulecia w słownictwie karcianym, por. ‘znaczyć kartę’, oraz w słownictwie teatralnym: ‘sztuka charakteryzacji’, skąd następnie rozwinęło się interesujące nas znaczenie ‘stosowanie środków upiększających’. Zresztą we współczesnym języku francuskim rzeczownik *maquillage*, poza znanymi także w polszczyźnie sensami, tj. ‘czynność upiększania twarzy’ oraz ‘kosmetyki stosowane do tego celu’, używany jest ponadto w znaczeniu ‘zmiana wyglądu jakiegoś przedmiotu (np. samochodu) w celach przestępczych’ (por. *maquillage d’une voiture volée* ‘maskowanie skradzionego samochodu’).

Ale też w najnowszej polszczyźnie można dostrzec coś, czego chyba jeszcze nie ma w języku francuskim (przynajmniej nie odnotowują tego słowniki), a mianowicie: subtelne oznaki wytwarzania się nowej, metaforycznej wartości semantycznej leksemu *makijaż* wskutek rozszerzenia zakresu jego łączliwości. Obiektem makijażu może być bowiem nie tylko twarz, ale również... tekst, co potwierdza choćby wypowiedź odnaleziona na jednej ze stron internetowych: „M a k i j a ż e m tekstu zajmuję się od ponad dekady. Wyglądzam treści wszelkiego typu i dodaję blasku słowom. Tuszuje niedoskonałości i podkreślam piękno najciekawszych fragmentów

publikacji. Dbam o to, aby teksty, które poprawiam, były bezbłędne, logiczne i interesujące. Za to właśnie klienci cenią moją firmę, a ja mogę szczerze cenić swoją pracę”. W takim ujęciu *makijaż* to również ‘upiększenie tekstu, jego cyzelowanie i korekta’.



marzec

*M*arzec to jedna z dwu obcych nazw miesięcy w polskim kalendarzu; drugą jest oczywiście *maj* – obie wywodzą się z języka łacińskiego. O ile jednak określenie piątego miesiąca roku, czyli *maj*, jest tzw. zapożyczeniem bezpośrednim, bo przejętym wprost z łaciny, o tyle nazwa trzeciego miesiąca roku, czyli *marzec*, jest pożyczką pośrednią, gdyż do polszczyzny dostała się z łaciny za pośrednictwem języka niemieckiego. Ściślej: nazwa *maj* pochodzi od łac. *Maius (mensis)* ‘miesiąc poświęcony bogini Mai’ (łac. *Maia* ‘rzymska bogini przyrody’), a *marzec* od łac. *Martius (mensis)* ‘miesiąc poświęcony bogu Marsowi’ (łac. *Mars*, D. *Martis* ‘rzymski bóg wojny’); łac. *Martius* zostało przejęte następnie do języka średnio-wysoko-niemieckiego jako *marz* (por. dzisiejsze niemieckie *März*), skąd trafiło do polszczyzny (najstarsze poświadczenia tekstowe wyrazu *marzec* w języku polskim pochodzą z XV wieku).

Marzec, podobnie zresztą jak kwiecień, charakteryzuje się zmienną pogodą (dni słoneczne splatają się z deszczowymi, a dodatkowo temperatury zmieniają się nieraz w ujemne), do czego nawiązuje popularne przysłowie „W m a r c u jak w garncu” (por. też przysłowie o tym samym znaczeniu na temat kolejnego miesiąca: „Kwiecień plecień, bo przeplata trochę zimy, trochę lata”). Dawniej

funkcjonowało w polszczyźnie znacznie więcej paremiów wskazujących na niestabilność marcowej aury. Oto kilka innych porzekadeł zawartych w *Nowej księdze przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich* pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego: „W m a r c u śnieżek wieje, czasem słońko grzeje”, „M a r z e c czy słoneczny, czy płacziwy, listopada obraz żywy”, „Niestaly jak słońce m a r c o w e”, „Niepewny jak lód w m a r c u”, „Czasem i w m a r c u zetnie wodę w garcu”, „Czasym m a r z e c tak sie podsadzi, że dwa kozuchy oblec nie wadzi”, „M a r z e c pożyczca sobie dni od kwietnia”. Stąd też bierze się zapewne metaforyczne znaczenie przymiotnika *marcowy*, tj. ‘zmienny, niestaly, krótkotrwały’, por. *jak marcowa pogoda, jak marcowe słońce*. W *Słowniku języka polskiego* tzw. *warszawskim* pod redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedo-wiedzkiego (ściślej: w tomie drugim z 1902 roku) zarejestrowano ponadto wyrażenia *marcowy kawaler* i *marcowa panna*, w których interesujący nas przymiotnik występuje w znaczeniu ‘podstarzały’, ‘podstarzała’. Być może to właśnie kapryśna – niczym marcowa pogoda – natura tych osób, właściwa im niestałość, zmienność w uczuciach sprawiły, że znalazły się one ostatecznie w stanie starokawalerstwa czy staropanieństwa (?). Z taką interpretacją współgra dawne przysłowie „Żle się w m a r c u urodzić, bo trudno takiemu dogodzić”.

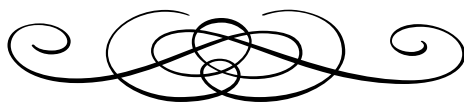
Marzec traktowano też jako pewien prognostyk pogody: na podstawie marcowych zjawisk atmosferycznych wyrokowano o pogodzie na przyszłe miesiące, stąd liczne niegdyś (dziś już jednak w większości zapomniane) przysłowia meteorologiczne: „Gdy suchy m a r z e c, nagradza kwiecień, bo deszcze sprowadza”,

„Gdy w marcu grzmoty, to w maju śniegi”, „Ile mgieł w marcu, tyle deszczów w czerwcu (w lecie)”, „Marzec, co z deszczem chadza, mokry czerwiec sprowadza”, „Nie ma w marcu wody, nie ma w kwietniu trawy”, „Suchy marzec, maj chłodny, kwiecień mokry – rok niegłodny”.

Warto wiedzieć, że w starożytnym Rzymie *Martius (mensis)* był pierwotnie nazwą pierwszego miesiąca roku. Dopiero reforma kalendarza przeprowadzona w 46 roku p.n.e. przez Juliusza Cezara przesunęła go na trzecią pozycję: w miejsce dotychczasowego początku roku przypadającego na 1 marca przyjęto 1 stycznia, wtedy bowiem obejmowali swój urząd konsulowie rzymscy, a lata rachowano właśnie według urzędujących konsulów (*Cicerone consule*). Wśród łacińskich nazw miesięcy, przeniesionych następnie do innych języków, np. angielskiego, francuskiego i niemieckiego, cztery w ewidentny sposób wskazują na pierwotną kolejność miesięcy w kalendarzu rzymskim: są to określenia *September*, *October*, *November*, *December*, które od czasu reformy Juliusza Cezara oznaczają odpowiednio: dziewiąty, dziesiąty, jedenasty i dwunasty miesiąc roku. Tymczasem wywodzą się one od łacińskich wyrazów: *septem* ‘siedem’, *octo* ‘osiem’, *novem* ‘dziewięć’ i *decem* ‘dziesięć’. Tak więc, przykładowo, *October* oznaczał pierwotnie nie miesiąc dziesiąty, ale ósmy (por. nazwę *oktawa* ‘strofa ośmiowersowa’ lub ‘okres ośmiu kolejnych dni w religii’), a *December* nie dwunasty, lecz dziesiąty. Zatem, mimo że miesiące te zostały w kalendarzu juliańskim przesunięte (w górę), ich pierwotne nazwy pozostawiono.

Dla porządku przypomnijmy łacińskie nazwy wszystkich dwunastu miesięcy: *Ianuarius*, *Februarius*, *Martius*, *Aprilis*, *Maius*,

Iunius, Iulius, Augustus, September, October, November, December. Większość z nich nawiązuje do wierzeń i zwyczajów religijnych obchodzonych w starożytnym Rzymie, np. *Ianuaris* to ‘miesiąc poświęcony Janusowi, bogu wszelkich początków, opiekunowi drzwi, bram, przejść i mostów’, *Februarius* – oznaczał pierwotnie ostatni miesiąc kalendarza rzymskiego przeznaczony na obrzędy oczyszczające (łac. *februa*) odbywane przed nowym rokiem, *Martius* – jak już wiadomo – był miesiącem poświęconym Marsowi, bogu wojny, a *Maius* – bogini Mai, utożsamianej z wiosną, z kolei *Iunius* prawdopodobnie wiąże się z imieniem rzymskiej bogini Junony (łac. *Iuno*), małżonki Jowisza. *Iulius* został tak nazwany na cześć Juliusza Cezara (łac. *Iulius Caesar*), który urodził się w tym miesiącu, a *Augustus* – na cześć cesarza Augusta. Cztery ostatnie nazwy, tj. *September, October, November, December*, nawiązują – co już wyjaśniono – do pierwotnej kolejności tych miesięcy w roku. Jedynie *Aprilis* (por. nazwę obchodzonego w dniu 1 kwietnia w wielu krajach na świecie zwyczaju *prima aprilis* (dosł. ‘pierwszy kwietnia’), polegającego na płataniu rozmaitych figli) pochodzi przypuszczalnie od łacińskiego czasownika *aperire*, co znaczy ‘otwierać’; oznaczał bowiem miesiąc, w którym ziemia niejako się otwiera i rozpoczyna się okres wegetacji.



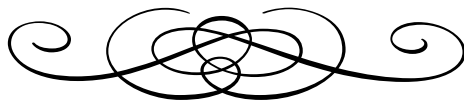
masakra

Modne w ostatnim czasie, przede wszystkim w wypowiedziach osób młodych, słowo *masakra* pojawiło się w polszczyźnie stosunkowo późno, bo dopiero w XX wieku. Jest ono zapożyczeniem z języka francuskiego – pochodzi od fr. rzeczownika *massacre*, który współcześnie oznacza ‘rzeź’, a przenośnie również ‘całkowite zniszczenie, destrukcję’ oraz ‘uszkodzenie, wypaczenie’. Co ciekawe, przy przejmowaniu wyrazu *massacre* do polszczyzny doszło do zmiany rodzaju gramatycznego, wszak francuskie *massacre* to rzeczownik rodzaju męskiego, a słowo *masakra* ma rodzaj żeński. Do takiej transformacji rodzajowej dochodzi wówczas, gdy przejmowane do polszczyzny francuskie rzeczowniki męskie zakończone są na tzw. *e* nieme, czyli niewymawiane, albo na *é*; tego typu słowa włączane są do polskiego systemu odmiany poprzez dodanie żeńskiej końcówki *-a*, por. też fr. *canapé* (r.m.) ≥ *kanapa* (r.ż.).

W takiej właśnie zasymilowanej morfologicznie (a także ortograficznie) postaci wyraz *masakra* po raz pierwszy zarejestrowano w *Podręcznym słowniku języka polskiego* z 1957 roku, opracowanym przez Zofię de Bondy-Łempicką przy współudziale Stanisława Arcta, i zdefiniowano tak: ‘wycięcie w pień, zniszczenie’. Z kolei w *Słow-*

niku języka polskiego PAN – bez wątpienia najważniejszym dziele leksykograficznym XX wieku – wydanym pod redakcją Witolda Doroszewskiego hasło *masakra* objaśniono następująco: ‘zabijanie, mordowanie, zwłaszcza masowe, połączone z okrucieństwem i znęcaniem się, krwawa rzeź’. Współcześnie jednak – w języku młodzieży – znaczenie to zaczęło ewoluować i jakby stopniowo łagodnieć. Początkowo słowo *masakra* służyło do określenia kłopotliwych i trudnych sytuacji, w których się ktoś znalazł, spraw, rzeczy dla kogoś nieprzyjemnych, później zaczęto go używać także dla wyrażenia stanu „totalnego” zmęczenia psychicznego i fizycznego, a ostatnio również dla wyrażenia podziwu, zachwytu, zasygnalizowania, że coś jest dla kogoś niezwykle atrakcyjne, że się niezmiernie podoba. Wyraz ten należy obecnie do słów bardzo modnych i jest nadużywany na zasadzie swoistej językowej i emocjonalnej prowokacji.

Warto nadmienić, że czasownik *masakrować*, czyli ‘urządzać masakrę’, wywodzący się od francuskiego *massacrer*, pojawił się w języku polskim nieco wcześniej; odnotowano go już w wydanym w 1902 roku drugim tomie *Słownika języka polskiego* tzw. *warszawskiego* pod redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego (w leksykonie tym nie ma natomiast rzeczownika *masakra*).



miłosierdzie

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

(Mt 5, 7)

Święto Miłosierdzia Bożego, obchodzone w drugą niedzielę po Wielkanocy, zwaną obecnie Niedzielą Miłosierdzia Bożego, stanowi wdzięczną okazję ku temu, aby zastanowić się nad etymologią słowa *miłosierdzie*. Wyraz ten ma zasięg ogólnosłowiański, jak o tym świadczą jego odpowiedniki w języku czeskim (*milosrdi*), rosyjskim (*милосердие* [miloserdie]) czy staro-cerkiewno-słowiańskim (*milosrdije*), by przywołać choć po jednym przykładzie z każdej grupy języków słowiańskich, tj. zachodniej, wschodniej i południowej. Gwoli wyjaśnienia dodajmy, że język staro-cerkiewno-słowiański to najstarszy zachowany literacki język Słowian z około IX wieku, którego alfabet, zwany gładolicą, opracował św. Cyryl (właśc. Konstantyn) i na który wraz z pomocą swego brata Metodego przetłumaczył z greckiego część Biblii (psalterz, ewangelie, Dzieje Apostolskie) oraz łacińskie teksty liturgiczne, odczytywane ludowi w czasie nabożeństw (tzw. *aparakos*). Do dziś język ten można usłyszeć podczas czytania Pisma Świętego w cerkwi prawosławnej, np. w Rosji.

Do języka polskiego wyraz *miłosierdzie* dostał się zapewne za pośrednictwem języka staroczeskiego, podobnie jak znaczna część terminologii chrześcijańskiej, na przykład słowa: *anioł, apostoł, bierzmowanie, biskup, chrzcic, chrzest, chrześcijanin, cmentarz, diabeł, dziekan, jałmużna, kacerz, kaplica, kapłan, kielich, klasztor, kolęda, kościół, kruchta, krzyż, lucyfer, mnich, msza, nieszpory, ofiara, ofiarować, oltarz, opat, opłatek, pacierz, papież, pleban, poganin, pop, post, prałat, przeor, sobota, szatan, wigilia, żegnać, żyd*. Pamiętajmy wszak, że chrzest przyjęliśmy od Czechów. W językach słowiańskich omawiany wyraz pojawił się z całą pewnością w związku z prowadzoną na terenie Słowiańszczyzny misją chrystianizacyjną, przebiegającą między innymi z udziałem braci św. św. Cyryla i Metodego – apostołów Słowian, jak zwykle się o nich mówić, co tłumaczyłoby obecność formy *milosr̥dije* także w języku staro-cerkiewno-słowiańskim.

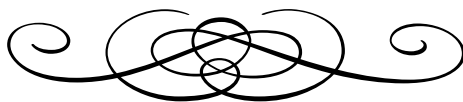
Można by więc z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że w języku dawnych Słowian istniał wyraz **milos̥rd̥je*. Jednak co do jego genezy badacze nie są zgodni. Przykładowo, profesor Witold Doroszewski upatrywał w nim kalkę (odwzorowanie) łacińskiej struktury *miser cordia*, podobnie jak w staropolskim przymiotniku *miłosirdy* ‘miłosierny’ widział tłumaczenie łacińskiego *misericors* (nieco odmienne zdanie co do relacji pomiędzy tymi dwoma słowami, tj. *miłosierdzie* i *miłosirdy*, miał profesor Witold Taszycki, który uważał, że forma przymiotnika *miłosierny* jest derywatem, czyli wyrazem pochodnym, od rzeczownika *miłosierdzie*). Współcześni językoznawcy (etymolodzy), na przykład Wiesław Boryś, a nawet Andrzej Bańkowski (znany z oryginalnych, nierzadko

odosobnionych i pozostających w sprzeczności do tradycyjnych ujęć opinii) twierdzą raczej, że słowiański rzeczownik **milosǫdǫbe*, od którego pochodzi polskie *miłosierdzie*, został utworzony na bazie przymiotnika **milosǫdǫ* za pomocą sufiksu (przyrostka) słowotwórczego *-*ǫbe*.

Stanowiący podstawę interesującego nas rzeczownika przymiotnik **milosǫdǫ* to ze słowotwórczego punktu widzenia wyraz złożony (złożenie właściwe lub inaczej *compositum*), którego pierwszy człon pochodzi od prasłowiańskiego przymiotnika **milǫ*, znaczącego ‘sprawiający przyjemne wrażenie, przyjemny, życzliwy; drogi, kochany; budzący współczucie’, natomiast człon drugi stanowi rzeczownik **sǫdǫ*, od którego pochodzi prasłowiańskie **sǫdǫbce*, czyli ‘serce’. Wykładnikiem kompozycji, spajającym oba człony był tu interfiks (wrostek) -*o*-. Taka budowa wyrazu **mil-o-sǫdǫ*, według W. Borysia, stanowiła wierne odwzorowanie struktury gockiego *arm-hairts*, staro-wysoko-niemieckiego *arm-herz* czy łacińskiego *miser-i-cors*. Z kolei, zdaniem A. Bańkowskiego, gockie *arm-hairts* (a właściwie *arma-hairts*) było ścisłym, a nawet „nazbyt ścisłym”, bo „semantycznie nietrafnym” tłumaczeniem łacińskiego *misericors*; wszak gockie *arm* odpowiadające łacińskiemu *miser* znaczyło ‘ubogi, nędzny, żałosny, nieszczęsny’ (dzisiejsze niemieckie *arm* także znaczy ‘ubogi, biedny’). Badacz ten twierdzi, że „w grę tu wchodzi ciekawa w terminologii chrześcijańskiej adaptacja semantyczna tego łacińskiego adi. [przymiotnika – dop. M.M.] do przekładu gr. *eúsplanchnos* (jako najbardziej pozytywnego epitetu Boga)”.

Reasumując, można stwierdzić, że z punktu widzenia struktury słowa **mil-o-sǫdǫ* (od którego pochodzi młodsza postać

z sufiksem **-ьнѣ*, tj. **mil-o-sŕdьnѣ*, skąd bierze się polskie *miłosierny*) przymiotnik ten znaczył ‘taki, który ma przyjemne, życzliwe serce’. *Miłosierdzie* zaś, poświadczony w języku polskim od XIV wieku, to z kolei ‘okazywanie serca, sympatii; bycie łaskawym, przychylnym, serdecznym’. Współcześnie, najogólniej rzecz ujmując, słowo *miłosierdzie* oznacza po prostu ‘współczucie okazywane komuś, litość, bezinteresowne świadczenie dobra’.



miłość

Słowo *miłość*, oznaczające ‘pełne poświęcenia i dobroci oddanie się komuś lub czemuś’, ‘namiętne, gorące uczucie, przywiązanie do kogoś lub czegoś’, ‘głębokie upodobanie w kimś lub czymś’, ma genezę prasłowiańską. Jego początki sięgają więc czasów, gdy nie było jeszcze zróżnicowania na poszczególne języki słowiańskie, a Słowianie posługiwali się jednym – wspólnym im wszystkim – językiem, tzw. prasłowiańskim. Istnienie względnie trwałej wspólnoty językowej prasłowiańskiej datuje się umownie na okres od IV wieku p.n.e. do IV wieku n.e. W ciągu kilku kolejnych stuleci prasłowiańszczyzna wskutek migracji Słowian podzieliła się na trzy zespoły: południowy, wschodni oraz zachodni, z którego później – poprzez przejściowy etap rozwojowy dialektycznej grupy lechickiej – rozwinął się język polski.

Prasłowiański wyraz **milostь* to rzeczownik utworzony na bazie przymiotnika **milь(jь)* ‘sprawiający przyjemne wrażenie, przyjemny, życzliwy; drogi, kochany; budzący współczucie, miłosierdzie’ za pomocą przyrostka **-ostь*, używanego do tworzenia nazw abstrakcyjnych. Słowo **milostь* pierwotnie oznaczało zatem ‘serdeczny, życzliwy stosunek do kogoś lub czegoś’; z tego podstawowego znaczenia rozwinęły się sensory: 1) ‘miłosierdzie, litość’, co

odpowiadałoby łac. *miser cordia*, 2) ‘łaska, łaskawość’, którego ekwiwalentem są łac. *gratia*, *benevolentia* i wreszcie 3) ‘gorące upodobanie w kimś lub czymś’, tożsame z łac. *amor*.

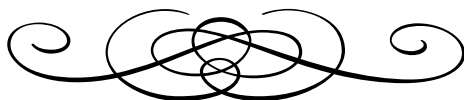
W języku polskim rzeczownik *miłość* poświadczony jest od XIV wieku. Na jego najdawniejsze użycia natrafiamy w odnalezionych w 1890 roku w Petersburgu przez Aleksandra Brücknera *Kazaniach świętokrzyskich*, por. „Umarli są, iż w miłości bożej rozpaczają” czy „Przez ty dary miłość syna dziewiczego może otrzymać”. Zacytowane tu zdania potwierdzają wskazane wcześniej pierwotne znaczenia słowa *miłość*, odpowiednio: ‘miłosierdzie, współczucie, litość’ oraz ‘łaska, łaskawość’. Echo tego pierwszego sensu odnajdujemy w dzisiejszym czasowniku *zmiłować się* ‘złitować się, okazać miłosierdzie’ (por. „Zmiłuj się nade mną, Panie”), do drugiego znaczenia nawiązują natomiast staropolskie tytuły grzesnościowe, używane w odniesieniu do osób wysoko postawionych, a mianowicie: *Jego Miłość (Pan)* i *Wasza Miłość (Pan)*. Początkowo przysługiwały one wyłącznie królowi; o królu mówiono *Jego Miłość*, a do króla zwracano się *Wasza Miłość* (podobnie jak dziś o rektorze jakiejś uczelni mówi się *Jego Magnificencja*, a do rektora zwracamy się *Wasza Magnificencjo*). Z czasem rozszerzono zakres użycia tych wyrażzeń, stosując je również w odniesieniu do osób dostojnych czy co bardziej zamożnej szlachty. W XVI wieku formy te zaczęto stopniowo skracać, por.: *Wasza Miłość* → *Waszmość* → *Waszeć* → *Waść* → *Aść*, *Wasza Miłość Pan* → *Waszmość Pan* → *Waćpan* || *Waspan* → *Aspan* → *Acan*, tak że w okresie późniejszym uległy one całkowitej leksykalizacji, tzn. zatarła się w pełni ich struktura i funkcjonowały już bez odniesienia do słowa *miłość*.

Oba pierwotne znaczenia rzeczownika *miłość*, tj. ‘miłosierdzie’ i ‘litość’ zachowały się jednak do dziś jako podstawowe w innych językach słowiańskich, np. czeskim (czes. *milost* ‘łaska, łaskawość’, ‘litość, miłosierdzie’) czy rosyjskim (ros. *милость* [*milost*] ‘łaska, względy, miłosierdzie, dobroduszość’), zaświadcza je także staro-cerkiewno-słowiański rzeczownik *milostb* ‘litość, łaska’. Dopuszczamy od razu, że odpowiednikiem znaczeniowym polskiego słowa *miłość* w języku czeskim (a także w słowackim) jest wyraz *láská*, a w rosyjskim – *любовь* [*liubov*’].

Przywołane na wstępie współczesne znaczenie wyrazu *miłość* (‘uczucie, *amor*’) jest wtórne i zaświadczone w polszczyźnie od początku XV wieku m.in. w najdawniejszym (spośród zachowanych do dziś) liście miłosnym, pochodzącym z 1429 roku, a zapisanym w *Retoryce* Marcina z Międzyrzecza. Jego nadawcą jest pewien młodzieniec, który po nagłym rozstaniu z ukochaną zapewnia ją o swej tęsknocie i wierności, prosząc jednocześnie o ich odwzajemnienie oraz przekazanie pozdrowień dla matki. List ten nosi znamiona autentyczności, a jego oryginał – zawarty we wspomnianym dziele Marcina z Międzyrzecza – przechowywany jest w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie (kopia listu znajduje się w Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego w Międzyrzeczu). A oto treść tego dokumentu (stosuję pisownię uwspółcześioną):

Służba ma naprzod ustawiczna, doskonała, przezprzesta[n]na,
panno ma namilejsza! Gdy chciałem na służbę od ciebie jachać
precz, przyjąłem do domu twego, ciebie żegnając. Dziwne rze-

czy, w miłości będąc, poczęły się między nama, toć jest, aby mnie nie zapomniała, barzociem twej miłości począł prosić, a twa miłość na mą prośbę ślubiła to uczynić; a tako z tobą się ro[z]stając, sierce me jęło barzo płakać. A ja takie ślubuję twej miłości nie zapominać, ale wszędzie cześć a lubość czynić. Wiedz, moja namilejsza panno, iże aczkoliciem ja od ciebie daleko, a wszakoż wżgim nie była ani będzie nad cię jina miła, jedno ty sama, panno milejsza ma. Niedawno mię rzecz była potkała, abych barzo krasną pannę miłował, ale gdym na cię wspomienął, tegom uczynić nie chciał. A o ty wszystkie rzeczy proszę twej miłości, aby były tajemny między mną a między tobą, a proszę twej miłości, abyś się mej matuchnie pokłoniła. Dano w Szamotulech we jśrode.



niedźwiedź

Osobom mieszkającym w dużych miastach, a zwłaszcza dzieciom niedźwiedź kojarzy się z sympatycznym zwierzakiem o czarnej lub brązowej sierści, którego można zobaczyć przede wszystkim w ogrodzie zoologicznym. Z bajek wiemy, że to miłe, puszyste stworzenie (powszechnie zwane przecież *misiem*) uwielbia miód, którego poszukuje w leśnych barciach (zapewne dlatego dawniej nazywano je *bartnikami*). W istocie jednak niedźwiedź to zwierzę drapieżne i bardzo niebezpieczne, które potrafi wzbudzić w człowieku wielki strach. Dość przywołać znaną bajkę pt. *Przyjaciele* Adama Mickiewicza czy sławną scenę polowania na niedźwiedzia, zawartą w *Panu Tadeuszu*, w której Hrabia jedynie dzięki celnemu strzałowi księdza Robaka – prosto w rozwarty pysk drapieżnika – zachował swoje życie.

O tym, że niedźwiedź jest zwierzęciem niezmiernie niebezpiecznym, zdawali sobie sprawę również nasi przodkowie – potomkowie Praindoeuropejczyków, którzy z obawy przed przywołaniem tego groźnego zwierza, nie wypowiadali jego nazwy. Wierzono bowiem – znacznie bardziej niż dziś – w realną siłę sprawczą słowa; sądzono, że wymówienie jakiejś nazwy może zmaterializować desygnowany (oznaczany) nią obiekt. Chcąc zatem uniknąć właściwej nazwy

niedźwiedzia, zastępowano ją eufemistycznymi określeniami eksponującymi charakterystyczne właściwości tego zwierzęcia i jego zwyczaje. Taką właśnie omownią jest polski wyraz *niedźwiedź* oraz jego odpowiedniki w innych językach słowiańskich, np. czeski *medvěd*, słowacki *medved*, dolnołużycki *mjadwěž*, górnołużycki *mjedwiedz* || *mjedźwjedź*; rosyjski *медведь* [medved’], białoruski *мядзведзь* [mâdzvedz’], ukraiński *ведмідь* [vedmid’]; słoweński *medved* czy chorwacki *mèdvjed*. Wszystkie te określenia wywodzą się od prasłowiańskiej formy **medvědb*, która z punktu widzenia słowotwórstwa historycznego jest złożeniem utworzonym na bazie rzeczownika psł. **medь* ‘miód’ oraz czasownika psł. **esti* ≤ **edti* ‘jeść’. Dosłownie można by ją więc przetłumaczyć jako „miodojad”, czyli inaczej „zjadacz miodu”. Słowiańskie nazwy niedźwiedzia odwołują się zatem do przyzwyczajęń (nawyków) żywieniowych tego zwierzęcia, a mianowicie do faktu, że jego największym przysmakiem jest miód. Należy zauważyć, że to spostrzeżenie naszych przodków – wyrażone *expressis verbis* w prasłowiańskiej nazwie **medvědb* – również współcześnie należy do najsilniej kojarzonych z niedźwiedziem właściwości i stanowi istotny składnik jego stereotypowego obrazu – także dla Polaków, mimo że związek między wyrazem *niedźwiedź* a słowem *miód* uległ całkowitemu rozluźnieniu na skutek działania czynników o charakterze fonetyczno-morfologicznym wydatnie odkształcających prapostać **medvědb*. Niebagatelną rolę w zatarciu tej więzi odegrała zwłaszcza zamiana dawnej, staropolskiej postaci *miedzwiedz* na współcześnie używaną *niedźwiedź*.

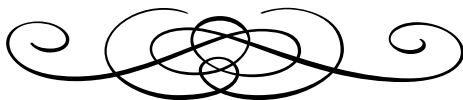
Zastąpienie nagłosowej spółgłoski wargowej miękkiej *m* (zapisywanej dwuznakiem „mi”) spółgłoską *ń* (oznaczonej digrafem „ni”)

mogło nastąpić co najmniej z kilku powodów. Zdaniem niektórych badaczy (np. Stanisława Rosponda) stało się tak na skutek wyrównania analogicznego do struktur słowotwórczych z przeczeniem *nie-*. Według innych (np. Wiesława Borysia) w analizowanym wyrazie doszło do rozpodobnienia (dysymilacji) na odległość spółgłosek wargowych miękkich: $m - \acute{u}$ (*miedźwiedź*) $\geq n - \acute{u}$ (*niedźwiedź*). Nie jest wykluczone, że zmiana nagłosowej spółgłoski dokonała się na podłożu gwarowym. Otóż w niektórych regionach Polski palatalne *m* wymawia się jako *mń*, tj. z wydzieleniem miękkości w postaci odrębnego elementu, a mianowicie środkowojęzykowej spółgłoski *ń*, a nawet z uproszczeniem tak powstałej grupy spółgłosek nosowych do tegoż właśnie elementu, czyli z redukcją spółgłoski wargowej, jak w wyrazie *miasto* realizowanym fonetycznie jako *mńasto* albo *ńasto* czy w słowach *ziemia* i *kamień* artykułowanych ostatecznie jako *żeńa* i *kaień*. Ten typ wymowy panuje na obszarze północno-wschodniego Mazowsza mniej więcej po okolice Ostródy, Nidzicy, Przasnysza, Pułtuska, Wołomina, Mińska Mazowieckiego, Węgrowa, Wysokiego Mazowieckiego, Grójca, Olecka i Suwałk. Być może więc znana współcześnie forma *niedźwiedź*, tj. ze spółgłoską *ń* w miejscu pierwotnej głoski *m*, ma swoje źródło w wymowie dialektalnej, mazowieckiej. Dawną postać brzmieniową *miedźwiedź* spotykamy jeszcze w tekstach Mikołaja Reja, ojca piśmiennictwa polskiego, na przykład w figliku pt. *Co miedźwiedzią skórę szacowali*:

Dwa obeszli m i e d ź w i e d z i a, więc sobie szeptali,
Szacując, zaczyby onę skórę w mieście dali.

Puści się miedźwiedź do nich, jednego połapił,
A drugi się na drzewo ochotnie pokwapił.
A ten duszę zataił, miedźwiedź stojąc słucha,
Skoczył precz, a ten pyta: „Coć szeptał do ucha?”
„Mówił, bych ci nie wierzył a to pilnie chował,
Póki nie mam, bych cudzej skóry nie szacował”.

Dopowiedzmy jeszcze, że gdy nazwa *niedźwiedź* przestała być etymologicznie zrozumiała, straciła swój pierwotny opisowy, łączący charakter i zaczęto ją postrzegać jako podstawowe, neutralne określenie zwierzęcia, do którego się odnosiła. Wówczas znów pojawił się lęk związany z jej wymówieniem i przywołaniem w ten sposób drapieżnika. Strach ten wywołał (np. u myśliwych) potrzebę zastąpienia nazwy *niedźwiedź* nowymi określeniami, takimi jak: *miś*, *mieszko*, *kosmacz*, *kudłacz*, *bury*, *bartnik* czy *mrówczarz*.



ostrów

Rzeczownik *ostrów*, występujący w niektórych nazwach własnych, takich jak na przykład: *Ostrów Lednicki*, *Ostrów Wielkopolski* czy *Ostrów Tumski*, jest tzw. archaizmem całkowitym, to znaczy, że jego sens jest zupełnie niejasny dla przeciętnego w sensie statystycznym Polaka. Wyraz ten kryje w sobie wspólny wszystkim językom indoeuropejskim pierwiastek **srey-* || **srou-*, znaczący tyle, co ‘płynąć, ciec’. Bardzo wcześnie, zapewne u początku epoki bałto-słowiańskiej (od 2000 do 1500 roku p.n.e.), zawarta w tym rdzeniu grupa spółgłoskowa *sr* została rozbita poprzez wstawienie w środek dodatkowej głoski *t*. Pojawienie się wstawnej, a mówiąc fachowo, epenentycznej spółgłoski *t* tłumaczy się na ogół przetrzymaniem pierwszego zwarcia czubka języka z zębami przy wibracji głoski *r*, która pierwotnie była zębowa właśnie, a nie jak dziś dźwiękowa. Podobna epenteza (wstawka), a tym samym zamiana grupy *-sr-* w *-str-*, dokonała się także w językach germańskich. Praindoeuropejski rdzeń **srey-* || **srou-* odnaleźć można na przykład w polskich wyrazach *strumień*, *struga* oraz niemieckim *Strom* ‘prąd’ czy angielskim *stream* ‘kanał’.

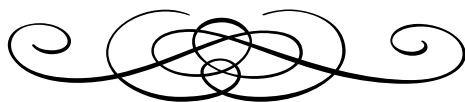
W języku prasłowiańskim przekształceniom uległy także obecne w pie. rdzeniu **srey-* || **srou-* dyftongi *ey* i *ou*. Dwugłoska

eu, jeśli znalazła się w położeniu przed samogłoską szeregu tylnego, tj. *a, o, u*, przechodziła w *ou*. Rozwój tego dyftongu postępował z kolei w dwu kierunkach, w zależności od pozycji zajmowanej w wyrazie. Jeśli bowiem znajdował się on przed spółgłoską, wówczas przekształcał się w pojedynczą samogłoskę *u*, jak w słowie *struga*, pochodzącym od psł. **struga* ‘strumień’, które wywodzi się od pie. **sreugā* ‘to, co płynie, ciecz’. Gdy zaś znajdował się – jak w analizowanym przypadku – przed samogłoską, to przekształcał się w połączenie *ow*.

W wyrazie *ostrów*, pochodzącym od psł. **o(b)strovъ*, część rdzenną poprzedza przedrostek *o-* wywodzący się od psł. **o(b)-* i wskazujący na określony kierunek wykonywania danej czynności, por. czasowniki *obejść* ‘iść dookoła’ i *ogryźć* ‘gryźć wokół’ (stąd *ogryzek*, czyli ‘to, co pozostaje po tym, gdy gryzie się owoc wokół’). Tak więc, uwzględniając pierwotną strukturę słowa *ostrów*, możemy stwierdzić, że wyraz ten oznaczał ‘to, co jest opłynięte wodą’, czyli ‘wyspę’. W takim znaczeniu analizowany leksem poświadczony jest w polszczyźnie od XIII wieku. Począwszy od XVI stulecia *ostrów* oznaczał również ‘kawałek pola między łąkami a rowami’ oraz ‘kępę porośniętą roślinnością’, a w dialektach również ‘coś w terenie otoczone czymś innym’. Renesansowy poeta, Sebastian Klonowic tak objaśniał znaczenie interesującego nas słowa: „Wyspa na Wiśle, gdzie dębowe drzewo z topolami z dawna porosło, zowią to *ostrowem*”, a w XVIII-wiecznym słowniku Michała Abrahama Trotza pt. *Nowy dykcyonarz, to jest Mownik polsko-niemiecko-francuski*, wydanym w Lipsku w 1764 roku, czytamy: „Na *ostrowi* u tylko dęby i topole rosna”.

Choć słowo *ostrów* odeszło już w językową przeszłość, wyparte przez używany do dziś rzeczownik *wyspa* (a początkowo *wysep*), to jednak zachowało się ono w licznych toponimach, czyli nazwach miejscowych, jak na przykład: *Ostrów Tumski* (w Poznaniu i we Wrocławiu), *Ostrów Lednicki*, *Ostrów Lubelski*, *Ostrów Wielkopolski*. Mamy także *Ostrowiec Świętokrzyski* czy *Ostrówek*. Naturalnie nie wszystkie te miejsca otoczone są wodą. Skąd więc w Polsce tyle *Ostrowów*, *Ostrowców* i *Ostrówek*? Otóż wielość tego typu nazw tłumaczy się tym, że z czasem wyraz *ostrów* rozszerzył swoje znaczenie i zaczął oznaczać ‘teren, który był dogodny, by w nim założyć jakąś osadę’. Miejsce takie, mówiąc metaforycznie, było wyspą wśród obszarów niedostępnych.

Przywołane nazwy własne są zrozumiałe dla innych Słowian, na przykład Czechów albo Rosjan, w których językach do dziś zachowały się kontynuanty prasłowiańskiej formy **ostrovъ*; w języku czeskim jest *ostrov* (D. *ostrova*), a w rosyjskim *остров* [*ostrov*], czyli ‘wyspa’, ale też ‘miejsce lub okolica różniące się od otoczenia’.



ó

O roku ó w! kto ciebie widział w naszym kraju!
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy
O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy.
Z dawna byłeś niebieskim oznajmiony cudem
I poprzedzony głuchą wieścią między ludem;
Ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem
Jakieś dziwne przecucie, jak przed świata końcem,
Jakieś oczekiwanie tęskne i radośne.

ADAM MICKIEWICZ, *Pan Tadeusz*

W polszczyźnie niewiele jest wyrazów zaczynających się na literę „ó”, zwaną „o kreskowanym” albo „o z kreską”. Wystarczy otworzyć jakikolwiek słownik języka polskiego, by się o tym przekonać. Do słów tych należą: *ósemka*, *ósemkowy*, *ósmak* (‘uczeń klasy ósmej’ i ‘dawna, austriacka jednostka miary ciał sypkich’), *ósmoklasista*, *ósmoklasistka*, *ósmomy*, *ówczesny*, *ówczesnie*, *ówdzie*, a ponadto najkrótszy pośród nich wszystkich wyraz *ów*, notabene wchodzący w skład trzech ostatnich tu wliczonych jednostek.

Słowo *ów* odnosimy do osoby, rzeczy, sytuacji itp., którą nasz odbiorca (adresat, rozmówca) dobrze rozpoznaje (identyfikuje) dzięki temu, że wspominaliśmy o niej wcześniej lub że informujemy o niej w zdaniu podrzędnym, wprowadzonym na ogół zaimkiem *który*, rzadziej *jaki*. Spójrzmy więc na kilka przykładów jego użycia: „Oto *ów* uczeń”, „Dużo jak na o we czasy podróżował”, „To właśnie mnie w nim zdziwiło – o wa bezczelność i pewność siebie”, „Do pokoju wszedł *ów* mężczyzna, któremu wszyscy się kłaniali”, „Z szafy wionął *ów* zapach, jaki wydzielają książkizymane w zamknięciu”.

Jak pokazują przytoczone wypowiedzenia, leksem *ów* pełni taką funkcję, jak słowa *ten*, *tamten*. Dlatego z gramatycznego punktu widzenia należą do zaimków wskazujących, zwanych z łacińska demonstratywnymi (łac. *demonstro*, *demonstrare* ‘pokazać, wskazać ręką’) lub z grecka deiktycznymi (gr. *δεικτικός* [deiktikós] ‘wskazujący’). W języku prasłowiańskim, z którego wywodzi się polszczyzna, do tej klasy części mowy należały: 1) **jb* (**ja* – rodzaj żeński, **je* – rodzaj nijaki); 2) **tb* (**ta* – rodzaj żeński, **to* – rodzaj nijaki); 3) **sb* (**si* – rodzaj żeński, **se* – rodzaj nijaki); 4) **onb* (**ona* – rodzaj żeński, **ono* – rodzaj nijaki) i wreszcie 5) **ovb* (**ova* – rodzaj żeński, **ovo* – rodzaj nijaki), którego kontynuantem w języku polskim jest *ów* (*owa*, *owo*). Ich podstawowa funkcja polegała na wskazywaniu przedmiotu dalszego (zaimki **onb* i **ovb*), przedmiotu bliższego (zaimki **sb*), przedmiotu znanego (tzw. zaimki anaforyczne, którym był **jb*) albo przedmiotu bliższego i znanego (zaimki **tb*).

W polszczyźnie (podobnie jak i w innych językach słowiańskich) stan prasłowiański uległ jednak istotnym przeobrażeniom. Pier-

wotną funkcję deiktyczną najwcześniej utracił zaimek **jb*, stając się elementem składowym innych części mowy lub form gramatycznych. Znacznemu ograniczeniu uległa też wskazująca funkcja zaimka **onb*, który stał się zaimkiem 3. osoby (ślądem jego pierwotnego użycia jest wyrażenie *onego czasu* oraz archaiczne zrosty *wonczas* ← *w + on + czas* i *naonczas* ← *na + on + czas*). Stopniowemu zanikowi uległ też zaimek **sb* (jego relikdami we współczesnej polszczyźnie są następujące wyrazy i wyrażenia: *dziś* ← *dzień + ś ≤ psł.* **dbnb* + *si* ‘dzień ten’, *latoś* ← *lato + ś* ‘tego roku, w tym roku’, *do siego roku* ‘do tego roku, który przyjdzie’, *ni to, ni sio*).

Utrzymały się zatem jedynie kontynuanty prasłowiańskich zaimków **tb* i **ovb*. Ten pierwszy w językach zachodniosłowiańskich został wzmocniony przyrostkiem **-nb*; po zaniku i wokalizacji jerów twardych (ultrakrótkich samogłosek oznaczonych symbolem „ɓ”) forma **tbnb* przekształciła się w XI wieku w polszczyźnie w *ten* – jer na końcu wyrazu zanikł, a jer, który znajdował się w przedostatniej sylabie, zamienił się w pełną samogłoskę *e*, czyli się zwokalizował. W pozostałych językach słowiańskich zaimek rodzaju męskiego **tb* wzmocniono poprzez dodanie innych sufiksów, np. **-tb* lub **-jb*. Kontynuacją praformy **tbtb* jest rosyjskie *mom* [tot], a prapostaci **tbjb* ukraińskie i białoruskie *moŭ* [toj] oraz serbskie *maj* [taj] i chorwackie *taj*.

Na gruncie polskim doszło również do zaniku jeru w odziedziczonej z prasłowiańszczyzny formie **ovb*, przy czym towarzyszyło jej tzw. wzdłużenie zastępcze. Proces ten polegał na wydłużeniu (pierwotnie krótkiej) samogłoski (tu: *o*) usytuowanej przed spółgłoską dźwięczną (tu: *v*), po której z kolei następował

zanikający jer. Tym samym forma **ovъ* przekształciła się w *ōv* (*ō* oznacza długo wymawianą samogłoskę *o*). W II połowie XV wieku, kiedy w polszczyźnie zanikł iloczias, czyli zróżnicowanie samogłosek na długie i krótkie, samogłoska *ō* uległa pochyleniu (ścieśnieniu), przybierając pośrednią barwę artykulacyjną między *o* oraz *u*. W ten sposób forma *ōv* przekształciła się w *ov* (*o* oznacza samogłoskę pochyloną). Ostatecznie na początku XIX wieku w języku literackim pochylone *ō* zrównało się brzmieniowo z samogłoską *u*, a ponieważ wywodziło się z dawnego *o* długiego, później pochylonego, postanowiono zapisywać je literą „ó”, czyli „o z kreską” albo „o kreskowanym” właśnie. O tym, że w rozpatrywanym zaimku dawniej było *o*, świadczy alternacja (wymiana głoskowa) *ó* : *o*, zachodząca pomiędzy jego formą rodzaju męskiego, czyli *ów*, a formami rodzaju żeńskiego i nijakiego, tj. *owa* i *owo*, a także postacią M. lp rodzaju męskiego, tj. *ów*, a formami jego przypadków zależnych (np. D. *owego*, C. *owemu*), w których wzdłużenie, a co za tym idzie pochylenie samogłoski, nie nastąpiło. Nawiasem mówiąc, zauważmy, że leksem *ów* odmienia się, tak jak przymiotnik, przez rodzaje, liczby i przypadki, dlatego z punktu widzenia kryterium formalnego albo substytucyjnego, to znaczy części mowy, którą zastępuje i której właściwości fleksyjne przejmuje, jest to zaimek przymiotny.

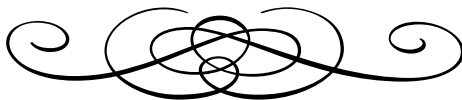
Konsekwencją znacznego uszczuplenia odziedziczonych z prasłowiańszczyzny repertuaru zaimków wskazujących był ponowny rozdział funkcji wewnątrztekstowych pomiędzy te *pronomina*, które ocalały. W języku polskim, podobnie jak we wszystkich językach północnosłowiańskich, w obu funkcjach demonstratyw-

nych uogólnił się zaimek oparty na rdzeniu *t-*, czyli kontynuant psł. **tъ*. Przy czym na obiekt znajdujący się bliżej nadawcy wskazuje zaimek *ten*, a obiekt bardziej odległy w przestrzeni lub czasie niż *ten*, który jest bliżej, sygnalizuje zaimek *tamten*, powstały wskutek zrośnięcia się przysłówka *tam* z zaimkiem *ten* (w języku rosyjskim do wskazywania obiektu bliższego służy zaimek *этом* [etot], a dalszego *там* [tot]).

Upowszechnienie się w obu funkcjach zaimków *ten* i *tamten* doprowadziło do ograniczenia używania zaimka *ów*. W polszczyźnie ma on wyraźnie literacki charakter, jak w przytoczonym fragmencie *Pana Tadeusza*: „O roku ów!”. Współcześnie leksem *ów* znaczy zarówno ‘ten’, jak i ‘tamten’. Pojawienie się w języku polskim (ale też w innych językach słowiańskich) obok wcześniejszego sensu ‘tamten’ także znaczenia ‘ten’ wiąże się – o czym już wspomiano – z rozchwianiem i przeobrażeniem pierwotnego systemu zaimkowego, odziedziczonego z epoki prasłowiańskiej.

Na koniec dopowiedzmy, że pierwotny zaimek wskazujący *ów* odnaleźć można w przymiotniku *ówczesny*, tj. ‘istniejący w czasach, o których była mowa’, utworzonym od wyrażenia *ów czas* ‘tamten czas’ za pomocą sufiksu *-ny*, przysłówka *wówczas* ‘w owym czasie, wtedy’, który jest genetycznym zrostem powstałym z połączenia przyimka *w*, zaimka *ów* i rzeczownika *czas* (*wówczas* = *w* + *ów* + *czas*), a także przysłówka *ówdzie* ‘w innym miejscu, nie tutaj, gdzie indziej’, pochodzącym od psł. **ovъde*, które jest połączeniem zaimka wskazującego **ovъ* z tzw. partykulą enklityczną, to znaczy nieposiadającą własnego akcentu,

lecz tworzącą całość akcentową z wyrazem poprzedzającym, *-de.
Z kolei forma rodzaju nijakiego omawianego zaimka zachowała
się w połączeniu *to i owo*.

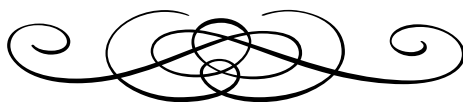


passa

Słowo *passa*, oznaczające ‘ciąg powtarzających się sukcesów lub niepowodzeń’, pojawiło się w języku polskim dopiero w XIX wieku. Nie notuje go jeszcze Samuel Bogumił Linde w swoim *Słowniku języka polskiego*, wydanym w Warszawie w latach 1807–1814, próżno też szukać go w *Słowniku języka polskiego* tzw. *wileńskim*, który ukazał się w Wilnie (stąd jego obiegowa nazwa) w 1861 roku. Wyraz ten po raz pierwszy zarejestrowano natomiast w *Słowniku języka polskiego* tzw. *warszawskim* pod redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego, ściślej: w tomie czwartym z 1908 roku. Co ciekawe hasło *passa* nie zostało w tym leksykonie zdefiniowane, a jedynie zilustrowane cytatem z utworu Józefa Ignacego Kraszewskiego: „Szczęście czy nieszczęście chciało, żebym miał p a s s ę niesłychaną” i oznaczone (poprzedzającym je) znakiem „x” jako „mało używane” (nawiasem mówiąc, status „książkowości” zachowało do dziś).

Wyraz *passa* wywodzi się z języka francuskiego, a pochodzi od fr. rzeczownika *passe*, będącego derywatem od czasownika *passer* ‘przechodzić’ i używanego współcześnie w idiomatycznym wyrażeniu *être dans une bonne || mauvaise passe*, co znaczy ‘mieć okres sukcesów, pomyślności || niepowodzeń, porażek’,

a dosłownie można przetłumaczyć jako ‘być w dobrym || złym przejściu’. Zdaniem Andrzeja Bańkowskiego, przywołany idiom francuski miał (dawniej) wyłącznie postać *être dans une bonne passe*, co odpowiadało polskiemu związkowi frazeologicznemu *mieć dobrą passę* (por. też fr. wyrażenia *être en passe de faire qqch* ‘być w odpowiednim, korzystnym momencie do zrobienia czegoś’ czy *être en passe de réussir || s’enrichir* ‘być w trakcie osiągnięcia sukcesu || bogacenia się’). Właśnie z tego zwrotu zostało „wyjęte (i głupio »rozmnóżone«)” w polszczyźnie słowo *passa*. Wymiana przymiotnika *dobry* na *zły* miałyby być – w ocenie autora *Etymologicznego słownika języka polskiego* – polską innowacją. „W Polsce – wyjaśnia Bańkowski – wszystko, co w Paryżu raz posłyszano, było od razu (drugiego) nadużywane, i po papuziemu (zamiast nienormalnego *passa* słyszy się już *passsa!*), i całkiem na opak: **mieć złą passę** (= fr. *avoir la guigne, avoir du guignon*), a nawet **przełamać złą passę** 1950 (= *rompre la glace*)”. Współczesne słowniki języka francuskiego oraz poświadczenia internetowe przekonują jednak, że analogiczna innowacja frazeologiczna wymieniana nastąpiła także w języku francuskim. Tak więc zarówno Polacy, jak i Francuzi miewają dobrą i złą passę, warto jednak by tę ostatnią skutecznie przełamywać!



piłka nożna

Oto tu jest największe Colosseum świata,
Tu serce żądz i życia bije najwymowniej,
Tu tajemny sens wiąże i entuzjazm brata
Milion ludzi na wielkiej rozsiadłych widowni.

Zamora wsparty w bramce o szczyt Pirenejów,
Piękniejszy niż Don Juan, obciśnięty w swetrze,
Jak dumny król, w chaosie center i wolejów,
Śledzi kulę świetlistą, prującą powietrze.

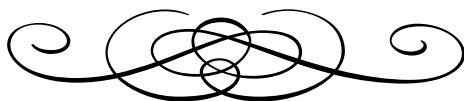
KAZIMIERZ WIERZYŃSKI,
Match footballowy

Nie trzeba być językoznawcą, by zauważyć, że tak jak podstawowa terminologia chrześcijańska wywodzi się z języków klasycznych, tj. greki i łaciny, tak w terminologii sportowej dominują wpływy języka angielskiego – dotyczy to zarówno dyscyplin uznawanych na ogół za elitarne, jak jeździectwo czy tenis, jak i tych, którymi pasjonują się szerokie rzesze kibiców, np. piłki nożnej czy pięściarstwa. Dość przytoczyć tu choćby nazwy niektórych dyscyplin (por. *aerobik, badminton, baseball, boks, golf, hokej, kick boxing,*

krykiet, rugby, snowboard, squash, tenis czy windsurfing), rozgrywek (np. *challenge, debel, mecz, play off, rajd, szlem*), sposobów zagrania (np. *faul, forhend, meczbol, serw, smecz*) czy osób związanych zawodowo ze sportem (*coach, czempion, dżokej, oldboj, snajper, starter, supervisor, trener*). W samym tylko słownictwie związanym z piłką nożną mamy przykładowo takie wyrazy, jak: *aut* ‘wyjście piłki poza obszar placu gry’, *centra* ‘dośrodkowanie’, *drybling* ‘sposób gry, w którym przez nagłe zwody i zmiany kierunku dezorientuje się i wymija przeciwnika’, *gol* ‘bramka’, *korner* ‘rzut różny’ czy *stoper* ‘środkowy obrońca’. Dodajmy przy tym, że zdecydowana większość tych słów uległa w polszczyźnie adaptacji nie tylko fleksyjnej, ale też pisownianej, por. pol. *aut* i ang. *out*, pol. *bobslej* i ang. *bobsleigh*, pol. *czempion* i ang. *champion*, pol. *drybling* i ang. *dribbling*, pol. *faul* i ang. *foul*, pol. *hokej* i ang. *hockey*, pol. *korner* i ang. *corner* czy pol. *mecz* i ang. *match*.

Dziwią się więc cudzoziemcy uczący się naszego języka, gdy na lekcji dowiadują się, że angielski *basketball* to po polsku *koszykówka*, a *volleyball* – *siatkówka*, podobnie jak *handball* to w języku polskim *piłka ręczna*, a *football* – *piłka nożna* (zwłaszcza że w wielu innych językach nazwy tych dyscyplin sportowych zostały także przejęte z angielskiego albo też oddają strukturę odpowiednich wyrazów angielskich, np. niem. *Fußball*). Tymczasem Polacy akurat w tym wypadku zamiast zapożyczać odpowiednie terminy z angielszczyzny, stworzyli własne (rodzime) odpowiedniki tych słów. Wykorzystali przy tym tradycyjne techniki nazwotwórcze, tzn. dodali sufix *-ówka* do podstaw *siatka* i *koszyk* (wszak *siatkówka* – to gra polegająca na odbijaniu piłki ponad siatką z jed-

nej strony boiska na drugą, a *koszykówka* – to gra polegająca na wrzucaniu piłki do kosza przeciwnika) oraz utworzyli zestawienia rzeczownika *piłka* z odpowiednimi przymiotnikami w rodzaju żeńskim, tj. *ręczna* i *nożna* (zgodnie z sugestią zawartą w ich ekwiwalentach angielskich, w których: *hand* to ‘ręka’, *foot* – ‘stopa’, a *ball* – ‘piłka’). Być może trzeba to poczytywać jako objaw obrony języka ojczystego przed nadmiarem zapożyczeń (których – jak mogliśmy się przekonać – w terminologii sportowej jest dosyć sporo). Gwoli ścisłości należy dodać, że terminy angielskie *basketball* oraz *football* są także znane od dawna w polszczyźnie i używane przez Polaków (zwłaszcza po otwarciu się Polski na świat po 1989 roku i na fali popularności języka angielskiego) – odnajdziemy je choćby w *Wielkim słowniku ortograficznym PWN* pod redakcją Edwarda Polańskiego, gdzie ponadto zarejestrowano ich spolonizowane warianty: skrócony *basket* i zasymilowany ortograficznie (tj. zapisany zgodnie z wymową) *futbol*.



podomka

Wyraz *podomka*, oznaczający ‘luźny domowy strój, ubierany zazwyczaj przed położeniem się do łóżka lub krótko po wstaniu, zakładany często na piżamę lub koszulę nocną’, inaczej ‘szlafrok’ (ewentualnie ‘nakrycie wierzchnie w rodzaju szlafroka’), został utworzony, a następnie wprowadzony do powszechnego obiegu komunikacyjnego po 1950 roku w wyniku konkursu na polską nazwę szlafroka, ogłoszonego w 1949 roku na łamach czasopisma dla kobiet „Moda i Życie Praktyczne”. O dużym zainteresowaniu konkursem świadczy fakt, że do redakcji nadesłano około dwóch tysięcy listów z polskimi, okolicznościowo stworzonymi neologizmami. Proponowane przez czytelników nazwy, nierzadko dość charakterystyczne pod względem obyczajowo-społecznym („odbijające niedzisiejszą epokę”, jak pisał przed laty Witold Doroszewski), reprezentowały różne typy słowotwórcze. Wśród nadesłanych propozycji oprócz *podomki*, uznanej za najbardziej udaną, były również następujące wyrazy: *alkownik*, *alkierzanka*, *chwilownik*, *ciuchówka*, *domowiec*, *domownik*, *dyskretnik*, *fantazyjnik*, *intymka*, *izbówka*, *kabacik*, *kokietnik*, *leniwiec*, *luźniak*, *narzutnik*, *niezbędnik*, *okazyjnik*, *okryciałko*, *okryjnik*, *okryjwdzięcznik*, *okrywacz*, *osłaniacz*, *otoczek*, *otulacz*, *otulak*, *poizbuszek*, *pokojuownik*,

pokuśnik, pośpieszka, powierzchnik, praktycznik, przymilnik, przytulnik, przyzwoitka, skromnik, strojnik, tulipani, uroczyk, wczesniak, wdzianko, wierzchniak, wygodniak, zacisznik, zarzucik.

Nazwa *podomka* to neologizm utworzony na bazie wyrażenia przyimkowego *po domu* za pomocą przyrostka słowotwórczego *-ka* (por. *podomka* ‘to, co nosi się po domu’). Dodać należy, że tworzenie derywatów od tzw. wyrażen syntaktycznych za pomocą żeńskiego sufiksu *-ka* nie jest bynajmniej w polszczyźnie zjawiskiem częstym. Z innych tak samo zbudowanych (lecz dużo starszych) formacji wymienimy słowa *poziomka* (od wyrażenia *po ziemi*, nazwa pochodząca od płożących się, czyli ścielących się po ziemi pędów rośliny) oraz *porzeczka* (od wyrażenia *po rzece*, gdyż dzięki porzeczki często rosną nad rzeką lub w starych korytach rzecznych). Z kolei *szlafrok*, którego polskim odpowiednikiem miał być wyraz *podomka*, jest zapożyczeniem z języka niemieckiego. Pochodzi od niemieckiego złożenia *Schlafrock*, zbudowanego na bazie czasownika *schlafen* ‘spać’ oraz rzeczownika *Rock* ‘spódnica’.

Z perspektywy lat należy stwierdzić, że *podomka* niezbyt się przyjęła. Dlatego trzeba się trochę sprzeciwić przytoczonej na wstępie definicji słownikowej. Tak naprawdę *podomka* nigdy nie zastąpiła *szlafroka*, lecz zaadaptowała się w języku polskim obok tamtego, uzyskując nieco inne znaczenie. To raczej nazwa ‘luźnego fartucha lub sukienki bez rękawów nakładanej na ubranie noszone w ciągu dnia, żeby chronić przed pobrudzeniem w czasie sprzątanania lub gotowania; strój ten często zapinany był z przodu lub z boku na guziki’. Tymczasem *szlafrok* oznaczał (i nadal oznacza) ‘okrycie nakładane wieczorem lub rano na piżamę, koszulę nocną albo (np. w wersji

frotté) na gołe ciało bezpośrednio po kąpieli’. Co więcej, szlafrok przetrwał do dziś, a podomki nie są już popularne (przynajmniej nie tak jak dawniej), a wiadomo, że wraz z wychodzeniem z mody desygnatów w językową przeszłość odchodzą także ich nazwy. Dlatego dziś młodzi Polacy nie znają na ogół wyrazu *podomka*, gdyż ich mamy i babcie nie noszą takiego stroju. Na koniec warto przytoczyć zabawną humoreskę pt. *Siedząc w szlafroku* na temat wyrazu *podomka*. Jej autor, krakowski satyryk Witold Zechenter, doprowadził w niej do absurdu manię tworzenia niepotrzebnych neologizmów:

Po obiedzie włożyłem szlafrok i wygodnie usiadłem z książką przy piecu. Nagle weszła żona. Żony zawsze wchodzi nagle i przeważnie niepotrzebnie.

– Co? W p o d o m c e? – rzekła.

Myślałem, że się przesłyszałem. Odrzekłem grzecznie:

– Tak, zostaję teraz w domu.

– No, to widzę przecież, ale dlaczego w p o d o m c e.

– W czym?

– Jak to w czym? P o d o m k ę włożyłeś i udajesz, że nie wiesz, co do ciebie mówię.

– Ach, tak! – przypomniałem sobie nagle, że przed pewnym czasem *szlafrok* zmieniono na *p o d o m k ę*. – Włożyłem szlafrok, bo tu trochę chłodnawo w pokoju...

– Szlafrok! – zasyczała żona. – Literat i używa obcego słowa *szlafrok* zamiast polskiego *p o d o m k a*.

Nie chciało mi się tłumaczyć, że *szlafrok* to wprawdzie nie-polskie słowo, ale *p o d o m k a* też nie, bo pochodzi od słowa *dom*,

a *dom* – to łacina, *domus* po prostu. Na szczęście zadzwonił telefon w drugim pokoju i żona wyszła. To telefonowała przyjaciółka. Mam ze dwie godziny spokoju. Ale byłem zły o tę bezmyślną przymówkę. O *szlafroku* pisał i Fredro, i Mickiewicz, i Żeromski, i Prus – nieźli pisarze polscy! A *podomka* – to przecież zwykły dziwoląg. Żona poszła do telefonu – ale dlaczego do telefonu, a nie do *gadaczki*?

Bo jeżeli kogoś razi niepolski *szlafrok*, to co zrobimy z wieloma, o, bardzo wieloma słowami? Na przykład *piżama*. Proponuję nazwać ją *conocnik*. Za to dzienną koszulę – *codziennik*. Kołnierzyk – *odgórniak*, skarpetki – *oddolniczki*, damską kombinację: *nacielnik*.

Albo weźmy z innej dziedziny: taksówka, fe! Proponuję – *ulicznica*. Autobus – *gniataczka*, tramwaj – *gronowóz*.

Im się dłużej myśli, tym więcej takich słów przychodzi. Takie radio na przykład. Chyba lepiej: *rzepiła*, telewizja: *zamazanka* albo *przeskakiwanka*. Albo najlepiej: *wysiadaczka*. Spiker: *pogłędznik*. Utało się ostatnio okropne określenie: *prezenter*. Chyba lepiej by brzmiało: *przedstawiak*?

Potem to już same lecą te słowa: redaktor – *dokosznik*, elektryczność – *błyskoprzytyk*, biblioteka – *nakurznik*, prezes – *pierwsznik*, sekretarz – *pisownik*, sekretarka – *przydawka*, dekollet – *wzrokowpust*, biustnik – *tłocznia*, parasolka – *oddeszcznica* (...) profesor – *wykładnik*...

Tymczasem żona wyjątkowo prędko zakończyła pogawrkę telefoniczną i znów wkroczyła do pokoju.

– Dlaczego siedzisz w *podomce*? Włóż lepiej ciepły tużurek.

- *Każdodniak* – sprostowałem (...)
- Coś wciąż mruczysz i nic nie wiesz. Dać ci czarnej kawy?
- Chętnie napiję się mały *czarnołyk*.
- Co? W szklance czy w filiżance?
- *W łatwostuczce*.
- Co?
- Co, co?
- Nie rozumiem cię. Nerwy? Migrena?
- Ani *uczulanki*, ani żadna *głowobólka*. Czuję się całkiem

dobrze.

Żona przez chwilę patrzyła na mnie ze zgrozą, wreszcie rzekła:

- Zatelefonuję po doktora.

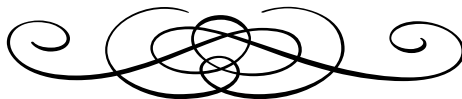
Odparłem:

- Nie ma potrzeby *zagadaczkować* po *pukosłyszka*. Nic mi nie jest.

- *Wariat! Zwariował!* – zawołała i wybiegła z pokoju.

- *Rozmaitnik zrozmailnikował* – sprostowałem.

Zamknąłem za sobą drzwi i szczerzej otuliwszy się szlafrokiem, usiadłem znowu z książką przy piecu.



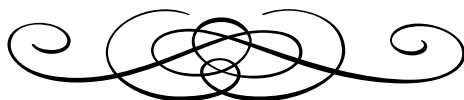
pokój

Rzeczownik *pokój* używany jest w języku polskim w kilku znaczeniach. Po pierwsze, oznacza ‘pomieszczenie w domu, mieszkaniu, hotelu, biurze itp., w którym się mieszka (śpi, jada posiłki, przyjmuje gości, ogląda telewizję itd.) lub pracuje’. Słowu *pokój* w takim znaczeniu odpowiada w języku niemieckim wyraz *Zimmer*, a w angielskim – *room*. Po drugie, *pokój* to również ‘stan świadczący o braku konfliktu wojennego w państwie lub między państwami, zgoda pomiędzy zwaśnionymi stronami’. W tym znaczeniu słowu *pokój* odpowiadają: niemieckie *Frieden*, angielskie *peace*. W związku z drugim sensem omawianego rzeczownika pozostaje kolejne, trzecie jego znaczenie, a mianowicie: ‘porozumienie stron uwikłanych w konflikt o zaprzestaniu prowadzenia działań wojennych; ugoda, rozejm’. Nieco przestarzały jest już sens, odnotowywany przez słowniki języka polskiego na ogół jako ostatni, ‘stan, w którym znajduje się człowiek niemający trosk i zmartwień’, do którego nawiązują m.in. formuły wypowiedziane podczas pogrzebu i umieszczane na nagrobkach: „P o k ó j jego (jej) duszy” oraz „Niech spoczywa (odpoczywa) w p o k o j u” (ta druga jest tłumaczeniem łacińskiej frazy *requiescat in pace*, zapisywanej najczęściej skrótowcem R.I.P.).

Polski rzeczownik *pokój* wywodzi się od prasłowiańskiego słowa **pokojb*, będącego derywatem od czasownika przedrostkowego **po-čiti* ‘odpocząć, spocząć’ i oznaczającego pierwotnie ‘stan spoczynku, odpoczynku, spokój, pokój’ (por. czeskie *pokoj* ‘spokój’, rosyjskie *покой* [pokoj] ‘spokój, spoczynek, cisza’). Na tej podstawie powstało znaczenie ‘miejsce zażywania spokoju, odpoczynku, spoczynku’, z którego rozwinął się sens ‘pomieszczenie mieszkalne, izba’.

Wymiana samogłoskowa *u* (ort. „ó”) : *o*, która ujawnia się w odmianie rzeczownika *pokój* (por. D. *pokoju*, C. *pokoju*, N. *pokojem*, Ms. w *pokoju* itd.) oraz jego rodzinie słowotwórczej (por. *pokoik*, *pokojowy*, *pokojowiec*, *pokojówka*) to ślad po tzw. wzdłużeniu zastępczym. Proces ten dotyczył samogłosek (pierwotnie krótkich), występujących w przedostatniej sylabie wyrazu, po której następowała spółgłoska dźwięczna (tu: sonorna *j*) i zanikający jer, czyli ultrakrótka samogłoska (tu: *ɨ*). Zanik jeru w języku polskim (około XI wieku) spowodował skrócenie wyrazu **po-ko-jɨ* o jedną sylabę, jednak pozostająca po nim energia artykulacyjna przechodziła na samogłoskę, wydłużając ją, por. pol. *po-kōj*. W przypadkach zależnych, w których nie było jeru, samogłoska pozostawała krótka. Po zaniku w II połowie XV wieku iloczasu, czyli zróżnicowania samogłosek pod względem długości wymowy, dawna długa samogłoska *ō* uległa tzw. ścieśnieniu albo inaczej pochyleniu, podwyższając swą artykulację i tym samym uzyskując brzmienie pośrednie między *o* oraz *u*. Tym samym pierwotna opozycja ilościowa (samogłoska długa – samogłoska krótka, tj. *ō* : *o*) przekształciła się w oboczność jakościową (samogłoska ścieśniona :

samogłoska jasna, tj. *ó* : *o*). Z upływem lat ścieśniona (pochylona) samogłoska *ó* coraz bardziej zbliżała się w literackiej wymowie do wysokiego, jasnego *u*, aż ostatecznie na początku XIX stulecia w pełni się z nim zrównała. Jako że to fonetyczne *u* wywodziło się – czego dowiedliśmy – z dawnego *o* długiego, później pochylonego, zapisujemy je literą „ó”, czyli „*o* kreskowanym” albo „*o* z kreską” (znaku tego używano w drukach, począwszy od XVI wieku aż po XIX stulecie, dla oznaczenia ścieśnionej samogłoski *ó*, którą dziś można usłyszeć głównie w dialektach).



pudełko

Wyraz *pudełko*, oznaczający ‘skrzyneczkę wykonaną z tektury, drewna, blachy itp. służącą do przechowywania drobniejszych przedmiotów’, to pod względem słowotwórczym zdrobnienie od rzeczownika *pudło*. Utworzono je – tak zresztą jak zdecydowaną większość zdrobnień od rzeczowników rodzaju nijakiego – za pomocą sufiksu (przyrostka) *-ko* wraz ze współtowarzyszącą temu procesowi wymianą głoskową (ilościową) $\emptyset : e$. Wstawna samogłoska *e*, rozbijająca pierwotną (wyjściową) grupę *-dł-*, służyła zapewne ułatwieniu wymowy powstałej wskutek dodania sufiksu (*-ko*) trudnej artykulacyjnie zbitki trójspółgłoskowej *-dłk-*. Podobnie stało się także w przypadku wielu innych tego typu wyrazów zdrobniałych, por. *kowadełko* (od *kowadło*), *mydełko* (od *mydło*), *nosidełko* (od *nosidło*), *siodałko* (od *siodło*), *skrzydełko* (od *skrzydło*), *szydełko* (od *szydło*) itd.

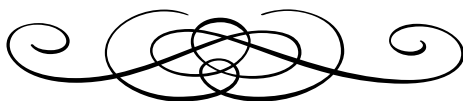
Motywujący omawiane deminutywum (zdrobnienie) rzeczownik *pudło* to z kolei stare zapożyczenie z języka średnio-dolno-niemieckiego (śr.-d.-niem. słowo *pudel* oznaczało ‘torbę, puszkę’), jego pierwsze poświadczenia tekstowe w języku polskim pochodzą z XV stulecia. W dawnej polszczyźnie *pudło* oznaczało nie tylko ‘duże czy też bardzo duże pudełko’, ale również – jak

o tym przekonują choćby cytaty pomieszczone w *Słowniku języka polskiego* S.B. Lindego – ‘część pojazdu (np. karety), zwykle zamkniętą, w której się siedzi’, por. „Osadzenie p u d ła na resorach lub pasach, niezbyt jest dawne” czy „Jednego roku p u d ło do karety sprawił, drugiego wasąg”. To znaczenie rzeczownika *pudło* odnotowuje jeszcze *Słownik języka polskiego PAN* pod redakcją Witolda Doroszewskiego, ilustrując je m.in. cytatem z pism Joachima Lelewela: „Pojazdy z modą też francuską krój odmieniały, kolaski, karety; p u d ła w nich coraz lepiej robione były, a resory upowszechniające się przydawały im wygody”. Przypomnijmy, że to właśnie w pudle karety o zaciągniętych storach Gustave Flaubert osadził jakże odważną jak na owe czasy erotyczną scenę z udziałem tytułowej bohaterki swojej powieści *Pani Bovary*, Emmy i jej kochanka.

Współcześnie *pudłem* nazywa się też ‘stary, zużyty środek lokomocji czy instrument muzyczny’ (por. termin muzyczny *pudło rezonansowe* oznaczający ‘drewnianą część wielu instrumentów, służącą do wzmacniania dźwięku’). Pogardliwie mówi się tak również o starej, najczęściej przesadnie umalowanej i pretensjonalnie ubranej kobiecie, por. wyrażenie *stare pudło* ‘starucha, babsko, babsztyl, prukwa’.

W codziennej polszczyźnie rzeczownik *pudełko* używany jest także w dwu frazeologizmach: *jak (wyjęty) z pudełka* || *jak z pudełka (wyjęty)* – tak mówi się o kimś porządnie, elegancko wyglądającym, ubranym lub o czymś, co jest czyste, porządne; *jak w pudełku* – mówimy o czystym, schludnym wnętrzu, np. o mieszkaniu, pokoju, biurze. Z pudełkiem kojarzy się też niby prozaiczna, a jednak

trafnie ujmująca istotę życia maksyma: „Życie jest jak pudełko czekoladek – nigdy nie wiesz, co ci się trafi”, pochodząca z wydanej w 1986 roku książki Winstona Grooma, amerykańskiego pisarza i prozaika, pt. *Forrest Gump*. Ta sentencja została spopularyzowana za sprawą nagrodzonego Oscarem filmu Roberta Zemeckisa, opartego na fabule tejże powieści (i w związku z tym o takim samym co ona tytule), z Tomem Hanksem w roli głównej. Z kolei wielbiciele poezji z pewnością pamiętają (choćby ze szkoły) wiersz Zbigniewa Herberta pt. *Pudełko zwane wyobraźnią*. O tak, wyobraźnia też jest pudełkiem – pudełkiem nieograniczonej fantazji!



Pyskowice

Pyskowice, będące rodzinną miejscowością autora tej książki, to niewielkie, malownicze miasteczko położone w województwie śląskim, 11 km od Gliwic, nad rzeką Dramą. Dla użytkownika współczesnej polszczyzny nazwa *Pyskowice*, poza tym, że odnosi się do konkretnej miejscowości, nie ma jasnego znaczenia; jej pierwotny sens może wydobyć już tylko analiza językoznawcza, ściślej: diachroniczna. Niepodzielny z dzisiejszego punktu widzenia pod względem słowotwórczym toponim (nazwa miejscowa) *Pyskowice* dla historyka języka ma złożoną (a przy tym przejrzystą) budowę morfologiczną; łatwo wyodrębnić w nim pewne mniejsze części strukturalne, przez językoznawców określane mianem morfemów, tj. najmniejszych elementów znaczących języka: rdzeń *pysk-*, będący nośnikiem podstawowego, tzw. leksykalnego znaczenia wyrazu, dodane do niego dwa morfemy słowotwórcze *-ow-* i *-ic-* oraz końcówkę fleksyjną *-e*. Taką budowę ma wiele nazw polskich miejscowości (dość przywołać tu choćby położone w pobliżu Pyskowic: *Błazej-ow-ic-e*, *Czech-ow-ic-e*, *Jaśk-ow-ic-e*, *Karch-ow-ic-e*, *Pilch-ow-ic-e*, *Ptak-ow-ic-e*, *Wilk-ow-ic-e*), a każda z tworzących te toponimy morfologicznych „cegiełek” pełniła dawniej ściśle określoną funkcję.

I tak, drugi od końca element struktury wyrazu *Pysk-ow-ic-e*, sufiks *-ic-*, będący fonetycznym kontynuantem prasłowiańskiego przyrostka **-itj-b*, derywował tzw. nazwy patronimiczne, tj. odojcowskie (od łac. *pater* ‘ojciec’), odnoszone początkowo do potomków założyciela danej osady oraz mieszkających w niej ludzi. Nadmienmy, że różnica między dawną a dzisiejszą postacią tego sufiksu jest efektem kilku procesów fonetycznych, które zaszły w zamierchłej historii, a mianowicie: jotacyzacji, tj. palatalizacji przez jotę, czyli miękczącego wpływu głoski *j* na poprzedzającą spółgłoskę *t*, w rezultacie czego $t \geq c$, a jota zredukowała się, a ponadto zaniku ultrakrótkiego jeru miękkiego (czyli – przypomnijmy – półsamogłoski przedniej istniejącej w polszczyźnie zapewne jeszcze w X wieku w dobie przedpiśmiennej polskiej) w wygłosie wyrazu. Należy podkreślić, że patronimiczne nazwy miejscowe, szczególnie charakterystyczne dla polskiej toponomastyki (nazewnictwa miejscowości), zaczęły pojawiać się już w pierwszej fazie stałego osadnictwa słowiańskiego (do XIII wieku) głównie w Polsce południowo-zachodniej. To właśnie w tym okresie powstały Pyskowice, które prawa miejskie uzyskały około 1260 roku od księcia opolskiego Władysława I.

Usytuowany po rdzeniu, a przed sufiksem patronimicznym formant *-ow-* wskazywał na przynależność, posiadanie. W przypadku nazwy *Pyskowice* stanowi on rozszerzenie sufiksu *-ic-* i pełni przede wszystkim funkcję strukturalną.

Pierwotnie osobowy charakter nazwy *Pyskowice* potwierdza także jej dawna końcówka mianownika liczby mnogiej *-i* (po stwardniałej głosce *c*: *-y*) – taka, jaką do dziś zachowały rzeczow-

niki osobowe zakończone (w mianowniku liczby pojedynczej) na spółgłoskę twardą, por.: *sąsiedzi, chłopci, biskupi, kapłani, rolnicy, prorocy, Polacy* i inne. Początkowo nazwa *Pyskowice*, podobnie zresztą jak wszystkie w ten sposób zbudowane toponimy patronimiczne, czyli nazwy miejscowe odojcowskie, oznaczając poddanych *Pyskowi* ludzi, brzmiała: *Pyskowicy* (por. *Błażejowicy, Czechowicy, Jaśkowicy, Karchowicy, Pilchowicy, Ptakowicy, Wilkowicy*) i odmieniała się najprawdopodobniej tak: M. *Pyskowicy*, D. *Pyskowic*, C. *Pyskowicem*, B. *Pyskowice*, N. (z) *Pyskowicy*, Ms. w *Pyskowicych*. Ślady tej dawnej odmiany odnajdujemy w najstarszym dokumencie dotyczącym tego średniowiecznego miasta, wystawionym przez biskupa wrocławskiego Tomasza, a pochodzącym z 1256 roku, w którym to pojawia się forma miejscownika w *Piscowiczach*.

Około XIV stulecia pierwotne nazwy zespołowe ludzi tak bardzo „zrosły się” z zamieszkiwanym przez nich terenem, że zaczęły być odczuwane nie jako *nomina personalia* (nazwy osobowe), ale jako *nomina loci* (nazwy miejscowe). W ten sposób coraz bardziej zacierała się pierwotna treść patronimiczna. Procesowi temu towarzyszyła zmiana rodzaju osobowego na nieosobowy, właściwy dla nazw miejsc. Wtedy to dawna końcówka mianownika liczby mnogiej *-i (-y)* została zastąpiona biernikową końcówką *-e* – odtąd pospolita stała się postać *Pyskowice* (podobnie jak: *Błażejowice, Czechowice, Jaśkowice, Karchowice, Pilchowice, Ptakowice, Wilkowice*).

Jak wynika z przeprowadzonej analizy morfologicznej, nazwa *Pyskowice* pierwotnie oznaczała potomków i poddanych człowieka zwanego *Pyskiem*, a dopiero później stała się nazwą zamieszkałej przez nich osady.

W tym miejscu interesująca staje się również kwestia pochodzenia nazw osobowych, tj. antroponimów. Otóż z genetycznego punktu widzenia *Pysk*, od którego wywodzi się nazwa miasta *Pyskowice* (por. także odnotowaną w *Bulli gnieźnieńskiej* z 1136 roku nazwę miejscową *Pischino*, czyli *Pyszczyno*, utworzoną od tego samego tematu, lecz za pomocą innego formantu: *-in-o* || *-yn-o*, jak w *Dzierżno*), należy do grupy tzw. nazwisk odapelatywnych, czyli zbudowanych na bazie rzeczowników pospolitych. Taki sposób nazywania ludzi był bardzo popularny wśród pierwszych Słowian. Nazwiska te miały pierwotnie przezwiskowy charakter i wskazywały m.in. na wyraziste, rzucające się w oczy cechy wyglądu zewnętrznego czy charakteru noszącego je człowieka, por. *Białowąs*, *Gęba*, *Wysoki*, *Ciemny*, *Wesoły*. Dawniej wszystkie te nazwy były więc znaczące. *Pyskiem* przezywano zapewne człowieka o charakterystycznej, przypominającej zwierzę, twarzy – może zatem nazbyt nadętej, okrągłej, puciołowatej, z wydatnymi, pulchnymi policzkami (?). Taki kierunek interpretacji podpowiada dawne (a kontynuowane do dziś) znaczenie słowa *pysk* ‘przednia część głowy zwierząt z otworem gębowym; morda zwierzęcia, ryj świni’ oraz jego pochodzenie od prasłowiańskiego czasownika **pyskati* czy **pyščati* znaczącego ‘pęcznieć, napychać, nadymać’. Pierwotnie – w okresie wspólnoty prasłowiańskiej – **pyskь* oznaczał wobec tego ‘coś nadętego, wydętego’ i na tej podstawie rozwinęło się znaczenie wskazujące na element anatomiczny zwierząt. Późniejsze są natomiast funkcjonujące we współczesnej polszczyźnie rubaszne użycia rzeczownika *pysk* w odniesieniu do twarzy człowieka, zaświadczone w takich choćby frazeologizmach i związkach

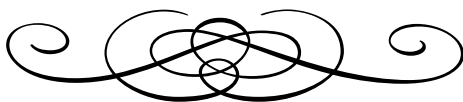
wyrazowych, jak: *dać komuś w pysk* || *po pysku*, *dostać w pysk* || *po pysku*, *lecieć na kogoś z pyskiem*, *mieć niewyparzony pysk*, *wylecieć skądś na zbity pysk*. Wywodzenie nazwy *Pyskowice* od antroponimu *Pysk* nie powinno budzić w mieszkańcach *Pyskowic* jakiegokolwiek oburzenia czy sprzeciwu, bowiem proces onimizacji, czyli przechodzenia z kategorii wyrazów pospolitych do kategorii nazw własnych, zawsze wiąże się desemantyzacją, tj. ztratą znaczenia podstawy. Innymi słowy: nazwa własna zostaje pozbawiona sensu motywującego ją leksemu, staje się asemantyczna, nic nieznacząca; pozostaje tylko jej wartość asocjacyjna – kojarzenie się z wyrazem pospolitym, który stanowił jej bazę. Dlatego przy etymologizowaniu nazwy *Pyskowice* nie ma potrzeby łagodzić wydzźwięku rzeczownika *pysk* poprzez przywoływanie jego gwarowych znaczeń i użyć (np. śląskiej frazy: *dej mi pyska* ‘pocałuj mnie’). Mogłyby one tylko zaciemnić nakreślony tu obraz, gdy tymczasem sposoby nominacji, którymi posługiwali się nasi językowi przodkowie, były naprawdę proste: oparte w znacznej mierze na percepcji wzrokowej i słuchowej, co imię *Pysk* bezsprzecznie potwierdza.

Kontrargumentem w wywodzeniu nazwy *Pyskowice* od antroponimu *Pysk* nie mogą być bynajmniej jej najstarsze zapisy zawierające grafemy „i” oraz „c” (por. *Piscowice*) i w związku z tym wiążące historię powstania miasta z synami niejakiego *Pisca*. Przekonanie to, choć mylne, żywe jest w świadomości lokalnej społeczności (por. nazwę jednej z ulic *Braci Pisko*). Należy pamiętać, że polska (orto)grafia to efekt wielowiekowego wysiłku i trudu pracy wielu rąk, przechodziła przez kilka etapów przeobrażeń i sporo czasu minęło, nim osiągnęła swoją dzisiejszą postać. Pierwsze zapisy

nazwy *Pyskowice* pochodzą z XIII i początku XIV wieku, czyli z najwcześniejszego okresu kształtowania się polskiej pisowni, kiedy powszechnie stosowana była tzw. grafia prosta, zwana też niezłożoną albo wieloznaczną. Jej najbardziej znamiennej cechą – oprócz braku znanych współczesnej pisowni polskiej dwuznaków, w rodzaju: „sz”, „cz”, „dz”, „rz” – była polifunkcyjność litery, co oznacza, że jeden grafem (znak literowy) mógł oznaczać kilka głosek. I tak przykładowo: litera „s” mogła oznaczać aż 6 różnych dźwięków: s, sz, ś, ale też z, ź, ż, gdyż trudność stanowiło także rozróżnienie spółgłosek dźwięcznych od bezdźwięcznych, co dla polszczyzny ma przecież niebagatelne znaczenie, por. *kosa* : *koza* czy *Kasia* : *Kazia*, w przeciwieństwie do nieróżnicującego tych szeregów języka niemieckiego; dźwięk oznaczany dziś literą „w” dawniej zapisywano przez „u” lub „v”, podobnie jak głoska *k* mogła być oznaczana literami „k” lub „c”, co w obu przypadkach w jakimś przynajmniej zakresie było warunkowane pozycją zajmowaną w wyrazie. Niemalą kłopotu sprawiało średniowiecznym skrybom także rozróżnienie w pisowni głosek *i* oraz *y*, bowiem mają one bardzo zbliżoną wymowę, obie są przednie, tzn. że przy ich artykulacji język wysuwa się do przodu (w przeciwieństwie na przykład do tylnych *o* czy *u*, przy których język cofa się w głąb jamy ustnej). I dziś zresztą mają problem w rozróżnieniu *i* od *y* uczący się języka polskiego obcokrajowcy, gdyż w wielu językach świata (także w niektórych językach słowiańskich) istnieje tylko jeden z tych dźwięków, tj. albo *i*, albo *y*. Dlatego uczący się polskiego Hiszpan, odmieniając czasownik *pyta*ć przez osoby, zamiast mówić: *ja pytam*, *ty pytasz*, *on*, *ona pyta* etc., powie: *ja pitam*, *ty*

pitasz, on, ona pita itd., co w przypadku trzeciej osoby rodzaju żeńskiego (*ona pita*) może narazić go na nieprzyjemności. Przywołuję tę sytuację nie bez powodu. Mówiąc bowiem o trudnościach, z którymi dawniej borykali się piszący teksty w języku polskim albo tylko zawierające polskie słowa, trzeba mieć na względzie także i to, że ludzie ci byli na ogół obcego – zazwyczaj czeskiego lub niemieckiego – pochodzenia, co przy braku odpowiedniej liczby liter wobec dwukrotnie większej liczby polskich dźwięków i wynikającej stąd wielofunkcyjności litery było z pewnością dodatkowym czynnikiem komplikującym pisownię wyrazu, która miałaby oddawać jego realne (rzeczywiste) brzmienie. Wpływ obcej, najpewniej niemieckiej, fonetyki na ortografię zaświadcza przywołana przez Stanisława Rosponda w *Słowniku etymologicznym miast i gmin PRL* forma pisowniana *Pyzkuwicz*, pojawiająca się w dokumencie z 1313 roku. Zgermanizowane, kancelaryjne zapisy na *-itz* oraz *-icz*: *Piscowitz* (ok. 1300 roku), *Pyscowicz* (1318 rok), *Piscowicz* (1321 rok) odnotowano również przy haśle *Pyskowice* w tomie jedenastym *Słownika etymologicznego nazw geograficznych Śląska* pod redakcją Stanisławy Sochackiej. W tym miejscu nie sposób nie przywołać niemieckiej nazwy miasta: *Peistretscham*, znanej już w średniowieczu, a utrwalonej w późniejszych czasach w związku z przynależnością Śląska do Prus (a potem Cesarstwa Niemieckiego). Wpływy niemieckie odnajdujemy też w funkcjonujących w mowie lokalnej ludności, jednak nieformalnych, nazwach topograficznych określających tereny, które oddziela od siebie przepływająca przez miasto rzeka Drama, a mianowicie: *stara bana* || *staro bana* i *nowa bana* || *nowo bana*. Występujący w obu tych określeniach rzeczownik *bana*

pochodzi od niemieckiego słowa *Bahn* ‘kolej, stacja’. Zapożyczenie to zostało zasymilowane (przystosowane) do polszczyzny pod względem fleksyjnym i fonetycznym (trudno tu mówić natomiast o adaptacji pisownianej, bowiem nazwy *stara* (*staro*) i *nowa* (*nowo*) *bana* funkcjonują jedynie w języku mówionym i ze względu na swój nieoficjalny charakter nie pojawiają się w piśmie). Obecność w polskiej formie żeńskiej końcówki fleksyjnej *-a* motywowana jest rodzajem gramatycznym rzeczownika *Bahn* w języku niemieckim, a także związkiem znaczeniowym z polskimi słowami *kolej*, *stacja* (mającymi przecież rodzaj żeński). Niemieckiego pochodzenia jest również znana wielu pyskowiczanom nazwa *hilfka*, mająca raczej pejoratywny charakter i używana potocznie na określenie Zespołu Szkół Specjalnych. Wywodzi się ona od czasownika *helfen* ‘pomagać’ lub rzeczownika *Hilfe* ‘pomoc’, a do polskiego systemu gramatycznego została przystosowana poprzez dodanie sufiksu słotwórczego *-ka*, być może na wzór potocznych („odnumeryowanych”) nazw szkół, por. *szóstka*, *piątka*, *czwórka*, *trójka*, *dwójka*.



rycerz

Wyraz *rycerz*, przywołujący na myśl realia średniowiecznej kultury, oznacza zasadniczo ‘mężczyznę należącego do ukształtowanej wówczas, tj. w epoce średniowiecza, uprzywilejowanej warstwy społecznej wojowników-feudałów, posiadających ziemię (dziedziczną bądź nadaną przez księcia) i zobowiązanych do walki zbrojnej (służby wojskowej) na rzecz swojego pana (władcy lub – w systemie lennym – seniora)’. Podobnie jak i samo rycerstwo, słowo to przywędrowało do nas z Zachodu – pochodzi z języka niemieckiego.

Źródłem omawianej pożyczki jest średnio-wysoko-niemiecki rzeczownik *rit(t)er* (por. dzisiejsze niemieckie *Ritter*) zbudowany na bazie czasownika *reiten*, czyli ‘jeździć konno’, za pomocą przyrostka słowotwórczego *-er*, wyspecjalizowanego w tworzeniu nazw wykonawców czynności (*nomina agentis*). Pierwotnie zatem – jak wykazuje analiza słowotwórcza – oznaczał ‘jeźdźca’, co nie dziwi, biorąc pod uwagę fakt, że średniowieczne rycerstwo walczyło konno. Co więcej, koń obok miecza był najważniejszym atrybutem rycerza. Stanowił dla niego ogromną wartość. Wyróżniał go spośród przedstawicieli innych warstw społecznych. Dawał mu przewagę na polu walki, a zdarzało się też, że ratował życie. Na ten

aspekt zwraca uwagę również francuska nazwa rycerza *chevalier*, której podstawą jest rzeczownik *cheval*, czyli ‘koń’ właśnie.

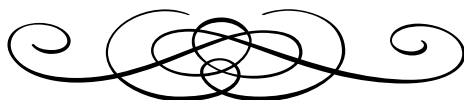
Do polszczyzny średnio-wysoko-niemieckie słowo *rit(t)er* trafiło w XIV wieku najprawdopodobniej za pośrednictwem staroczeskiego *rytieř* lub jego wariantów *rycieř* i *řitieř*, por. dzisiejsze czeskie *rytíř*. Taka droga zapożyczenia wyrazów niemieckich do naszego języka, tzn. poprzez medium czeskie, była typowa w najwcześniejszym okresie rozwoju języka polskiego, gdyż ogół mówiących po polsku był wówczas raczej niechętnie nastawiony do wpływów niemieckich; dość przypomnieć przy tej okazji słowa renesansowego poety Sebastiana Klonowica, który w wierszu pt. *Żal* pisał: „Bo jest mowa przyrodzona tamtego narodu,/ Jakoby głośne pudło spuścił z wysokiego wschodu”. Jak widać, w trakcie wędrówki do języka polskiego średnio-wysoko-niemieckie słowo *rit(t)er* zmieniło stopniowo swoje brzmienie.

W świadomości ludzi współczesnych (nie tylko Polaków) tkwi ukształtowany pod wpływem średniowiecznych pieśni o czynach (fr. *chansons de geste*) i przekazany przez tradycję wizerunek rycerza jako szlachetnego, nieustraszonego, opancerzonego wojownika, walczącego w obronie słabych i uciśnionych – wdów i sierot, wiernego wobec króla i wybranki serca, dla którego najwyższymi wartościami są Bóg, honor i ojczyzna. Obraz ten został utrwalony w języku polskim choćby w przenośnym użyciu słowa *rycerz* oraz kilku sfrageologizowanych połączeniach wyrazowych, w których skład wchodzi wyrazy z nim spokrewnione. Metaforycznie *rycerzem* nazywamy wszak obrońcę i wielbiciela jakiejś kobiety bądź idei, czego przykładem niech będzie następujące zdanie z Narodo-

wego Korpusu Języka Polskiego: „Od takich ugrupowań wyborcy uciekają jak od dżumy, zostają jedynie najwierniejsi rycerze sprawy”. *Rycerzem bez skazy* lub *rycerzem w lśniącej zbroi* określiamy osobę idealną, bez jakiegokolwiek uszczerbku na honorze, nieskazitelną, szanowaną. Męczyzna *rycerski wobec kobiet* jest względem nich niezmiernie uprzejmy, grzeczny, szarmancki, a nawet opiekuńczy. Jeśli *obchodzimy się z kimś po rycersku*, to znaczy, że dobrze kogoś traktujemy, postępujemy zgodnie z zasadami dobrego wychowania, ale też uczciwie stawiamy jakąś sprawę. *Rycerski honor* albo *rycerskość* cechuje osobę uczciwą, szlachetną, oddaną jakiejś sprawie, na której można zawsze polegać. Reasumując, ktoś, kto postępuje w sposób prawy, zgodny z zasadami etyki, troszczy się o innych, a jednocześnie jest mężny, odważny, może być nazwany *rycerzem*. Ktoś taki jest *rycerski*, zachowuje się *rycersko* czy *po rycersku*.

Dla średniowiecznego rycerza okazją do ćwiczenia się w wojennym rzemiośle były zarówno toczony bitwy, jak również turnieje rycerskie. Do obyczajów związanych z dawną tradycją walki orężnej oraz zawodów rycerskich odnoszą się zachowane w naszym języku związki frazeologiczne, takie jak: *kruszyć o coś kopię*, czyli ‘usiłnie o coś walczyć, zabiegać’, *odstłonić przyłbicę*, tj. ‘ujawnić właściwą naturę, prawdziwe zamiary itp.’ albo *walczyć z podniesioną przyłbicą*, a zatem ‘z odwagą, mężnie; otwarcie, jawnie, nie kryjąc się z czymś’, *podjąć (podnieść) rękawicę* ‘przyjąć wyzwanie’, *wstąpić w szranki* ‘wdać się w walkę z kimś’ (w średniowieczu *szrankami* nazywano ‘ogrodzony plac, na którym odbywały się turnieje’; później *szranki* stały się synonimem ‘walki, pojedynku’), *wysadzić*

kogoś z siodła ‘usunąć kogoś, zajmując jego miejsce’. Do obyczajów szermierczych nawiązuje idiom *puścić coś płazem* ‘darować komu przewinienie’ (zwrot ten odnosi się do zwyczaju oszczędzania słabego przeciwnika, którego tylko płazowano, tj. uderzano boczną powierzchnią szabli, szpady itd.). Późniejszy z całą pewnością jest zwrot *zażyć kogoś z mańki* ‘podejść kogoś podstępnie, zaatakować z niespodziewanej strony, wyprowadzić w pole’, mający związek z podstępem polegającym na nagłym przrzuceniu broni z prawej do lewej ręki, dawniej zwanej *mańką* (por. rzeczownik *mańkut* oznaczający ‘osobę leworęczną’, od włoskiego *manca* ‘lewa ręka’), i niespodziewanym zaatakowaniu przeciwnika od tej strony, z której był całkowicie odsłonięty. Warto dodać, że umiejętność ta uchodziła za najwyższy stopień biegłości w szermierstwie.



selfie

Język rozwija się dynamicznie. By być sprawnym narzędziem komunikacji, musi dostosowywać się do zmieniających się potrzeb i warunków życiowych posługującej się nim społeczności. Musi nazywać nowe elementy (obiekty, zjawiska, procesy itd.) pojawiające się w otaczającej człowieka rzeczywistości. Zmiany dokonujące się w języku szczególnie wyraźnie przebiegają na poziomie leksyki, której zasób stale się powiększa. Słowo *selfie*, oznaczające ‘rodzaj fotografii portretowej, zdjęcie zrobione samemu sobie za pomocą telefonu komórkowego, smartfona lub tabletu, umieszczane później przeważnie na jakimś portalu społecznościowym, np. Facebooku, Twitterze czy Instagramie’, jest tego dobrym przykładem. Wyraz ten, zapożyczony z języka angielskiego, jest w polszczyźnie nabytkiem ostatnich kilku lat (tak jak dość nowa jest również większość słów użytych w zaproponowanej tu definicji). Dlatego nie znajdziemy go jeszcze bodaj w żadnej z „papierowych” (książkowych) edycji jakiegokolwiek słownika ogólnego języka polskiego czy wyrazów obcych, nawet tych najnowszych (gwoli ścisłości należy dodać, że leksem ten odnotowano już w ostatnim wydaniu *Wielkiego słownika ortograficznego PWN* z 2016 roku). Póki co rzeczownik *selfie* wprowadzono tylko do

elektronicznych wersji słowników dostępnych w internecie (np. do *Słownika języka polskiego PWN*), bo te z natury rzeczy łatwiej jest na bieżąco i szybko aktualizować (jest to też rozwiązanie znacznie ekonomiczniejsze, gdy idzie o finanse).

Jak już wspomniano, wyraz *selfie* jest anglicyzmem, czyli zapożyczeniem z języka angielskiego. Angielski rzeczownik *selfie* został utworzony na bazie wyrazu *self* poprzez dodanie cząstki *-ie* (analogicznie jak ang. *movie* od *move*). Morfem *self-* pełni w języku angielskim funkcję swoistego przedrostka (prefiksu bądź prefiksoidu) i funkcjonuje w różnych wyrazach w nieco odmiennych znaczeniach (por. definicję cząstki *self-* zaczerpniętą z internetowego słownika *Dictionary.com*: „a combining form of *self* and variously used with the meanings ‘of the self’ (*self-analysis*) and ‘by oneself or itself’ (*self-appointed*); and with the meanings ‘to, with, toward, for, on, in oneself’ (*self-complacent*), ‘inherent in oneself or itself’ (*self-explanatory*), ‘independent’ (*self-government*), and ‘automatic’ (*self-operating*)”. Dość przypomnieć, że w polszczyźnie znane są już od dłuższego czasu dwa zapożyczenia, w których się ta cząstka pojawia, a mianowicie: *self-made men* ‘człowiek torujący sam sobie drogę życiową, wszystko zawdzięczający tylko sobie, swoim zdolnościami i własnej pracowitości’ (dosł. ‘człowiek zrobiony przez siebie’) oraz *self-service* ‘system samoobsługi; miejsce (np. stacja benzynowa), w którym klient obsługuje się sam’.

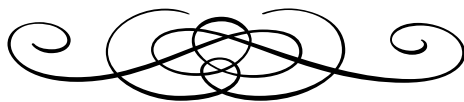
Trzeba dodać, że także w języku angielskim wyraz *selfie* wiedzie stosunkowo krótki żywot. Według redaktorów *Oxford Dictionaries* słowo to po raz pierwszy zostało użyte w 2002 roku na jednym z australijskich forów internetowych (13 września ktoś umieścił na

nim zdjęcie swoich warg i dodał komentarz zakończony słowami „...it was a selfie”). Jedenaście lat później, w sierpniu 2013 roku hasło *selfie* dołączono do internetowej wersji słownika oxfordzkiego (zob. <http://www.oxforddictionaries.com/definition/english/selfie>), uznając je zarazem za „Słowo Roku 2013” („Oxford Dictionaries Word of the Year 2013”) w języku angielskim, gdyż – jak wynika z badań redaktorów Oxford Dictionaries – frekwencja jego użycia w ciągu 2013 roku wzrosła 1700 razy w stosunku do roku poprzedniego (nawiasem mówiąc, za „Słowo Roku 2013” w języku polskim w konkursie prowadzonym przez Instytut Języka Polskiego UW oraz Fundację Języka Polskiego uznano *gender*).

W języku polskim rzeczownik *selfie*, poza nieznacznym przystosowaniem fonetycznym (wymowa [self'i]) i rodzajowym, jeszcze się nie zasymilował: pisany jest zgodnie z oryginałem angielskim, nie jest aktywny słowotwórczo (nie stanowi więc bazy derywacyjnej dla nowych wyrazów); ze względu na nietypowe dla polskiego systemu fleksyjnego zakończenie (kończy się fonetycznym *i*) nie podlega też formalnej (lecz tylko funkcjonalnej) odmianie, podobnie jak wiele innych tego typu wyrazów zapożyczonych, por. *zombie*, *walkie-talkie*, *boogie-woogie*, *alibi*, *bikini*, *chianti*, *combi*, *dementi*, *guarami*, *hindi*, *martini*, *salami*, *sari*, *spaghetti*, *sushi*, *whisky*, ale też *hobby*, *brandy*, *cherry*, *lobby*, *rugby* itp. Tak jak zdecydowana większość rzeczowników kończących się (w wymowie) na *-i*, *-y* wyraz *selfie* przyjął w polszczyźnie rodzaj nijaki, jak o tym świadczą odnoszące się do niego określenia, pojawiające się w odnalezionych w internecie przykładach jego użycia, por. „Na oficjalnym profilu Watykanu na Instagramie **pojawiło się** dziś **pierwsze**

w historii selfie Franciszka”, „Selfie, **które** miał zrobić sobie papież Franciszek, **obiegło** świat”, „**Oscarowe** selfie zdbi siedzibę Twittera”, „Bracia zrobili sobie z pozoru **zwyczajne** selfie” czy „Weź udział w naszej zabawie i prześlij do nas **swoje** selfie o dowolnej tematyce, **które** opublikujemy na naszej stronie. Najbardziej **kreatywne** i **efektowne** regularnie nagrodzimy!”. O takiej kwalifikacji rodzajowej zadecydowało zapewne nie tylko kryterium morfonologiczne, ale i ekwiwalencja semantyczna: poczucie związku znaczeniowego ze słowem *zdjęcie* (będącego hiperonimem wyrazu *selfie*), które jest przecież rodzaju nijakiego.

Trzeba wreszcie powiedzieć, że choć słowo *selfie* funkcjonuje w polszczyźnie od niedawna, to niemalże od samego początku jego pojawienia się w naszym języku podejmowane są próby znalezienia dla niego „lepszego” polskiego odpowiednika. W zasobach internetowych odnaleźć można m.in. następujące propozycje: *fotoportret*, *autofotka*, *samostrzał*, *samostrzałka*, *samopstryknięcie*, *samopstryk*, *rękopstryk*, *fota z rąsi*, *fotka samolubka*; jednak rekordy popularności bije, niestety, wulgarne określenie *samojebka*.



Serce

Jest jedno małe słowo,
Co zmieniło w baśń tęczową świat.
Znasz słowo to:

Ser ce to najpiękniejsze słowo świata,
Ser ce to w życiu najcudniejszy skarb,
Ser ce – miłości hymn, co w słońce wzłata,
To baśń skrzydlata, to szczęście i zaklęty czar.

TYMOTEUSZ ORTYM, *Serce*

(piosenka śpiewana przez Irenę Santor)

*S*er ce, o którym przed laty śpiewała Irena Santor w piosence, której tekst napisał Tymoteusz Ortym (właściwie Tymoteusz Prokulski), to nie tylko „najpiękniejsze słowo świata”, ale również jedno z najstarszych i najpopularniejszych w polszczyźnie. Jego początki sięgają języka praindoeuropejskiego, którym około 4000 lat p.n.e. posługiwała się ludność koczowniczo-pasterska zamieszkująca ogromne obszary, od Indii po niemal całą Europę. Wskutek migracji ludów praindoeuropejskich na przełomie III i II tysiąclecia przed naszą erą doszło do rozpadu tworzonej przez nie

wspólnoty językowo-etnicznej – tak powstały mniejsze grupy dialektalne, z których stopniowo wyodrębniły się poszczególne języki europejskie i zachodnioazjatyckie. Najwcześniej oderwały się od wspólnoty praindoeuropejskiej zespoły tocharski (w Azji Środkowej) i hetycki (w Azji Mniejszej). W drugiej kolejności opuścili swe pierwotne siedziby przodkowie Italików i Celtów. W trzecim etapie migracji Indoeuropejczyków oddzieliły się od wspólnoty praindoeuropejskiej plemiona pragreckie i pragermańskie. Najpóźniej natomiast wyodrębniły się grupy: indoirańska, tracko-ormiańska, albańska i bałto-słowiańska, rozdzielona później na bałtycką i słowiańską. W związku z rozpadem omawianej wspólnoty pozostaje podział języków indoeuropejskich na tzw. języki kentumowe (peryferyjne) i satemowe (centralne).

Pewnie niejednego Czytelnika zaskoczy fakt, że w wyrazie *serce* kryje się ten sam rdzeń, co w greckim *καρδία* [kardia] (od którego pochodzą wyrazy *kardiolog* ‘lekarz chorób serca’ i *kardiologia* ‘dział medycyny zajmujący się chorobami serca’), łacińskim *cor* (\leq **cord*), D. *cordis* (por. formułę liturgiczną *sursum corda* ‘w górę serca’, przymiotnik *kordialny* ‘serdeczny’ oraz imię tytułowego bohatera dramatu Juliusza Słowackiego *Kordian* ‘człowiek serca’), a zatem również we francuskim *cœur*, włoskim *cuore*, hiszpańskim *corazón* czy portugalskim *coração*, a ponadto w niemieckim *Herz*, angielskim *heart*, szwedzkim *hjärta*. Bardziej zbliżone pod względem formalnym do polskiego wyrazu *serce* są natomiast jego ekwiwalenty funkcjonujące w języku ormiańskim – *sirt*, a także litewskim – *širdis* i łotewskim – *sirds*, nie wspominając już o najbliższych polszczyźnie językach słowiańskich, por. czeskie *srce*,

rosyjskie *сердце* [serdce], chorwackie *srce*, serbskie i macedońskie *srce* [srce], bułgarskie *сърце* [sɤrce]. Trzeba by tu jeszcze dodać wyrazy zaświadczone w nieistniejących już, dawno wymarłych językach indoeuropejskich: hetyckie *kir*, D. *kartijaš*, staroindyjskie *kārdi*, gockie *hairto*, a także staropruskie *seyr*. Przywołane tu formy językowe pozwalają na rekonstrukcję praindoeuropejskiego rdzenia **k̑érd*, D. **k̑rdés*, oznaczającego ‘serce’, a także ‘wnętrze, środek’; wszak *serce* to nazwa organu wewnętrznego, położonego w środkowej części śródpiersia. Notabene na bazie pie. **k̑érd*, D. **k̑rdés* powstały także polskie wyrazy *średni*, *środek*, *środa* ‘środkowy dzień tygodnia’. Poza tym we współczesnej polszczyźnie (ale też w innych językach indoeuropejskich) wyraz *serce* w znaczeniu metaforycznym oznacza właśnie ‘środek’. Dość przywołać tytuł filmu Rona Howarda *W samym sercu morza* (w oryginale angielskim: *In the Heart of the Sea*).

W językach, które oderwały się od wspólnoty praindoeuropejskiej najwcześniej, tj. w trzech pierwszych etapach, a zatem w językach tocharskich i hetyckich (I), italskich i celtyckich (II), germańskich oraz grece (III), miękka spółgłoska *k̑* obecna w nagłosie zrekonstruowanego rdzenia przeszła w twarde *k*, stąd tę grupę języków nazywa się kentumową (od łacińskiego słowa *centum* ‘sto’ wymawianego w starożytności [kentum]), por. hetyckie *kir*, łacińskie *cor* [kor], greckie *καρδία* [kardia]. Jedynie w języku pragermańskim w efekcie tzw. pierwszej przesuwki spółgłoskowej pie. *k̑* przekształciło się w szczelinowe *h*, stąd np. gockie *hairto*, staro-wysoko-niemieckie *herza* (dziś niem. *Herz*) czy staroangielskie *heorte* (dziś ang. *heart*).

Z kolei w językach indyjskich, irańskich, ormiańskich, albańskich, słowiańskich i bałtyckich, które najdłużej pozostały w obrębie wspólnoty praindoeuropejskiej, stanowiąc jej swoiste centrum, miękka zwarta spółgłoska tylnojęzykowa *k* uległa tzw. asybilacji, czyli uszczelinowieniu, przechodząc w głoskę *s* || *š* || *ś* (według Jana Otrębskiego pie. *k* przekształciło się w głoskę dźwiękową *š*, która zachowała się w języku litewskim, natomiast w pozostałych językach bałtyckich oraz słowiańskich dopiero później zamieniła się w *s*; głoska *ś* jest kontynuantem pie. *k* w sanskrycie), stąd języki te nazywamy satemowymi (od staroiraniańskiego słowa *satəm* ‘sto’), por. np. ormiańskie *sirt*, polskie *serce*, rosyjskie *сердце* [serdce], staro-cerkiewno-słowiańskie *srъdbce*, staropruskie *seyr* (z **šēr[d]*), łotewskie *siņds*, litewskie *širdis*.

W języku prasłowiańskim (bezpośrednim przodku współcześnie używanych języków słowiańskich) pierwotny rdzeń **kŕd-*, przetworzony w rezultacie palatalizacji praindoeuropejskiej na **sŕd-*, rozszerzono sufiksem **-bko*. W ten sposób miejsce formacji atematycznej zajęła pierwotnie deminutywna (zdrobniająca), ale w okresie prasłowiańskim już tylko strukturalna formacja **sŕdbko*. Kolejnym procesem fonetycznym, który zaszedł w tak „zmodernizowanym” słowotwórczo wyrazie jeszcze na gruncie prasłowiańskim (w VIII wieku n.e. lub może wcześniej), była trzecia palatalizacja spółgłosek tylnojęzykowych, nazywana palatalizacją baudouinowską (od nazwiska polskiego językoznawcy Jana Baudouina de Courtenay, który jako pierwszy zwrócił na nią uwagę). W jej następstwie pod wpływem miękczącego, tj. palatalizującego właśnie działania samogłoski oznaczanej znakiem „b”, czyli tzw. jeru mięk-

kiego (lub przedniego), twarda spółgłoska tylnojęzykowa *k* stała się miękka i przesunęła swą artykulację ku przodowi jamy ustnej, skutkiem czego zamieniła się w *c* (we współczesnej polszczyźnie *c* jest głoską fonetycznie twardą, tzn. że jej artykulacja dokonuje się bez udziału środkowej części języka; jednak dawniej – mniej więcej do połowy XVI wieku – była to faktycznie głoska miękka; po jej dawnej miękkości pozostała już tylko nazwa „spółgłoska historycznie miękka”). Ponieważ trzecia palatalizacja (w odróżnieniu od dwóch poprzednich, tj. pierwszej i drugiej, które odbywały się odpowiednio w II/III–IV wieku i VI–VIII wieku) miała charakter postępowy, to znaczy, że miękczenie „postępowało” od samogłoski w kierunku stojącej po niej spółgłoski (dwie wcześniejsze palatalizacje były wsteczne), to zamiana *k* w *c* (właściwie *c'*) niejako automatycznie spowodowała przesunięcie znajdującej się za *k* ($\geq c$) samogłoski szeregu tylnego *o* do szeregu przedniego, czyli zamianę na *e*. Konsekwencją trzeciej palatalizacji w omawianym wyrazie były więc w gruncie rzeczy dwie wymiany: $k \geq c$ oraz $o \geq e$, tym samym forma **sŕdbko* przekształciła się w **sŕdbce* (miało to oczywiście bardzo poważne skutki morfologiczne: wyraz zaczął się inaczej odmieniać). Dlaczego trzecia palatalizacja objęła nie tylko spółgłoskę tylnojęzykową, ale także stojącą po niej samogłoskę tylną? Z bardzo prostego powodu. W języku prasłowiańskim obowiązywała naczelna („królewska”) reguła, zwana „zasadą korelacji miękkości (palatalności)”, która mówiła o tym, że po spółgłosce twardej winna występować samogłoska szeregu tylnego, a po spółgłosce miękkiej – samogłoska szeregu przedniego. Temu prawu trzeba było bezwzględnie się podporządkować.

Kolejne zmiany w wyrazie **sřdbce* przebiegały już na gruncie języka polskiego, który formę tę (podobnie jak i inne języki słowiańskie) odziedziczył z prasłowiańszczyzny. Jeszcze w dobie przedpiśmiennej polskiej, w nieznacznym odstępnie czasowym, dokonały się dwa procesy: wokalizacja, czyli „usamogłoskowanie” sonantu miękkiego *ř*, który (najpierw) rozwinął się w *ir*, oraz redukcja półsamogłoski przedniej, czyli *jeru*, który znajdując się w sylabie przed sylabą z normalną, czyli tzw. pełną samogłoską (tu: *e*), ulegał stopniowemu osłabieniu, to znaczy skracała się jego wymowa (tendencja ta zaczęła ujawniać się już pod koniec rozwoju języka prasłowiańskiego), aż ostatecznie zanikł (około XI wieku). Powstała w efekcie tych procesów forma **sirdce* zawierała stosunkowo trudną do wymówienia dla naszych przodków językowych grupę trójspółgłoskową *-rdc-*, która z biegiem czasu (jednak zapewne dość szybko) – ze względu na wspomniane trudności artykulacyjne – uległa uproszczeniu (redukcji): uszczuplono ją o element środkowy, tj. spółgłoskę *d*. Tak forma **sirdce* przekształciła się w *sirce*. Co ciekawe, głoska *d* zachowała się w niektórych wyrazach pochodnych od rzeczownika *serce*: zdrobnieniu *serduszko*, przymiotniku *serdeczny*. Jej dawną obecność w wyrazie *serce* potwierdza również rzeczownik *osierdzie* ‘błona otaczająca serce’, w którym spalatalizowana głoska *d* rozwinęła się w *dź* (zapisane tu przy użyciu trójznaku „dzi”), a ponadto niektóre formy innosłowiańskie, np. czeskie *srdce*, rosyjskie *сердце* [serdce].

Różne formy fleksyjne rozpatrywanego rzeczownika z uproszczoną już grupą spółgłoskową (czyli bez *d*) oraz segmentem *ir* odnajdujemy m.in. w *Kazaniach świętokrzyskich*, najdawniejszym

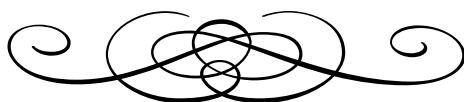
zabytku prozy polskiej, odnalezionym przez Aleksandra Brücknera w 1890 roku w Cesarskiej Bibliotece Publicznej w Petersburgu, zob. „A gdaż, prawi, anjeł zmoził ta wszyt[ka słowa, z]apłakaczą, prawi, wszem si r c e m i obietnicę Bogu wzdaczą, [iżby ... Bog] się nad nimi smiłował” (*Kazanie na dzień św. Michała*); „(...) by on raczył tog[o dnia w na]sza si r c a zawitać i nas wrogow naszych widomych i niewidomych uchować” (*Kazanie na dzień Bożego Narodzenia*); „a jakokoli to grzeszny człowiek uczyni, tako nagle si r c e jego jemu doradzi, iżby grzechu ostał, swoich grzechów sirdecznie żałował...” (*Kazanie na dzień Bożego Narodzenia*).

Dopiero około połowy XIV wieku segment głoskowy *ir* uległ w języku polskim rozszerzeniu (obniżeniu) artykulacyjnemu, zamieniając się w *er* (apostrof oznacza, że znajdująca się przed nim spółgłoska była miękka). Tym samym forma *sirce* przekształciła się w *sierce* (podobnie jak *cirń* w *cierń*, *pirścień* w *pierścień* czy *śmirć* w *śmierć*). Ta postać fonetyczna z miękką głoską *ś* i obniżonym już *ir* do *er* jest obficie poświadczona w zachowanych tekstach staropolskich. Przytoczmy więc kilka egzemplifikacji: „A tako z tobą się ro[z]stając, si e r c e me jęło barzo płakać” (najstarszy zachowany list miłosny z I połowy XV wieku), „Przeto wiesieliło sie si e r c e moje i radował sie język moj” (*Psalterz puławski*, XV wiek), „Bądźcie družnego si e r c a, dobrzeście poczęły, dobrze doskonajcie, za krotką mękę weźmiecie wieczne wiesiele” (*Żywot św. Błażeja*, około połowy XV wieku).

Ostatnią wreszcie zmianą fonetyczną, jaka nastąpiła w omawianym wyrazie, była depalatalizacja, czyli stwardnienie nagłosowego *ś*, a zatem jego zamiana na fonetycznie twardą spółgłoskę

s i tym samym powstanie znanej współcześnie formy *serce*. Proces ten dokonywał się w końcu XV wieku i początku XVI stulecia pod wpływem języka czeskiego, który był wówczas w Polsce językiem niebywale modnym (tak jak dzisiaj język angielski). Dość powiedzieć, że rozpatrywany rzeczownik nie jest jedynym wyrazem w języku polskim, w którym zaznaczył się depalatalizujący wpływ czeszczyzny. Jako inne przykłady tego procesu mogą posłużyć słowa *wesoły, wesele, weselić się*, które w języku staropolskim (jak o tym zaświadczały przytoczone wcześniej cytaty) brzmiały: *wiesioły, wiesiele, wiesielić się*, jednak w wyniku analogii do odpowiednich wyrazów czeskich: *veselý, veselí, veselit se* ustaliło się ich współczesne brzmienie. Miękką spółgłoska *ś* dochowała się natomiast do naszych czasów w niektórych derywatach od wyrazu *serce*, a mianowicie w słowach *osierdzie, sierdzić się* oraz *miłosierdzie*.

Mam nadzieję, że zaprezentowany tu wywód przekonał Czytelników, że *serce* to faktycznie – by raz jeszcze zacytować tekst piosenki Ireny Santor – „najpiękniejsze słowo świata” – nie tylko ze względu na piękno uczuć, które się nim wyraża, ale także ze względu na wielość procesów, które dokonały się w nim przez wieki, a nawet całe tysiąclecia!



smoczek

I smok biedny od tej pory,
By oczyścić krew i pory,
Jadał marchew, jadał pory,
Groch, selery i kapustę,
Wszystko z wody i nietłuste,
Żeby kiszki były puste.
Tak za roczkiem mijał roczek.
Smok nasz stał się jak wymoczek.
Wprost nie smok, lecz zwykły smoczek.
Odtąd każda mądra niania
Dziecku daje go do ssania.

JAN BRZECHWA, *Smok*

Dla współczesnych Polaków wyraz *smoczek* oznacza przede wszystkim ulubiony „gadżet” niemowląt i małych dzieci, a mianowicie: ‘niewielki przedmiot z osadzonym na plastikowym krążku sprofilowanym gumowym cypelkiem, wkładanym dzieciom do ust w celu ich uspokojenia i wywołującym u nich odruch ssania’, rzadziej też ‘gumową nasadkę z małym otworkiem (dziurką) nakładaną na butelkę, umożliwiającą karmienie niemowląt’.

Nietrudno się domyślić, że funkcjonowanie omawianego wyrazu w powszechnym obiegu komunikacyjnym w przedstawionych tu znaczeniach jest związane dopiero z produkcją gumy. Przypomnijmy, że technologię wytwarzania tego materiału (w procesie wulkanizacji kauczuku) jako pierwszy opracował Amerykanin Charles Goodyear w 1839 roku, kilka lat później wynalazek ten został opatentowany. Na tym tle nie powinno więc dziwić, że w pochodzącym z początku XIX wieku *Słowniku języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego wyraz *smoczek* objaśniono jedynie jako zdrobnienie (deminutywum) od rzeczownika *smok* oraz ‘wiadderko w pompie podobne do kociołka, za zwyczaj (*sic!*) mosiężne’. Tak samo jest zresztą w wydany przez Maurycego Orgelbranda w 1861 roku w Wilnie *Słowniku języka polskiego* tzw. *wileńskim*. Za to w kolejnym w dziejach naszej narodowej leksykografii *Słowniku języka polskiego* autorstwa Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego, który ukazał się na początku następnego, czyli XX stulecia w Warszawie, *smoczek* albo *cmoczek* to już także m.in. ‘kawałek bułki umoczony w mleku, wwiązany w szmatkę, dawany niemowlętom w usta do smoktania, aby je uspokoić’. Co prawda, w przytoczonej definicji nie mówi się jeszcze o *smoczku* jako zabawce wykonanej z gumy, ale za to objaśnienie to kieruje naszą uwagę ku pochodzeniu interesującego nas słowa. *Smoczek* wszak – jak piszą autorzy słownika – służy do *smoktania*. Jest więc derywatem (wyrazem pochodnym) od czasownika *smokać*, czyli ‘ssać, chlipać, mlaskać, cmokać, chleptać; głośno całować’, utworzonym za pomocą przyrostka *-ek* (podobnie jak *thuczek* od *thuc* czy *lejek* od *lać*). Choć gwoli ścisłości trzeba jednak dodać, że

dla przeciętnego (w sensie statystycznym) Polaka jest to wyraz całkowicie zleksykalizowany, o zatartej motywacji i raczej niepodzielnej strukturze słowotwórczej. Stało się tak dlatego, że brzmienie stanowiącego podstawę tego aktu derywacji czasownika *smokać*, a także pokrewnych mu form: jednokrotnej *smoknąć* i intensywnej *smoktać* jest już dziś mocno przestarzałe (dlatego w nowszych słownikach wyrazy te opatrywane są kwalifikatorem informującym o ich dawności albo w ogóle pomijane) – ich współcześnie używane odpowiedniki przyjęły postać brzmieniową: *cmokać*, *cmoknąć*, *cmoktać* (ta ostatnia forma jest chyba najrzadziej używana).

Można by w tym momencie rozważyć odpowiedź na pytanie: dlaczego czasownik *smokać* (także *smoknąć* i *smoktać*), od którego pochodzi rzeczownik *smoczek*, zarzucił swe stare brzmienie, zamieniwszy nagłosową (pierwszą) spółgłoskę s na c? Otóż zmiana ta wiąże się najprawdopodobniej z tym, jak my dzisiaj odbieramy (percypujemy słuchowo) dźwięk powstający przy głośnym jedzeniu czy całowaniu, a jak odbierali go nasi przodkowie. Dla współczesnych Polaków, ale też tych żyjących kilka stuleci temu (mniej więcej od XVII wieku – od tego bowiem momentu odnajdujemy w tekstach warianty rozpatrywanych czasowników ze spółgłoską c) jest to właśnie *cmok* (dźwięk ten powstaje wskutek zwarcia języka z podniebieniem twardym i/lub obu warg, a następnie gwałtownego obniżenia języka lub rozsunięcia warg, przy jednoczesnym wessaniu powietrza). Podobne brzmieniowo ekwiwalenty semantyczne (znaczeniowe) polskiego czasownika *cmokać* odnajdujemy także w innych językach słowiańskich, por.: słowackie *cmokat'* || *čmokat'*, rosyjskie *чмокать* [*čmokat'*] || *цмокать* [*cmokat'*] czy

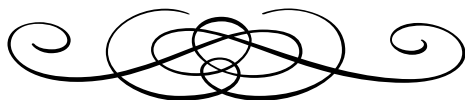
chorwackie *cmókati* ‘głośno całować’. Choć – dla pełni obrazu – dodać należy, że nie brak też form z nagłosowym *s*, jak na przykład ukraińskie *смокمامу* [smoktaty] ‘ssać, wsysać, wysysać, jeść powoli, mamlać’ czy białoruskie *смакмаць* [smaktac’] ‘ssać, cmokać, mamlać’. I jedno, i drugie mają pochodzenie dźwiękonaśladowcze.

Można tu dodać jeszcze jeden argument (czysto językowy), tłumaczący, dlaczego inicjalne *s* przegrało z *c*. Stało się tak pod wpływem działania tendencji do uwydatniania kontrastów między sąsiadującymi spółgłoskami: szczelinową *s* i półotwartą *m* (fachowo nazywa się to zjawisko dysymilacją lub rozpodobnieniem) albo też wskutek wzmocnienia artykulacyjnego, gdyż spółgłoska szczelinowa *s* jest słabsza fonetycznie od zwarto-szczelinowej spółgłoski *c*. Zresztą podobnych przykładów przejścia z artykulacji szczelinowej na zwarto-szczelinową, czyli – jak mówią lingwiści – afryktywizacji, mamy w języku polskim więcej. I tak staropolskie *barzo* zamieniło się około XVI wieku w *bardzo*, a dawna forma *zwon* przekształciła się w *dzwon* – i w tych wyrazach nastąpiło więc wzmocnienie artykulacyjne (słabszą fonetycznie spółgłoskę z wymieniono na silniejszą afrykatę *dz*). Dość przypomnieć przy tej okazji także imię *Kasper*, pochodzące od perskiego słowa *gizbar*, co znaczy ‘stróż skarbcza, skarbnik’, albo ze skrócenia perskiego imienia *Gathaspar*, znaczącego ‘wspaniały’, ale też ‘dbający o swoją cześć’. Imię to nosił między innymi pierwszy drukarz krakowski, którego wspomina Stanisław Grochowiak w wierszu pt. *Próba epiki*: „Stary lisie, Kasprze Straube, co w 1473 opuściłeś Bawarię,/ Aby zaświecić Krakowowi”. W polszczyźnie

również ono przyjęło wariantywną postać *Kacper* – analogicznie jak w wyrazie *cmokać* – z silniejszym zwarto-szczelinowym *c*.

Zastanówmy się jeszcze, jaki jest związek między rzeczownikiem *smok* a czasownikiem *smokać*, *smoktać* (dziś *cmokać*, *cmoktać*). *Smok*, o którym pisze się i mówi w licznych baśniach oraz podaniach ludowych, to – jak wiadomo – ‘jedno- lub wielogłowy potwór, ziejący ogniem, często skrzydlaty, mający szpony i ogon węża’ (S.B. Linde definiuje to słowo tak: ‘dziw bajeczny, bestya na kształt węża skrzydlastego, okrutna, niezwalczona’). Wyraz *smok*, o czym przekonują jego odpowiedniki w poszczególnych językach słowiańskich, ma genezę prasłowiańską (pochodzi od psł. **smokъ*), ale jego etymologia nie jest pewna. Wydaje się jednak, że może mieć ona związek właśnie ze *smokaniem*, *smoktaniem*. Smok bowiem to potwór, który połykał, ssał i smoktał powoli swoje ofiary! – tak jak robią to prawdziwe węże, dlatego w najstarszym literackim języku Słowian, tzw. staro-cerkiewno-słowiańskim, wyraz *smok* był również określeniem węża.

W bajkach i baśniach dla dzieci smoki zazwyczaj są groźne, ale zdarzają się też wyjątki – te przyjemne i zabawne wówczas stworzonka stają się wtedy smoczkami. Dla mojego chrześniaka Wojtka, któremu ten szkic poświęcam, na razie *smoczek* to tylko jeden z jego ulubionych gadżetów, za niedługo być może będzie to również jedna z jego ulubionych bajkowych postaci.



sympatyczny

Przymiotnik *sympatyczny*, znaczący ‘pociągający, miły; wzbudzający sympatię’, ale też ‘przychylny, życzliwy; nacechowany sympatią’, to – mimo dość swojskiego zakończenia – wyraz zapożyczony do polszczyzny. Trudno jednak jednoznacznie ustalić, skąd do naszego języka przywędrował. Niektórzy twierdzą, że pochodzi od francuskiego słowa *sympathique*, inni – że od łacińskiego wyrazu *sympathicus* (wśród tych ostatnich też nie ma zgodności: autorzy *Słownika języka polskiego* tzw. warszawskiego upatrują w nim zapożyczenie z łaciny średniowiecznej, podczas gdy w *Słowniku wyrazów obcych* Michała Arcta uznano go za twór nowołaciński, czyli wyraz w łacinie nieistniejący, lecz utworzony w czasach nowszych na wzór rdzennie łacińskich, „klasycznych” wyrazów). Niezależnie jednak, czy źródłosłowem polskiego przymiotnika *sympatyczny* był francuski *sympathique* czy łaciński *sympathicus*, tak jeden, jak i drugi musiano przyswoić do polskiego systemu morfologicznego w jednakowy, a przy tym dość interesujący sposób.

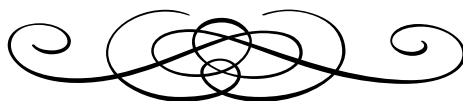
W zapożyczonym wyrazie zachowano (częściowo) element formujący (sufiks słowotwórczy) *obcy*, a dodatkowo wprowadzono przyrostek rodzimy. Mianowicie do obcego formantu: fr. *-ique*

(wym. [ik]) lub łac. *-icus* (wym. [ikus]) dodano polski przyrostek przymiotnikowy *-ny* (jeśli źródłem był wyraz łaciński, to odcięto przy tym zakończenie *-us*, znamionujące rodzaj męski). W efekcie tego połączenia, skrzyżowania różnych genetycznie części słowotwórczych i towarzyszącej tej kontaminacji wymianie spółgłoskowej *k : cz* – przewidzianej regułami morfonologii (teorii alternacji) języka polskiego – powstał złożony morfologicznie (francusko-polski czy łacińsko-polski) sufiks *-iczny* (*-icz-ny*), którego wariantem jest przyrostek *-yczny*. W ten sposób do polszczyzny przyswojono wiele innych przymiotników łacińskich i francuskich, por. *artystyczny* od fr. *artistique*, *automatyczny* od fr. *automatique*, *bachiczny* od łac. *bacchicus*, *dramatyczny* od fr. *dramatique*, *geometryczny* od łac. *geometricus*, *symetryczny* od fr. *symétrique* itp.

Niezależnie od faktycznej drogi powstania omawiany przymiotnik uzyskał na gruncie polskim własną motywację słowotwórczą: *sympatyczny* wszak to ‘wzbudzający *sympatię*, nacechowany *sympatią*’ (podobnie stało się zresztą w przypadku innych przytoczonych tu wyrazów, por. *artystyczny* ← *artysta*, *automatyczny* ← *automat*, *bachiczny* ← *Bachus*, *dramatyczny* ← *dramat*, *geometryczny* ← *geometria*, *symetryczny* ← *symetria*).

Słowo *sympatia*, do której przymiotnik *sympatyczny* formalnie i semantycznie odsyła, oznacza ‘życzliwy, przychylny, przyjazny stosunek do kogoś lub (rzadziej) czegoś’, ale też ‘osobę, którą darzy się szczególną życzliwością, którą się lubi lub w której się jest zakochanym’. Rzeczownik *sympatia* ma rodowód klasyczny, najprawdopodobniej wywodzi się z języka greckiego (gr. *sympátheia*), skąd następnie trafił do łaciny (łac. *sympathia*), a stamtąd do innych

języków, np. francuskiego (fr. *sympathie*) czy niemieckiego (niem. *Sympathie*). Zestawiając ten rzeczownik z wyrazami takimi jak na przykład *apatia*, *antypatia* czy *empatia*, bez trudu można wydzielić w nim element *sym-*, wywodzący się od greckiego słowa *syn* o znaczeniu ‘z, razem, wspólnie’ oraz wspólną im wszystkim część *-patia*, pochodzącą od greckiego rzeczownika *pátheia* (utworzonego od przymiotnika *pathés*), co znaczy ‘czucie, odczuwanie’. Tak więc, strukturalnie rzecz ujmując, *sympatia* to ‘współodczuwanie’, a *sympatyczny* to ‘współodczuwający’, z czego rozwinęło się znane do dziś znaczenie ‘życzliwy, przychylny, przyjazny’.



Świeca

Wyraz *świeca* jest etymologicznie związany ze słowami *świat* i *światło*. *Świeca* nazywa wszak obiekt (przedmiot) będący źródłem światła. Z kolei stwarzanie świata – zgodnie z kosmogonią biblijną – zainicjował akt oddzielenia światła od ciemności. W polszczyźnie analizowany leksem poświadczony jest od XIV wieku, jednak jego pochodzenie jest znacznie starsze – z pewnością sięga epoki prasłowiańskiej.

Z historycznego punktu widzenia *świeca* pochodzi od psł. **světja*. Głoska oznaczana literą „ě” to tzw. jać, czyli samogłoska, która była wymawiana najprawdopodobniej pośrednio między *e* oraz *a*. O jej obecności w formie **světja* wnioskujemy między innymi na podstawie oboczności ‘e : ‘a, zachodzącej między wyrazami *świecić*, *świeca* a *światło*, *świat*. Połączenie *t + j* w językach zachodniosłowiańskich dawało *c* (stąd właśnie polska *świeca* czy czeska *svíce*), w językach wschodniosłowiańskich przekształcało się ono w *č* (stąd rosyjska *свеча* [sveča] i ukraińska *свіча* [sviča]), a w południowosłowiańskich zamieniało się w *št* (stąd staro-cerkiewno-słowiańska *svěšta*).

Prasłowiański wyraz **světja* to derywat utworzony za pomocą przyrostka (sufiksu) słowotwórczego **-ja* od czasownika **světiti*,

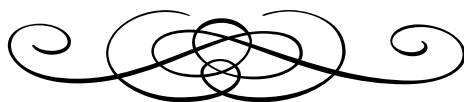
czyli ‘świecić’. Tak więc, formalnie rzecz ujmując, *świeca* jest rzeczownikiem odczasownikowym, który początkowo oznaczał wszystko ‘to, co świeci; światło, światłość, blask’. Pierwotne znaczenie leksemu *ŚWIECA* było wobec tego znacznie szersze niż współcześnie. Wyraz ten mógł oznaczać zarówno ‘sztuczne źródło światła: świecę, pochodnię, lampę’, jak i ‘naturalne źródło światła: słońce, księżyc’, co dokumentuje fragment pochodzący z XV-wiecznego przekładu *Pisma Świętego*, a mianowicie z *Biblii szaroszpackiej*, przygotowanej dla czwartej żony króla Władysława Jagiełły, tj. Zofii, zwanej Sonką, por. „I uczynił Bóg dwie świecy wielicy: światło większe, aby dniu świeciło, a światło mniejsze, aby nocy świeciło”. Owe *dwie świecy* to oczywiście słońce i księżyc (nawiasem mówiąc, dziś powiedzielibyśmy *dwie świece*; forma *świecy* to pozostałość po tzw. liczbie podwójnej, funkcjonującej niegdyś na równi z liczbą pojedynczą i mnogą, a używanej w odniesieniu do wszystkiego, co występowało w parze). Znanie współcześnie (podstawowe) znaczenie wyrazu *świeca*, tj. ‘przedmiot w kształcie walca, wykonany z wosku lub parafiny, z umieszczonym w środku knotem i służący do oświetlania’, powstało wskutek zawężenia pierwotnie szerokiego zakresu semantycznego rozpatrywanego leksemu, z czym z kolei wiązało się wzbogacenie jego treści (mamy tu do czynienia z tzw. specjalizacją sensu, por. ‘źródło światła’ → ‘sztuczne źródło światła’ → ‘sztuczne źródło światła w kształcie walca, wykonane z wosku lub parafiny, wewnątrz którego, przez całą długość, umieszczony jest knot’).

Analizowany leksem wchodzi w skład licznych związków frazeologicznych. I tak rzeczy trudno osiągalnych musimy *ze świecą*

szukać. Jeśli coś *splonęło* bądź *zgasło jak świeca*, to znaczy, że wydarzyło się szybko, gwałtownie. O mężczyźnie smukłym, wyprostowanym mówimy nieraz, że jest *prosty jak świeca*, a o kimś, kto przychodzi za późno, po wszystkim, powiemy, że *przychodzi świece gasić*. Frazeologizm ten ma zapewne związek z gaszeniem świec po zakończonej mszy świętej, dlatego bywa używany zwłaszcza w stosunku do osób, które spóźniły się na nabożeństwo. W staropolszczyźnie znany był też zwrot *świecę na kogo rzucać*, czyli ‘wyklinać kogo publicznie’, odnotowany w *Słowniku języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego. Wedle informacji zawartej w tym leksykonie przy ekskomunie duchowny rzucał świecę z ambony i trzy razy dzwonił. Do tego aktu nawiązuje przytoczony przez leksykografa cytat z jednego z dzieł Mikołaja Reja: „Lada świeczka, lada dzwonek snadnie ich odstraszy, tak że samego by się Boga zaprzeli”.

Zdrobnienie od słowa *świeca* to oczywiście *świeczka*. *Gra niewarta świeczki* oznacza ‘sprawę błahą, o którą nie warto zabiegać; rzecz, która nie jest warta zachodu, starań’.

Z kolei przyrząd, na który stawiamy świece i świeczki, to *świecznik*. Osobom, które lubią rozwiązywać krzyżówki, przypomnijmy, że ozdobny świecznik na pojedynczą świecę to *lichtarz* (od niemieckiego *Leuchter*), a na kilka świec – *kandelabr* (od łacińskiego *candelabrum* lub francuskiego *candélabre*). Siedmioramienny kandelabr żydowski nazywany jest *menorą*. A jeśli ktoś *stoi (jest) na świeczniku*, to znaczy, że ‘zajmuje jakieś wysokie (eksponowane) stanowisko, jest osobą ważną, na którą wszyscy zwracają uwagę’.



tere-fere

*W*ypowiadane w sytuacjach nieoficjalnych zestawienie *tere-fere* mimo swego jakże swojskiego, bo rymującego się brzmienia i potocznego (famiarnego) charakteru jest najprawdopodobniej hungaryzmem, czyli zapożyczeniem z języka węgierskiego. Utworzono je poprzez powtórzenie pierwszego członu w nieco odmienionej fonetycznie postaci, tj. z wymianą nagłosowej spółgłoski zwartej, przedniojęzykowo-zębowej *t* na szczelinową, wargowo-zębową *f*.

Najogólniej rzecz ujmując, wyrażenie *tere-fere* oznacza ‘wypowiedzi lub historie pozbawione sensu, a więc bzdury, głupstwa, androny’. Używamy go zazwyczaj w sytuacji, gdy powątpiewamy w prawdziwość tego, co ktoś mówi (por. „Tere-fere, znowu zmyślasz”) albo lekceważymy czyjąś wypowiedź (np. „Tere-fere, gadaj zdrów!”) bądź też przekomarzamy się z kimś (np. „Tere-fere, złap mnie!”).

Zestawienie, o którym mowa, ma w polszczyźnie dość długą historię. Według Aleksandra Brücknera i Juliana Krzyżanowskiego do języka polskiego dostało się ono w XVI wieku, zapewne za panowania Stefana Batorego, wraz z innymi zapożyczeniami

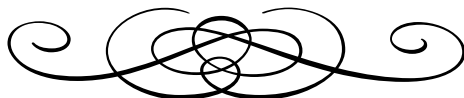
przejętymi wówczas z języka węgierskiego (takimi, jak np. *dobosz*, *hejnał*, *hajduk*, *giermek*, *czaty*). Szybko też powstała jego polska odmianka: *tere bzdere*, której drugi człon w oczywisty sposób nawiązuje do wyrazów *bzdura*, *bzdurny*. Spotykamy ją m.in. w anonimowej satyrze sowizdrzalskiej z I połowy XVII wieku pt. *Sejm piekielny*: „Tere bzdere, Lucifere, mój łaskawy panie!”; notuje ją również Samuel Bogumił Linde w swoim *Słowniku języka polskiego* w ramach hasła *terefere*, *terebzdere*, *terebzdery* i ilustruje cytatem: „Nowe tere bzdery, reduty i pikniki”.

Do popularyzacji wyrażenia *tere-fer*e w pewnej przynajmniej mierze przyczynił się XIX-wieczny poeta Władysław Syrokomla, autor wydanej w 1855 roku gawędy zatytułowanej *Kapral Terefera i kapitan Szerpentyna* (nazwisko tytułowego bohatera, kaprala Terefery, nawiązuje właśnie do jego ulubionego powiedzonka: „Tere fere, tatuleńku”).

Współcześnie zestawienie *tere-fer*e funkcjonuje również w obrębie sfrageologizowanej frazy *tere-fer*e *kuku* oraz porzekadła „Tere-fere *kuku*, strzela baba z łuku”. W *Nowej księdze przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich* pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego odnotowano także inne porzekadła, w których pojawia się interesujące nas wyrażenie, np. „Térum férum, wiórki || gruszki zbieróm”, „Tere fere, trzaski zbierę, na wóz kładę i pojedę” czy „Tere fere bomba, na kościele trąba”.

Na koniec jeszcze uwaga dotycząca pisowni omawianego zestawienia. Otóż zgodnie z regułą nr 189 *Wielkiego słownika ortograficznego PWN* pod redakcją Edwarda Polańskiego „w parach wyrazów

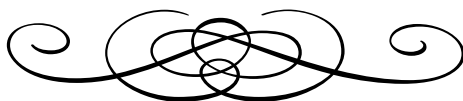
podobnie brzmiących występujących zawsze razem, mających charakter wyrażen równorzędnych” używamy łącznika (dywizu). W świetle przywołanej reguły współcześnie należy pisać *tere-ferre*, podobnie jak jego synonimiczne określenia *trele-morele* i *koszałki-opalki*.



uczciwy

Przymiotnik *uczciwy* odnoszący się do osób prawych, rzetelnych, szanujących cudzą własność, postępujących zgodnie z prawem i kierujących się zasadami etyki, nieskłonnych do oszustwa i brzydzących się różnorakich machlojek, etymologicznie spokrewniony jest z rzeczownikiem *cześć*, czyli psł. *čьstь ‘szacunek, poważanie, honor, godność’. Wczesnosłowiański wyraz *učьstivь(jь), od którego pochodzi polskie *uczciwy*, kaszubskie *utcëvi* ‘uczciwy, rzetelny, prawy’, słowackie *úctivý* ‘przyzwoity, uczciwy; wyrażający szacunek, pełen uszanowania’, rosyjskie *учтивый* [*učtivyj*] ‘grzeczny, uprzejmy’ oraz chorwackie *ùctiv* ‘ts.’, został utworzony za pomocą przyrostka *-ivь(jь) od prasłowiańskiego czasownika prefiksального *u-čьstiti, czyli ‘otoczyć czią, okazać cześć’ (por. współczesny czasownik *uczcić* ‘oddać cześć’); początkowo znaczył więc ‘godny czci; pełen szacunku, poważania’. Jak widać, to pierwotne znaczenie uległo pewnym (mniejszym lub większym) przekształceniom w niektórych językach słowiańskich, np. rosyjski kontynuant określa nie tyle postawę życiową, sposób postępowania (to oddaje rosyjski wyraz *честный* [čestnyj]), co raczej zgodny z zasadami etykiety sposób zachowania się w określonych sytuacjach, bycie kurtuazyjnym. W języku polskim

przymiotnik *uczciwy* (dawniej też *uściwy*), poświadczony w tekstach od XV wieku, początkowo oznaczał: ‘zgodny z zasadami prawa i moralności’, ‘czcigodny, wielebny’, ‘honorowy, zaszczytny, okazały’. We współczesnej polszczyźnie, poza przywołanym już na wstępie sensem, może on tylko pośrednio odnosić się do osób, wskazując jedynie na obiekty, które są efektem ich działania; znaczy wówczas ‘znamionujący sumienny, rzetelny stosunek do życia i innych ludzi, będący wynikiem takiego stosunku’ (por. *uczciwa praca, uczciwy zarobek*). Poza tym *uczciwy* to także ‘taki, jak należy; dobry, porządny, przyzwoity’ (por. *uczciwa porcja mięsa*).



uściski

Serdeczny uścisk mój więcej by Ci powiedział
w tej chwili niż moje słowo.

MARIA KONOPNICKA,

Listy do Ignacego Wasiłowskiego

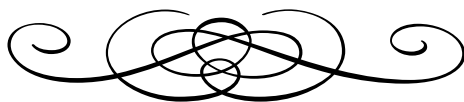
Słowo *uściski*, którym współcześnie chętnie kończymy nasze SMS-y lub e-maile albo rozmowy telefoniczne, to forma liczby mnogiej od rzeczownika *uścisk*, oznaczającego ‘objęcie ręką, przytulenie do piersi’, ale też ‘chwycenie kogoś za dłoń i ściśnięcie jej’. Można by więc powiedzieć, że przesyłając komuś wiadomości za pomocą sieci telekomunikacyjnych lub internetu, a czasem tradycyjnej poczty, wirtualnie – na odległość kogoś obejmujemy, przytulamy do siebie lub po prostu chwytamy za dłoń na do widzenia, okazując w ten sposób naszą sympatię czy serdeczność żywioną względem drugiej osoby.

Rzeczownik *uścisk* to tzw. derywat wsteczny (ujemny) od czasownika *uściskać*, powstały poprzez uszczuplenie podstawy o zakończenie *-ać*. Z kolei czasownik *uściskać* został utworzony za pomocą prefiksu *u-* od czasownika *ściskać* w znaczeniu ‘objąć kogoś (lub coś) na znak czułości’, którym równie często kończymy nasze rozmowy,

pogawędki; mówimy wszak i piszemy: *Ściskam, Ściskam serdecznie, Mocno ściskam* itp. Warto dodać, że *ściskać*, podobnie jak i inne czasowniki prefiksalne typu *dociskać, naciskać, odciskać, wciskać, wyciskać, zaciskać* itd. zostały urobione od czasownika *ciskać* poświadczonego w polszczyźnie od XV wieku, a wywodzącego się od prasłowiańskiego **tiskati* ‘przyciskać, ściskać, gnieść’, który etymologicznie związany jest z przymiotnikiem *ciasny*.

Mając na uwadze przedstawioną tu motywację słowotwórczą (*ciskać* ← *ś-ciskać* ← *u-ściskać*), należy stwierdzić, że w czasowniku *uściskać*, od którego pochodzi rozpatrywany tu rzeczownik *uścisk*, mamy nawarstwione dwa morfemy słowotwórcze prefiksalne: *u-* i *ś-*.

Dobrze, że ludzie w dowód sympatii przekazują sobie *serdeczne, mocne uściski*, którym często towarzyszą *całusy, całuski, buziaki i buziaczki*. Oby nie były to tylko utarte, skonwencjonalizowane formuły słowne, oby kryły się za nimi prawdziwe i szczere uczucia oraz emocje.



walentynki

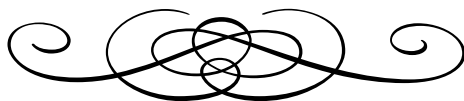
*W*alentynki to obiegowa nazwa „święta zakochanych”, które w Polsce, podobnie jak i w innych krajach europejskich, a także w Stanach Zjednoczonych oraz Wielkiej Brytanii obchodzone jest 14 lutego. W tym dniu kochające się pary tradycyjnie wyznają sobie miłość i obdarowują się upominkami. Nazwa tego zwyczaju nawiązuje do imienia św. Walentego – biskupa i męczennika, którego wspomnienie w Kościele katolickim przypada właśnie 14 lutego – w rocznicę jego męczeńskiej śmierci. Według legendy Walenty, żyjący w III wieku w położonej we Włoszech Umbrii, uzdrowił chorego na epilepsję (padaczkę) Cheremona – syna rzymskiego nauczyciela retoryki Kratona. W obliczu dokonanego cudu Kraton wraz z całą rodziną nawrócił się na wiarę chrześcijańską, natomiast Cheremon wespół ze swymi przyjaciółmi poszedł za Walentym. Rozdrażnieni tymi wydarzeniami poganie podburzyli prefekta, który nakazał ściąć biskupa. Mordu dokonano potajemnie nocą 14 lutego. Przytoczona historia tłumaczy, dlaczego Walenty, czczony w Kościele katolickim, uważany jest przede wszystkim za patrona epileptyków, ludzi chorych psychicznie oraz kalekich – dawniej to właśnie z tymi osobami i schorzeniami kojarzona była (przynajmniej przez Polaków) jego postać.

Dość powiedzieć, że epilepsję nazywano niegdyś *chorobą* (lub *niemocą*) *św. Walentego*, por. definicję słowa *epilepsia* zawartą w XVI-wiecznym dziele pt. *Lexicon latino-polonicum* Jana Mączyńskiego (przyczożoną następnie w formie nieznacznie zmodyfikowanej przez Samuela Bogumiła Lindego w jego *Słowniku języka polskiego*): „Świętego Walentego niemoc/ Wielka niemoc/ Padaczka niektórzy zową”. Również *Słownik języka polskiego* tzw. *wileński* z 1861 roku informuje, że *padaczka* jest „pospolicie nazywana chorobą ś. Walentego”. Podobnie jest w *Słowniku języka polskiego* tzw. *warszawskim*. Dopiero w *Słowniku języka polskiego PAN* pod redakcją Witolda Doroszewskiego zrezygnowano z podania tej informacji (zob. t. VI, 1964). Co więcej, w powszechnym obiegu komunikacyjnym były też przysłowia: „Święty Walek narobić może kalek”, „Święty Walek tych powali, co patronem go nie znali (nie zwali)” oraz „Bodaj cię Świętego Walentego niemoc popadła”. To ostatnie ma charakter złożyczenia, przekleństwa i wiąże się z tym, że dawniej – jak wyjaśnia Julian Krzyżanowski, znakomity badacz kultury ludowej i znawca przysłów – epilepsję uważano za sprawkę szatana, dlatego leczono ją egzorcyzmami (przypomnijmy, że Konrad, bohater III części *Dziadów* Adama Mickiewicza, cierpiący na „wielką niemoc”, odzyskał zdrowie właśnie dzięki interwencji egzorcysty – księdza Piotra). Nic więc dziwnego, że z czasem zwyczajni ludzie zaczęli Walentego utożsamiać z diabłem, a w miejsce popularnych dziś zwrotów: „Do diabła!”, „Idź do diabła!”, „Niech cię (go, ją, je, to itp.) diabli wezmą!” używano takich, jak: „Do Walentego!”, „Idź(że) do Walentego!”, „Bodaj cię (go, ją, je itp.) Walenty popadł!”. Tego typu przekleństwa są licz-

nie poświadczony w humorystycznych tekstach sytuujących się w nurcie tzw. literatury sowizdrzalskiej, typowej dla końca XVI i początku XVII wieku, m.in. w *Peregrynacji Maćkowej* i *Peregrynacji dziadowskiej*.

Obchody dnia zakochanych, czyli *walentynek*, to w Polsce stosunkowo nowy zwyczaj, mający w naszym kraju zaledwie kilkudziesięcioletnią tradycję. Trudno jednak jednoznacznie rozstrzygnąć, czy patronujący zakochanym Walenty, to ta sama postać, co duchowy opiekun osób chorych na epilepsję, kalekich i obłąkanych. W każdym razie istnieje również legenda o biskupie Walentym (tym samym lub innym), który złamał zakaz cesarza Klaudiusza II zabraniający wchodzić w związki małżeńskie mężczyznom między 17. a 37. rokiem życia; doradcy cesarza uważali wszak, że najlepszymi żołnierzami będą osoby niemające rodzin, zatem bez jakichkolwiek zobowiązań wobec żony i dzieci. Tymczasem Walenty, o którym mowa, wbrew zakazowi cesarza udzielał ślubów młodym legionistom, za co został wtrącony do więzienia i skazany na śmierć. W więzieniu zaprzyjaźnił się z córką jednego ze strażników, która go odwiedzała i dla której tuż przed śmiercią zostawił list (według niektórych w kształcie serca) podpisany „Od twojego Walentego”. Stąd zapewne wziął się też zwyczaj wysyłania z okazji dnia św. Walentego kartek pocztowych z życzeniami lub miłosnym wyznaniem do ukochanej lub bliskiej osoby. Taka okolicznościowa pocztówka nazywana jest *walentynką*. Od zwyczajowej nazwy dnia zakochanych różni się pod względem gramatycznym tym, że może być używana zarówno w liczbie pojedynczej (M. *walentyńska*, D. *walentyńki*, C. *walentyńce*, B. *walentyńkę* itd.),

jak i mnogiej (M. *walentyнки*, D. *walentynek*, C. *walentyнком*, B. *walentyнки*), podczas gdy *walentyнки* w znaczeniu ‘dnia zakochanych’ to tzw. *plurale tantum*, czyli rzeczownik występujący tylko w liczbie mnogiej, podobnie zresztą jak wiele innych nazw zwyczajów i obrzędów, por. *andrzejki*, *mikołajki*, *imieniny*, *urodziny*, *zaręczyny*, *zaślubiny*, *oczepiny*, *chrzciny* itd. Ponieważ *walentyнки* nie są żadnym oficjalnym świętem (określenie „święto zakochanych” ma charakter nieformalny, potoczny), a jedynie pewnym zwyczajem, piszemy to słowo małą literą (rzecz jasna, poza sytuacją, gdy znajduje się ono na początku zdania) – tak samo, jak wyrazy *andrzejki*, *katarzynki* czy *mikołajki*, które także motywowane są imionami świętych (odpowiednio: św. Andrzeja, św. Katarzyny, św. Mikołaja).



Warszawa

I tutaj – kończy się legenda –
był sobie chłopak i dziewczyna,
i tu, od imion zakochanych,
historia miasta się zaczyna.
Na brzegu Wisły zamieszkali,
dom zbudowali – Wars i Sawa,
I z dwojga imion się zrodziło
najmilsze z wszystkich miast – Warszawa.

WANDA CHOTOMSKA,

Legenda o Warsie i Sawie

Nazwa stolicy Polski nie wywodzi się bynajmniej, jak głosi popularna legenda, od imion dzielnego rybaka Warsa i przemienionej w syrenę dziewczyny Sawy, którzy po zwycięstwie nad złym czarodziejem, zakochawszy się w sobie, zamieszkali nad brzegiem Wisły.

W istocie – w świetle badań językoznawczych – *Warszawa*, wcześniej *Warszewa*, jest tzw. nazwą dzierżawczą, utworzoną z dwu elementów: podstawy *Warsz*, będącej prawdopodobnie skróconą (zdrobnią) formą staropolskiego imienia *Warcisław* (występującego

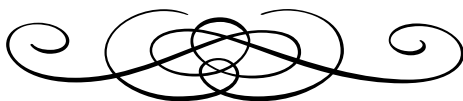
dawniej także w postaci *Wrocisław*; od tej wersji imienia wywodzi się nazwa stolicy Dolnego Śląska – *Wrocław*), oraz przyrostka *-ewa*, który dodany do nazwy osobowej wskazywał na przynależność czegoś, np. osady lub wsi, do człowieka noszącego dane imię. Tak więc – z etymologicznego punktu widzenia – *Warszewa* (a później *Warszawa*) to ‘osada należąca do Warsza’. Warto nadmienić, że odpowiednikiem północnopolskiego sufiksu *-ewa* (dla rodzaju męskiego i nijakiego *-ew*, *-ewo*) na południu Polski jest przyrostek *-owa* (dla rodzaju męskiego i nijakiego *-ów*, *-owo*), który odnajdujemy choćby w nazwie miasta *Częstochowa* ‘osada Czestocha (później wskutek wtórnej nazalizacji: *Częstocha*)’.

Pierwsze poświadczenia nazwy stolicy naszego kraju, potwierdzające jej dawne brzmienie *Warszewa*, pochodzą z XIII wieku. Najstarszy z odnalezionych zapisów znajduje się w dokumencie z 1241 roku „actum et datum Varschevie” (sporządzonym w Warszawie) w kancelarii księcia Konrada I Mazowieckiego (tego samego, który w 1226 roku sprowadził Krzyżaków do Polski). W piśmie tym zaświadcza się, że ów książę, chcąc wynagrodzić rycerza imieniem Gotard za jego odwagę w walkach z Jaćwingami (Jadźwingami) (plemieniem bałtyckim zamieszkującym dawne ziemie prusko-litewskie), podarował mu wieś Służewo „koło Warszewy”. W tej postaci, tj. z samogłoską *e*, przetrwała omawiana nazwa aż do XVI wieku. Odnajdujemy ją jeszcze m.in. w poemacie *Flis, to jest spuszczenie statków Wisłą i innymi rzekami do niej przypadającymi* Sebastiana Fabiana Klonowica (wydanym w 1595 roku): „A takich brzegów nawięcej na lewej stronie, do Gdańska płynąc od Warszewy”. Dość przytoczyć tu również tytuł znanej fraszki

Jana Kochanowskiego: *Na most warszewski*. Jednakże już w XV wieku pojawia się postać *Warszawa* – z samogłoską *a* w miejscu dawnego *e* – która ostatecznie zwycięża w XVIII stuleciu.

Jak to się stało, że dawną nazwę *Warszewa* przekształcono w *Warszawę*, tłumaczy nam zjawisko przesadnej poprawności językowej, czyli tzw. hiperpoprawności. Otóż dawniej północnopolską cechą wymawianiową, charakterystyczną właśnie dla osób mieszkających na Mazowszu, ale też w Wielkopolsce, było zastępowanie głoski *a* przez *e*. Zamiast więc mówić *jabłko*, *raczek*, *wiadro* Mazowszanie (dawniej nazywani Mazurami) i Wielkopolanie używali form *jebłko*, *reczek*, *wiedro* – była to tendencja bardzo dla nich typowa, toteż z łatwością można było rozpoznać osoby pochodzące z tych regionów. Co więcej gwara Mazurów była ostro wyszydzana przez mieszkańców innych rejonów Polski. W związku z tym jej użytkownicy, zdając sobie sprawę z tej właśnie regionalnej właściwości swojego języka, w obawie przed ośmieszeniem zamieniali *e* w *a*; poprawiali się więc Mazurzy na *jabłko*, *raczek*, *wiadro*. Z lęku przed każdym *e* – i z pewnej nadgorliwości – zrozumieli swoją *Warszewę* jako formę dialektyczną, i też ją „poprawili” – na wszelki wypadek – zmieniając na *Warszawę*, która z czasem (od XVIII wieku) stała się jedyną obowiązującą postacią nazewniczą (jej pierwsze poświadczenie odnajdujemy w 1431 roku).

Na koniec przypomnijmy jeszcze, że Warszawa jest stolicą Polski od 1596 roku. Usytuował ją tu król Zygmunt III Waza. Wcześniej stolicą naszego kraju był Kraków, który – podobnie jak Warszawa – jest nazwą dzierżawczą, oznacza bowiem ‘gród należący do Kraka’.



weekend

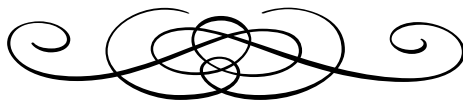
Słowo *weekend*, oznaczające wyczekiwany przez uczniów i osoby pracujące ‘okres od piątkowego lub sobotniego popołudnia do niedzieli wieczór lub poniedziałku rano, przeznaczony na wypoczynek’, jest zapożyczeniem z języka angielskiego. Choć na gruncie języka polskiego wyraz ten jest niemotywowany i niepodzielny słowotwórczo (należy do wyodrębnionej przez Piotra Sorbeta grupy zapożyczeń leksykalizujących), to jednak dla osób znających przynajmniej podstawy języka angielskiego ma on dość przejrzystą strukturę: jest to rzeczownik złożony (ang. *compound noun*) z dwu innych rzeczowników, a mianowicie angielskich wyrazów: *week* ‘tydzień’ oraz *end* ‘koniec’; dosłownie można by więc przetłumaczyć go jako ‘koniec tygodnia’. Tak też postąpili nasi zachodni sąsiedzi: zamiast przejmować jak my, Polacy, w całości angielskie słowo *weekend*, jedynie odwzorowali (skopiowali) jego strukturę – stąd właśnie niemieckie *Wochenende* (por. niem. *Woche* ‘tydzień’ i *Ende* ‘koniec’). Analogiczne odpowiedniki angielskiego wyrazu *weekend* odnajdziemy między innymi w języku szwedzkim: *veckoslut* (por. *vecka* ‘tydzień’ i *slut* ‘koniec’), fińskim: *viikonloppu* (por. *viikon* ‘tydzień’ i *loppu* ‘koniec’), hiszpańskim: *fin de semana* (por. *fin* ‘koniec’ i *semana* ‘tydzień’), portugalskim: *fim de*

semana, francuskim: *fin de semaine* czy tureckim: *haftasonu* (por. *haft* ‘tydzień’ i *son* ‘koniec’). Co ciekawe, Anglicy początkowo pisali (i mówili): *(the) week’s end*, używając konstrukcji analitycznej z pierwszym członem w formie dopełniacza (tzw. *Saxon genitiv*, dziś używany przy rzeczownikach żywotnych), co później przekształcono w *week-end* (z krótką kreską, tj. dywizem, między dwoma członami), a następnie w znany nam wariant graficzny *weekend* (z oboma członami napisanymi łącznie).

Rzeczownik *weekend* pojawił się w polszczyźnie w pierwszych dziesięcioleciach XX wieku. Jego najstarsze poświadczenie leksykograficzne odnajdujemy w *Słowniku wyrazów obcych* Michała Arcta (zob. wydanie ósme z 1928 roku). W słowniku tym interesujący nas wyraz zarejestrowano w jego pierwotnej postaci ortograficznej, a mianowicie: *week-end* i objaśniono następująco: ‘*dosł.* koniec tygodnia, sobotni wieczór i niedziela, spędzane na odpoczynku’. Wydany ponad 30 lat później (w 1967 roku) tom dziewiąty *Słownika języka polskiego PAN* pod redakcją Witolda Doroszewskiego uwzględnia wyłącznie nowszy wariant pisowniany *weekend*, a interesujący nas rzeczownik definiuje tak: ‘sobotnie popołudnie (także czasem cała sobota) i niedziela przeznaczone na wypoczynek, zwykle poza miastem’ i ilustruje cytatem z „*Życia Warszawy*” (nr 115 z 1965 roku): „Jeśli w niedzielę, 16 bm, dopisze pogoda, będzie można wyjechać na *weekend*”. Zmiana pisowni omawianego rzeczownika oraz fakt, że w *Słowniku języka polskiego PAN* pod redakcją W. Doroszewskiego uwzględniono jego derywaty (wyrazy pochodne): czasownik *weekendować* ‘spędzać koniec tygodnia na wypoczynku poza miastem,

wyjeżdżać na weekend’ i przymiotnik *weekendowy* ‘odnoszący się do weekendu, przeznaczony na weekend, służący, przydatny do wyjazdu na weekend’ oraz rzeczownik *weekendowanie* – utworzony od czasownika *weekendować* świadczą o tym, że wyraz *weekend* w ciągu tych 30 lat zwiększył zasięg swojej używalności i stopniowo zaczął asymilować się w polszczyźnie. Jego polonizacja dokonała się zresztą także na innych płaszczyznach języka. Odmienia się zgodnie z męskim paradygmatem odmiany (ze względu na spółgłoskowy wygłos, który jest przecież typowy dla większości rzeczowników rodzaju męskiego, por. M. *weekend*, D. *weekendu*, C. *weekendowi*, B. *weekend*, N. *weekendem*, Ms. o *weekendzie*, W. *weekendzie!*), tworzy nowe derywaty (por. *weekendzik*, *weekendowiec* i *weekendowicz*) i częściowo uległ polonizacji fonetycznej (ostatnia spółgłoska mianownika ubezdźwięczniła się: w języku polskim jest to *t*, w angielskim *d*; różnią się też nieznacznie samogłoski, którym w grafii odpowiada ostatnia litera „e”: w angielskim jest to głoska o podwyższonej artykulacji, odpowiadająca polskiemu *é* – jak w słowie *cień*). Mimo wszystko wyraz *weekend* nadal zapisywany jest z obca. Spolszczenie jego pisowni uniemożliwia zupełnie nieznanemu naszemu językowi połączenie dwu pierwszych głosek, tj. *li*; nie odnajdziemy go w żadnym wyrazie rodzimym, a jedynie w kilku czy kilkunastu słowach zapożyczonych z języka angielskiego, jak na przykład: *twist*, *twitter*, *whisky*, *windsurfing* czy *Windows*, toteż spotykane czasem zapisy *likend*, a także spolonizowany fonetycznie *lykend* należy rozpatrywać jedynie w kategorii żartu językowego. Zresztą ta ostatnia forma graficzna na zasadzie gry słownej – poprzez sko-

jarzenie z wyrazem *łyk* – wykorzystywana jest w polskich dowcipach, jak choćby tym: „Tydzień pijaka: 1. wlany poniedziałek, 2. powtórak, 3. środa popijacowa, 4. ćwiartek, 5. piątek, 6. łykend”.



wiedźma

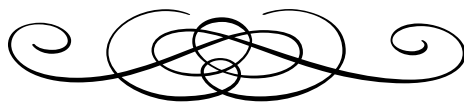
Wyras *wiedźma*, oznaczający współcześnie pojawiającą się w baśniach i wierzeniach ludowych ‘kobietę mającą związek ze złymi mocami; czarownicę rzucającą uroki, czary; jędzę’, choć w polszczyźnie znany jest od XVI wieku, to jednak ma zdecydowanie starszą genezę. Słowo to występuje tylko na północy Słowiańszczyzny, ściślej: w grupie języków wschodniosłowiańskich (por. rosyjskie *ведьма* [ved'ma] ‘czarownica, jędza, prukwa’, ukraińskie *відьма* [vid'ma] ‘czarownica’, białoruskie *ведзьма* [vedz'ma] ‘czarownica, jędza’) oraz niektórych zachodniosłowiańskich (por. czeskie *vědma* ‘wieszczka, czarodziejka’), co pozwala uznać je za dialektyzm prasłowiański. Rzeczownik *wiedźma* pochodzi od prasłowiańskiego **věďma*, które utworzono na bazie czasownika **věděti* ‘wiedzieć’ (ewentualnie rzeczownika **věďb* ‘wiedza, czary’) za pomocą agentywnego przyrostka **-ьma*. Należy podkreślić, że jest to wyjątkowa pod względem budowy nazwa wykonawcy czynności, gdyż wskazany sufix zachował się szczątkowo zaledwie w kilku wyrazach prasłowiańskich. Tak więc z etymologiczno-strukturalnego punktu widzenia *wiedźma* (psł. **věďma*) to ‘ta, która (dużo) wie’. Pierwotnie słowo to odnosiło się zatem do osoby (kobiety), mającej dużą, ponadprzeciętną wiedzę, zwłaszcza z zakresu ziołolecznictwa i przy-

rody, co potwierdza staroruskie *věḍbma* ‘znachorka’. Początkowo więc wiedźmy nie miały nic wspólnego z czarami, magią, z którymi się dziś kojarzą, a trudniły się jedynie tzw. medycyną naturalną (ludową), były znachorkami. Z czasem analizowanej nazwy zaczęto używać również w stosunku do kobiet, które miały nadprzyrodzoną zdolność przewidywania przyszłości, wieszczenia, były wszystko-wiedzące (sens ten zachował się do dziś w języku czeskim). To jednak, co było charakterystyczne, typowe dla rytuałów pogańskich, obce było chrześcijaństwu. Różnice kultur sprawiły więc, że wiedźmy zaczęto pomawiać o konszachty z diabłem i inne nieczne czynności związane ze sferą złych mocy (np. o udział w sabatach, rzucanie uroków, mordowanie niemowląt), tym samym słowiańskie znachorki i wieszczki zaczęto utożsamiać z czarownicami. Spowodowało to oczywiście zmianę sensu omawianego wyrazu, którego ewolucję można ująć w następujący łańcuch przeobrażeń: ‘ta, która wie, tj. zna coś’ → ‘znająca czary, gusła, wieszczka’ → ‘ta, która, znając czary, gusła, rzuca je na innych’.

W polszczyźnie wyraz *wiedźma* – jak już wspomniano – znany jest od XVI stulecia. Początkowo (w XVI–XVII wieku) funkcjonował w dwóch wariantywnych postaciach, tj. *wiedma* i *wiedźma*, por. „Jako gdy wi e d m y tesalskie dostały/ Świeżego trupa, a czartów zwołały,/ Falszywą duszę podmiatają w ciało,/ Po chwili pojrzysz, alic ono wstało” (J. Kochanowski, *Szachy*) oraz „Dziś inne wiatry przeciwko mnie wieją,/ Straciłem wszystko za raz i z nadzieją./ Nie wiem, co mię za wi e d ź m a osypała/ I lichem zdradnych słów uczarowała” (J. Kochanowski, *Pieśń XV*). Ostatecznie zwyciężył jednak wariant z palatalną (miękką) spółgłoską *dź* (tj. *wiedźma*).

Współcześnie przyjmuje się, że używany w staropolszczyźnie wyraz *wiedma*, którego odmianką fonetyczną jest *wieźma*, to zapożyczenie z języka ukraińskiego, które przeniknęło najpierw do dialektu małopolskiego jako bliskoznacznik w szeregu *czarownica*, *wieszczka*, *wróżka*. Za uznaniem analizowanego leksemu za zapożyczenie wschodniosłowiańskie (rutenizm) przemawia kilka czynników. Po pierwsze, fakt, że słowo to poświadczane jest w polszczyźnie stosunkowo późno, nie ma go w tekstach pochodzących sprzed XVI wieku; w XVI stuleciu pojawia się w utworach Jana Kochanowskiego, który chętnie sięgał po rutenizmy w celach stylizacyjnych. Po drugie, rzeczownik *wieźma* || *wiedma* w XVI i XVII wieku występował zasadniczo w tekstach poetyckich pisarzy związanych z kresami – u Wacława Potockiego, Fabiana Birkowskiego czy Stanisława Herakliusza Lubomirskiego. Po trzecie wreszcie, z języka ukraińskiego zapożyczono do polszczyzny także inne wyrazy z tego samego pola semantycznego (np. *znachor*, *upiór*). Ponadto można dodać tu również pewien fakt natury stylistyczno-znaczeniowej, a mianowicie: zarówno polskiemu wyrazowi *wieźma*, jak i ukraińskiemu *видьма* [vid'ma] można przypisać podobne bliskoznaczniki (cechy semantyczne): ‘wszystkowiedząca czarownica’, ‘wieszczka’, ‘wróżka’.

Przeñośnie wyraz *wieźma* funkcjonuje również jako wyzwisko i oznacza ‘kłótniwą, starą i brzydką kobietę’ (znaczenie to znane jest zresztą także w innych językach słowiańskich). O takiej osobie mówi się też: *jędza*, *ksantypa*, *makolągwa*, *cholernica*, *ciućma*, *raszpla*, *zołza* itd.



woreczek

Utarła się już chyba opinia, że Polacy kochają zdrobnienia. Wystarczy pójść na obiad do jakiejś restauracji albo na zakupy do osiedlowego sklepu, aby się o tym przekonać. *Chlebek, maselko, serek, herbatka, szyneczka, jajeczko* – to formy, które z dużym prawdopodobieństwem możemy w tych miejscach usłyszeć. Coraz częściej *całusy* zamieniamy na *całuski*, *pozdrowienia* na *pozdrowionka*, a zamiast mówić *do zobaczenia* wielu decyduje się na wariant *do zobaczonka*, modny w języku młodzieży anglicyzm *sorry* został zastąpiony w ostatnim czasie przez *sorki*, a pożegnalne *nara* (od *na razie*) przyjmuje zdrobniałą postać *narka*.

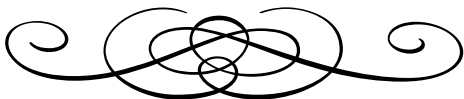
I choć proces deminutywizacji występuje w wielu językach na świecie, to wydaje się, że w polszczyźnie ma on wzmożoną siłę, w niektórych kręgach czy środowiskach zawodowych przeradza się nawet w swoistą manię (zabawnie przedstawiono to zjawisko w skeczu kabaretu Czesuaf pt. *Kelner*). I nie zawsze chodzi tu o pomniejszanie rozmiarów czegoś, ale np. o wyrażenie pozytywnych emocji nadawcy czy zachętę do nabycia albo spróbowania jakiegoś produktu.

W języku polskim zdrabniać można także formy już zdrobniałe, dlatego obok podstawowego wyrazu *kot* funkcjonują w polszczyźnie

deminutywne formy *kotek* i utworzony na jego podstawie *koteczek*; małe *okno* to *okienko*, a małe *okienko* to *okieneczko*. Podobnych serii wyrazowych można by przywołać wiele. Fachowo mówi się tu o deminutywach pierwszego i drugiego stopnia. Takim właśnie zdrobnieniem drugiego stopnia jest – z punktu widzenia słowotwórstwa historycznego – słowo *woreczek*, które utworzono na bazie wyrazu *worek*, pochodzącego z kolei od rzeczownika *wór*. Należy jednak zauważyć, że z upływem lat wśród użytkowników danego języka zmienia się nieraz poczucie pochodności niektórych wyrazów. Kierunek derywacji ustalony na podstawie kryteriów strukturalnych staje się wówczas odmienny od historycznie potwierdzonej pochodności. I tak dla współczesnych Polaków *łóżko* to już nie ‘małe łóże’, lecz *łóże* to ‘duże łóżko’, podobnie jak *książka* to nie ‘mała księga’, ale *księga* to ‘duża książka’. Nie inaczej jest w przypadku słów *wór*, *worek* i *woreczek*; współcześnie słowem podstawowym jest rzeczownik *worek*, który stanowi bazę derywacyjną dla deminutywum (zdrobnienia) *woreczek* i augmentatywum (nazwy powiększającej) *wór*. Reasumując, można stwierdzić, że podobny proces (zmiana kierunku derywacji) dotyczy wielu historycznych zdrobnień z sufiksem *-ek*, *-ka* lub *-ko*, które obecnie nie są postrzegane jako nazwy ‘przedmiotów mniejszych niż normalny okaz danej klasy’, wprost przeciwnie ich genetyczne bazy są dziś odnoszone do obiektów ‘większych niż przewiduje norma’.

Dopowiedzmy jeszcze, że rzeczownik *woreczek* współcześnie używany jest między innymi w znaczeniu ‘małej foliowej torebki, do której zazwyczaj wkłada się drobne zakupy, np. produkty spożywcze, albo kanapki’. Dawniej *woreczek* oznaczał również

‘wykonaną z materiału lub ze skóry torebkę, w której trzymano pieniądze’, powszechnie zwaną *sakiewką* lub *mieszkiem* (do tej ostatniej nazwy nawiązuje określenie *rzezimieszek* – dziś: ‘chuligan, opryszek’, a dawniej: ‘złodziej, który rzezał, czyli odcinał mieszki z pieniędzmi’). Wyraz *woreczek* wchodzi też w skład terminów anatomicznych: *woreczek łzowy* ‘gruczoł wydzielający łzy, znajdujący się pod górną powieką’ oraz *woreczek żółciowy* ‘narząd, w którym gromadzi się wydzielina wątroby, zwana żółcią’.



zwierzę

Nazwa *zwierzę* to dobry przykład, by uzmysłwić sobie różnice, jakie zachodzą pomiędzy naukowym a potocznym (naiwnym) obrazem świata. Co innego oznacza ona bowiem dla przyrodnika, zoologa, a co innego kryje się pod nią dla zwykłych ludzi. Dla biologa jest to nadrzędna jednostka taksonomiczna, która swym zakresem obejmuje typy: *plazińców*, *pierścienic*, *stawonogów*, *mięczaków*, *strunowców* itd. *Strunowce* dzielą się na trzy podtypy, a mianowicie: *oślonice*, *bezczaszkowce* i *kęgowce*. Ten ostatni rozpada się na dwie nadgromady: *ryby* oraz *czworonożne*, do których należą gromady: *plazów*, *gadów*, *ptaków* i *ssaków*. Podgromadą *ssaków* są *łożyskowce*, wśród których wyodrębnia się 17 rządów, w tym rząd *naczelnych* obejmujący rodziny *małpiatek* oraz *człowiekowatych*, do których należy rodzaj *człowiek*.

Widzimy więc, że w przyrodoznawstwie jednostka *zwierzę* występuje na samym szczycie wielopoziomowego układu taksonomicznego (ponad nią jest już tylko abstrakcyjna nazwa *organizm*), a jej zakres jest bardzo rozległy – tak bardzo, że z naukowego punktu widzenia *zwierzęciem* jest również *człowiek*. Tymczasem w języku ogólnym wyraz *zwierzę* sprowadzony został na niższy poziom taksonomii i funkcjonuje zasadniczo w znaczeniu odpowia-

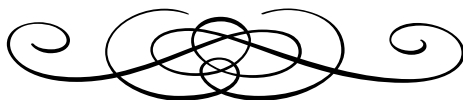
dającym naukowemu terminowi *ssak*. Nie jest więc hiperonimem, czyli wyrazem semantycznie nadrzędnym, względem takich nazw, jak *owady* (*pszczoła, osa, mucha* itd.), *ryby* (*karp, śledź, pstrąg* itd.) czy *ptaki* (*bocian, kanarek, wróbel* itd.), lecz jednostką względem nich równorzędną. Tym samym dla niespecjalisty, a zatem przeciętnie wykształconej osoby, *zwierzęciem* jest: mała, wilk, niedźwiedź, krowa, pies, kot, kret, ale raczej nie: pszczoła, mucha, dżdżownica, ślimak ani nawet pstrąg, śledź, bocian czy kanarek. O tym, że tak właśnie jest, przekonuje fakt, iż trudne do zaakceptowania byłyby dla nas na przykład wypowiedzi o zwierzętach zapylających kwiaty; zwierzęta pływające w rzece kojarzyłyby się nam raczej z zażywającymi kąpieli czworonogami, a opowiadanie o zwierzętach wijących gniazda na drzewach nie byłoby rozpoznane jako tekst o ptakach. Odmienność potocznego rozumienia wyrazu *zwierzę* w stosunku do jego znaczenia naukowego ujęto w definicji rozpatrywanego leksemu zawartej w *Innym słowniku języka polskiego* pod redakcją Mirosława Bańki. Zgodnie z nią *zwierzę* to ‘istota żywa taka jak pies, koń lub mysz, w przeciwieństwie do ptaków, ryb i owadów’.

Z historycznego punktu widzenia rzeczownik *zwierzę* wywodzi się od wyrazu *zwierz* oznaczającego zasadniczo ‘ogół zwierząt, które żyją na wolności i będąc uznane za łowne, stanowią przedmiot polowań’, ale również ‘pojedyncze zwierzę, zwłaszcza wielkie i dzikie’. Najstarsze poświadczenie tekstowe słowa *zwierz* w języku polskim pochodzi z XIV stulecia, jednak wyraz jest zdecydowanie starszy. Jego odpowiedniki w innych językach słowiańskich (por. na przykład czeskie *zvěř*, rosyjskie *зверь* [*zver’*], staro-

-cerkiewno-słowiańskie *zvěrb*) wskazują na to, że wyraz ten istniał już w języku prasłowiańskim – wspólnym przodka wszystkich języków słowiańskich, a jego pierwotna (rekonstruowana) postać to **zverb*. Każdy użytkownik języka bez trudu dostrzeże podobieństwo pomiędzy polskim słowem *zwierz* (czy jego ekwiwalentami różnosłowiańskimi), a łotewskim *zvērs* i litewskim *žvėris*, które znaczą to samo. Dla badacza historii języka związek ten jest oczywisty i dowodzi, że *zwierz* ma jeszcze wcześniejszą genezę – sięga tzw. epoki bałto-słowiańskiej, czyli okresu, w którym przodkowie dzisiejszych Słowian pozostawali w ścisłej łączności z plemionami Bałtów, tworząc z nimi wspólnotę językową trwającą około 500 lat (od 2000 do 1500 roku p.n.e.). Dla historyków języka (indoeuropeistów) wyrazisty jest również związek pomiędzy wyrazem *zwierz* i jego odpowiednikami w innych językach słowiańskich oraz bałtyckich, a greckim *thēr* ‘dzikie zwierzę’ czy łacińskim *ferus* ‘dziki’. Znajomość prawideł rozwoju fonetycznego języków indoeuropejskich pozwala im twierdzić, że wszystkie one wywodzą się od pra-indoeuropejskiego rdzenia **gʰu̯ēr-* oznaczającego ‘dzikie zwierzę’.

Na koniec przypomnijmy, że rzeczownik *zwierzę*, utworzony – jak już wspomniano – na bazie wyrazu *zwierz*, ma dość nietypową, osobliwą odmianę, polegającą na tym, że w liczbie pojedynczej w dopełniaczu, celowniku, narzędniku i miejscowniku pojawia się rozszerzenie tematu: dodatkowa cząstka *-ęci-*. Odmieniamy więc: M. *zwierz-ę*, D. *zwierz-ęci-a*, C. *zwierz-ęci-u*, B. *zwierz-ę*, N. *zwierz-ęci-em*, Ms. *o zwierz-ęci-u*, W. *zwierz-ę!* W liczbie mnogiej cząstka *-ęci-* odpowiada element *-ęct-* dodawany do tematu omawianego rzeczownika we wszystkich przypadkach poza

dopełniaczem, w którym wymienia się on na *-qt-*. Deklinujemy więc: M. *zwierz-ęt-a*, D. *zwierz-qt-ø*, C. *zwierz-ęt-om*, B. *zwierz-ęt-a*, N. *zwierz-ęt-ami*, Ms. *o zwierz-ęt-ach*, W. *zwierz-ęt-a!* Dodajmy jeszcze, że w ten sposób odmieniają się wszystkie rzeczowniki rodzaju nijakiego zakończone w mianowniku liczby pojedynczej na *-ę*, w znakomitej większości oznaczające nazwy osobników młodocianych, zwłaszcza zwierząt, por. *cielę*, *jagnię*, *kocię*, *kurczę*, *pisklę*, *szczenię*, *źubrę*, *żyrafę*, a także *bliźnię*, *dziecię*, *niemowlę* oraz *bydlę* (choć nie zawsze jest młode).



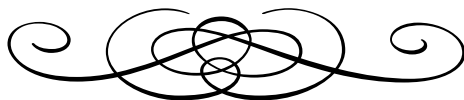
źdźbło

Wyraz *źdźbło*, oznaczający ‘łodygę zbóż i traw’, a przenośnie również ‘niewielką ilość czegoś; okruch, odrobinę, kawałeczek’, jest słowem bardzo starym. Jednak jego najstarsze poświadczenia tekstowe w polszczyźnie pochodzą dopiero z XV wieku. Jedno z nich odnajdujemy w bodaj najpiękniejszym spośród zachowanych zabytków języka polskiego, wspaniale zdobionym *Psalterzu floriańskim*. W *Psalmie 82* tegoż dzieła czytamy (podaję w pisowni uwspółcześnionej): „Boże moj, położ je jako koło i jako ś ć b ło przed licem wiatra!” (wers 12). Warto zwrócić uwagę na fakt, że w przytoczonym wyimku interesujący nas wyraz występuje w postaci brzmieniowej *ś ć b ło*, tj. z grupą spółgłosek bezdźwięcznych ś ć, którym we współczesnej formie odpowiadają głoski dźwięczne *ź dź*. Zaświadczona w *Psalterzu floriańskim* słowoforma jest zdecydowanie bliższa pod względem fonetycznym odpowiednikom rozpatrywanego wyrazu funkcjonującym w innych językach słowiańskich, por. czeskie *stěblo* || *stýblo* (staroczeskie *stblo*) ‘źdźbło’, rosyjskie *стебель* [stebel’] ‘źdźbło’, słoweńskie *stěblo* || *stáblo* ‘łodyga, źdźbło, pień drzewa’, serbskie *стабло* [stablo] ‘drzewo, pień’ (Aleksander Brückner podaje też małoruskie *stebło*, od którego pochodzi nazwisko *Stebelski*). Z tego zestawienia można

wnioskować, że rzeczownik *ždžblo* ma genezę prasłowiańską (był więc znany w języku-przodku, tzw. prasłowiańskim, którym przed wiekami posługiwali się wszyscy Słowianie). Ściślej: pochodzi od prasłowiańskiego słowa **stǫblo*, które oznaczało ‘pionową nośną część rośliny; łodygę, pień’. Przypomnijmy, że znak „b”, znany z alfabetu cyrylicy, to tzw. jer przedni (miękki), wymawiany jak bardzo krótka samogłoska *i*. W języku polskim głoska ta zanikła około XI stulecia, zmiękczywszy uprzednio stojące przed nią spółgłoski *st* (stąd późniejsze *śc*), a w innych językach zwokalizowała się, czyli przekształciła się w normalną, tzw. pełną samogłoskę *e* (jak np. w rosyjskim) lub *a* (jak np. w serbskim). O obecności półsamogłoski *ǫ* w formie **stǫblo* przekonuje kilka czynników, w tym między innymi fakt, że w bliskich pod względem formalno-znaczeniowym wyrazach litewskich czy łotewskich w odpowiadającej jej pozycji występuje głoska *i* (pamiętajmy, że niegdyś Słowianie tworzyli razem z ludami bałtyckimi wspólną językowo-kulturową, znaną w nauce pod nazwą „wspólnoty bałto-słowiańskiej”), por. litewskie (dialektalne) *stībiliai* ‘gołe gałęzie’, *stībilas* || *stībiras* ‘łodyga, głąb’, łotewskie *stibis* ‘sucha gałąź’, *stiba* ‘pałka, pręt’, litewskie *stibis* ‘penis’. Podobne formy odnajdujemy też w języku staroindyjskim, w którym *stībhi-* to ‘pęczek, wiązka’, czy języku łacińskim, w którym słowo *tibia* oznacza ‘goleń; piszczałkę, flet’, co pozwala stwierdzić, że prasłowiańskie **stǫblo* kryje w sobie praindoeuropejski (!) rdzeń **stīb(h)-* || *stēb(h)-*, znaczący tyle co ‘drąg, żerdź; sztywny’. Wyraz prasłowiański utworzono na bazie tego rdzenia za pomocą przyrostka słowotwórczego **-lo* (przy czym nie można wykluczyć, że jest to substantywizowany,

czyli urzeczownikowiony pierwotny przymiotnik rodzaju nijakiego: ‘sztywne’ → ‘coś, co jest sztywne’).

W języku polskim spalatalizowane przez półsamogłoskę przednią, tj. *ɨ*, głoski *st* przekształciły się z czasem w miękkie *śc*, stąd staropolskie (regularne pod względem rozwoju fonetycznego) *ścibło*, a następnie zapewne pod wpływem sąsiedztwa ze spółgłoskami *bt* upodobniły się do nich pod względem dźwięczności, przechodząc w *źdź*, co dało znaną współcześnie formę *źdźbło*, zaświadczoną od II połowy XV wieku (por. odpowiadający przytoczonemu na początku fragmentowi z *Psalterza floriańskiego* wers w *Psalterzu puławskim*: „Boże moj, położ je jako koło i jako ź d ź b ło przed licem wiatra!”). Udźwięcznienie spółgłosek *śc* do *źdź* w omawianym wyrazie można objaśnić także w inny sposób. Ale to zadanie (z pewnością warte nagrody!) pozostawiam miłośnikom gramatyki historycznej.



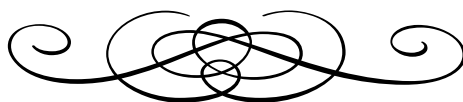
żółw

Zwieńczone mnie laurem: już ze szkół wiem
to, że nie każdy gad jest żółwie m.
Stróście mi skroń genialną w diadem:
wiem też, że każdy żółw jest gadem.
Wiem, bom postawił dużą sumę
Na to, że żółw prześcignie pumę,
A żółw, gad podły, wziął w występie
Udział w umyślnie żółwim tempie.

OGDEN NASH, *Żółw* (II),
tłum. Stanisław Barańczak

Rzeczownik *żółw*, oznaczający ‘poruszającego się powoli gada o spłaszczonym ciele pokrytym twardym pancerzem, utworzonym z rogowych płytek, żyjącego na lądzie lub w wodzie’, to słowo bardzo stare, podobnie jak stare są również zwierzęta, które się nim nazywa. Przypomnijmy bowiem, że żółwie są jedną z najstarszych żyjących współcześnie grup gadów; pojawiły się prawdopodobnie na przełomie ery paleozoiku i mezozoiku, a zatem około 255 milionów lat temu. Choć w polszczyźnie wyraz *żółw* poświadczony jest w tekstach dopiero od XV wieku, to jednak na

podstawie formalnego podobieństwa jego odpowiedników znaczeniowych w większości pozostałych języków słowiańskich (por. np. dolnołużyckie *žotw*, górnołużyckie *žotwja* || *žotwja*, czeskie i słowackie *želva*, macedońskie *желка* [želka], bułgarskie *желва* [želva] (dialektalnie też *желка* [želka]), słoweńskie *želva*, chorwackie dialektalne *žělva* || *žěljva*, średnioserbkie *žbľvbь*) można wnioskować, że wywodzi się on z prasłowiańskiej formy *žely, D. *želbve*. W języku prasłowiańskim rzeczownik ten miał rodzaj żeński (stan ten kontynuują zresztą wszystkie języki słowiańskie poza polszczyzną) i odmieniał się pierwotnie według tzw. deklinacji piątej spółgłoskowej, której specyfiką było rozszerzenie tematu fleksyjnego we wszystkich przypadkach zależnych (więc z wyjątkiem mianownika i wołacza) o przyrostek tematyczny *-bv-* (analogicznie jak dzisiejsze rzeczowniki typu *imię* czy *cielę*, w których odmianie pojawia się sufix *-eni-* || *-on-* oraz *-ęci-* || *-ęt-* || *-ąť-*, por. *imię* – *imienia*, *imiona*, *imion*; *cielę* – *cielęcia*, *cielęta*, *cieląt*). Z czasem forma mianownika *žely (z końcówką *-y* i bez przyrostka tematycznego) została wyparta przez formę biernika z końcówką *-b* i rozszerzeniem *-bv-*, tj. *žel-bv-b, z której wskutek różnych procesów fonetycznych, przebiegających w epoce staro- i średniopolskiej, rozwinęła się znana współczesnej polszczyźnie forma *žółw*.



*Wykaz ważniejszych
prac wykorzystanych
przy pisaniu książki*

- ARCT M.: *Słownik wyrazów obcych*. Warszawa 1928.
- BAŃKO M., DRABIK L., WIŚNIAKOWSKA L.: *Słownik spolszczeń i zapożyczeń*.
Warszawa 2007.
- BAŃKOWSKI A.: *Etymologiczny słownik języka polskiego*. T. 1–2. Warszawa
2000.
- BARTUŁA C.: *Podstawowe wiadomości z gramatyki staro-cerkiewno-
-słowiańskiej na tle porównawczym*. Warszawa 1981.
- BĄBA S., LIBEREK J.: *Słownik frazeologiczny współczesnej polszczyzny*.
Warszawa 2001.
- BORYŚ W.: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Kraków 2005.
- BRAJERSKI T.: *Język staro-cerkiewno-słowiański*. Lublin 1990.
- BRÜCKNER A.: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Kraków 1985.
- DŁUGOSZ-KURCZABOWA K.: *Nowy słownik etymologiczny języka polskiego*.
Warszawa 2003.
- DŁUGOSZ-KURCZABOWA K.: *Wielki słownik etymologiczno-historyczny języka
polskiego*. Warszawa 2008.
- DŁUGOSZ-KURCZABOWA K., DUBISZ S.: *Gramatyka historyczna języka pol-
skiego*. Warszawa 2006.
- DOROSZEWSKI W.: *Staropolskie „miłosirdy”*. „Poradnik Językowy” 1950,
z. 3, s. 19.

- Elektroniczny słownik języka polskiego XVII i XVIII wieku:* <http://sxvii.pl>.
- Encyklopedia językoznawstwa ogólnego.* Red. K. POLAŃSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków 1999.
- Encyklopedia wiedzy o języku polskim.* Red. S. URBAŃCZYK. Wrocław–Warszawa–Kraków 1978.
- Glosariusz staropolski. Dydaktyczny słownik etymologiczny.* Red. W. DECYK-ZIĘBA, S. DUBISZ. Warszawa 2008.
- GOŁĄB Z., HEINZ A., POLAŃSKI K.: *Słownik terminologii językoznawczej.* Warszawa 1968.
- Inny słownik języka polskiego.* Red. M. BAŃKO. T. 1–2. Warszawa 2000.
- KLEMENSIEWICZ Z.: *Historia języka polskiego.* T. 1–3. Warszawa 1985.
- KLEMENSIEWICZ Z., LEHR-SPLAWIŃSKI T., URBAŃCZYK S.: *Gramatyka historyczna języka polskiego.* Warszawa 1965.
- KNAPIUSZ G.: *Thesaurus polono-latino-graecus.* Kraków 1621.
- KOPALIŃSKI W.: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych.* Warszawa 1967.
- KRZYŻANOWSKI J.: *Mądrej głowie dość dwie słowie: pięć centuryj przysłów polskich i diabelski tuzin.* T. 1–3. Warszawa 1975.
- KUŁAKOWSKA M., MYSZKA A.: *Na tropach przeszłości języka. Fonetyka.* Rzeszów 2013.
- KURASZKIEWICZ W.: *Gramatyka historyczna języka polskiego. Podstawowe wiadomości z wyborem tekstów staropolskich do ćwiczeń.* Warszawa 1970.
- LINDE S.B.: *Słownik języka polskiego.* T. 1–6. Warszawa 1807–1814.
- LUBAŚ W., URBAŃCZYK S.: *Podręczny słownik poprawnej wymowy polskiej.* Warszawa 1990.
- MACIOŁEK M.: *Kształtowanie się nazw owadów w języku polskim. Procesy nominacyjne a językowy obraz świata.* Katowice 2013.

- MACIOŁEK M.: *Na tropach form i znaczeń słów*. Katowice 2015.
- Mały słownik zaginionej polszczyzny*. Red. F. WYSOCKA. Kraków 2003.
- MĄCZYŃSKI J.: *Lexicon latino-polonicum*. Królewiec 1564.
- MIODEK J.: *Słownik ojczyzny polszczyzny*. Wrocław 2010.
- MOSZYŃSKI L.: *Wstęp do filologii słowiańskiej*. Warszawa 2006.
- MÜLDNER-NIECKOWSKI P.: *Wielki słownik frazeologiczny języka polskiego*.
Warszawa 2003.
- MURMELIUSZ J.: *Dictionarius (...) variarum rerum (...)*. Kraków 1528.
- Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 1–4. Warszawa 1969–1978.
- Nowy słownik ortograficzny PWN*. Red. E. POLAŃSKI. Warszawa 2003.
- Nowy słownik wyrazów obcych*. Red. E. SOBOL. Warszawa 2003.
- PODLAWSKA D.: *Gramatyka historyczna języka polskiego z elementami gramatyki języka staro-cerkiewno-słowiańskiego i dialektologii*. Słupsk 2003.
- PODLAWSKA D., ŚWIĄTEK-BRZEZIŃSKA M.: *Słownik frazeologiczny języka polskiego*. Warszawa–Bielsko-Biała 2011.
- PODRACKI J.: *Słowa i ludzie. Szkice o języku polskim i kulturze*. Warszawa 2003.
- Podręczny słownik języka polskiego*. Red. Z. DE BONDY-ŁEMPICKA, S. ARCT. Warszawa 1957.
- Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*. Red. H. ZGÓŁKOWA. T. 1–50. Poznań 1994–2005.
- PRZYBYLSKA R., PRZYCZYNA W.: *Pisownia słownictwa religijnego*. Tarnów 2011.
- RECZEK S.: *Na tropach słów. Eseje filologiczne*. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1973.

- RECZEK S.: *Podręczny słownik dawnej polszczyzny*. Wrocław–Warszawa–Kraków 1968.
- ROSPOND S.: *Gramatyka historyczna języka polskiego z ćwiczeniami*. Warszawa 2007.
- ROSPOND S.: *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*. Wrocław 1984.
- SKORUPKA S.: *Słownik frazeologiczny języka polskiego*. T. 1–2. Warszawa 1967–1968.
- SKUBALANKA T., WOJTAK M.: *Wybór tekstów nowopolskich z XVIII–XX wieku*. Cz. 1 i 2. Lublin 1978.
- SŁAWSKI F.: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. T. 1–5. Kraków 1952–1982.
- Słownik Bartłomieja z Bydgoszczy. Wersja polsko-łacińska*. Oprac. E. KĘDELSKA, I. KWILECKA, A. ŁUCZAK. T. 1–4. Warszawa 1999–2009.
- Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*. Red. S. ROSPOND, S. SOCHACKA. Opole 1970–2014.
- Słownik języka Adama Mickiewicza*. Red. K. GÓRSKI, S. HRABEC. T. 1–11. Wrocław 1962–1983.
- Słownik języka polskiego*. Red. J. KARŁOWICZ, A. KRYŃSKI, W. NIEDŹWIEDZKI. T. 1–8. Warszawa 1900–1927 (= *Słownik tzw. warszawski*).
- Słownik języka polskiego*. Red. A. ZDANOWICZ (i in.). T. 1–2. Wilno 1861 (= *Słownik tzw. wileński*).
- Słownik języka polskiego PAN*. Red. W. DOROSZEWSKI. T. 1–11. Warszawa 1958–1969.
- Słownik języka polskiego PWN*: www.sjp.pwn.pl.
- Słownik języka polskiego PWN*. Red. M. SZYMCZAK. T. 1–3. Warszawa 1994.
- Słownik łacińsko-polski Bartłomieja z Bydgoszczy*. Oprac. i wyd. B. ERZEPKI. Poznań 1900.

- Słownik polszczyzny Jana Kochanowskiego*. Red. M. KUCAŁA. T. 1–5. Kraków 1994–2012.
- Słownik polszczyzny XVI wieku*. Red. M.R. MAYENOWA, F. PEPEŁOWSKI. T. 1–36. Wrocław–Warszawa–Kraków 1966–2012.
- Słownik prasłowiański*. Red. F. SŁAWSKI. T. 1–8. Wrocław 1961–2001.
- Słownik staropolski*. Red. S. URBAŃCZYK. T. 1–11. Wrocław 1953–1990, Kraków 1991–2002.
- Słownik staropolskich nazw osobowych*. Red. W. TASZYCKI. Wrocław 1965–1987.
- Słownik współczesnego języka polskiego*. Red. B. DUNAJ. Warszawa 1996.
- Słownik wymowy polskiej PWN*. Red. M. KARAŚ, M. MADEJOWA. Kraków 1977.
- Słownik zapożyczeń angielskich w polszczyźnie*. Red. E. MAŃCZAK-WOHLFELD. Warszawa 2010.
- Słownik zapożyczeń niemieckich w polszczyźnie*. Red. M. ŁAZIŃSKI. Warszawa 2008.
- SORBET P.: *Propozycja nowej kategorii zapożyczeń w językoznawstwie diachronicznym*. „Linguistica Copernicana” 2012, nr 1, s. 243–253.
- STIEBER Z.: *Historyczna i współczesna fonologia języka polskiego*. Warszawa 1966.
- STRUTYŃSKI J.: *Elementy gramatyki historycznej języka polskiego*. Kraków 2007.
- SZOBER S.: *Gramatyka języka polskiego*. Lwów 1923.
- SZOBER S.: *Słownik ortoepiczny*. Warszawa 1937.
- SZOBER S.: *Słownik poprawnej polszczyzny*. Warszawa 1958.
- TASZYCKI W.: *Staropolskie „miłosirdny”*. „Poradnik Językowy” 1950, z. 5, s. 18–20.
- TASZYCKI W.: *Wybór tekstów staropolskich XVI–XVIII wieku*. Warszawa 1969.

- TROTZ M.A.: *Nowy dykcyonarz, to jest Mownik polsko-niemiecko-francuski*. Lipsk 1764.
- Uniwersalny słownik języka polskiego*. Red. S. DUBISZ. T. 1–4. Warszawa 2003.
- VRTEL-WIERCZYŃSKI S.: *Wybór tekstów staropolskich. Czasy najdawniejsze do roku 1543*. Warszawa 1963.
- WIECZORKIEWICZ B., SINIELNIKOFF R.: *Elementy gramatyki historycznej języka polskiego z ćwiczeniami*. Warszawa 1965.
- Wielki słownik języka polskiego*: www.wsjp.pl.
- Wielki słownik ortograficzny PWN*. Red. E. POŁAŃSKI. Warszawa 2012 (i wydania następne).
- Wielki słownik poprawnej polszczyzny PWN*. Red. A. MARKOWSKI. Warszawa 2010.
- Współczesny język polski*. Red. J. BARTMIŃSKI. Lublin 2001.
- WYDRA W., RZEPKA W.R.: *Chrestomatia staropolska. Teksty do roku 1543*. Wrocław 1995.
- Wyrazy francuskiego pochodzenia we współczesnym języku polskim*. Red. A. BOCHNAKOWA. Kraków 2012.

Spis treści

Wprowadzenie	≈ 5
Słownik	≈ 13
aniol	≈ 15
auto	≈ 19
batwan	≈ 23
błagać	≈ 27
bizuteria	≈ 29
buzia	≈ 34
Cieszyn	≈ 36
cwaniak	≈ 38
ćma	≈ 41
dramatyczny	≈ 47
dywan	≈ 50
dzidzius	≈ 52
dżdżownica	≈ 54
egoista	≈ 57
faks	≈ 60
gramatyka	≈ 64
hossa	≈ 68
iść	≈ 71
jajko	≈ 76
kawa	≈ 83

kobieta ≈ 87
książka ≈ 91
kukurydza ≈ 96
kwiat ≈ 99
literatura ≈ 102
makijaż ≈ 104
marzec ≈ 108
masakra ≈ 112
miłosierdzie ≈ 114
miłość ≈ 118
niedźwiedź ≈ 122
ostrów ≈ 126
ów ≈ 129
passa ≈ 135
piłka nożna ≈ 137
podomka ≈ 140
pokój ≈ 145
pudelko ≈ 148
Dyskowice ≈ 151
rycerz ≈ 159
selfie ≈ 163
serce ≈ 167
smoczek ≈ 175
sympatyczny ≈ 180
świeca ≈ 183
tere-fere ≈ 186

uczciwy ≈ 189

uściski ≈ 191

walentynki ≈ 193

Warszawa ≈ 197

weekend ≈ 200

wiedźma ≈ 204

woreczek ≈ 207

zwierzę ≈ 210

źdźbło ≈ 214

zółw ≈ 217

Wykaz ważniejszych
prac wykorzystanych
przy pisaniu książki ≈ 219

Fotografia na okładce
„_MG_7557g” by Umbrella Shot | www.flickr.com (CC BY 2.0)

Redaktor
Agnieszka Madeja

Łamanie
Kamil Gorlicki

Korektor
Ligia Dziadas

Copyright © 2017 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-3035-8
(wersja drukowana)

ISBN 978-83-226-3036-5
(wersja elektroniczna)

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 14,5. Ark. wyd. 8,0.
Papier Ecco Book Cream, 70 g vol. 2,0. Cena 20 zł (+ VAT)

Druk i oprawa: „TOTEM.COM.PL Sp. z o.o.” Sp.K.
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław

Te niewielkie monografie wybranych przez Autora wyrazów czytamy z największym zainteresowaniem, gdyż po pierwsze, Marcin Maciołek daje nośny, nasączony wieloma informacjami, często emocjonalny, wykład o każdym omawianym słowie, a po wtóre, ma on wielki dar w prostym tłumaczeniu najbardziej nawet zawitych zjawisk.

Opisywane słowa rozpatrywane są w szerokim kontekście językowym i kulturowym. Analizuje się ich budowę, zależności formalne, uwikłania semantyczne, wyrazy pokrewne, małe pola znaczeniowe, ich gramatykę, występowanie w różnych odmianach polszczyzny. Coś wspaniałego zarówno dla czytelnika uczącego się języka polskiego jako obcego, jak i Polaków zainteresowanych sprawami ojczystego języka oraz narodowej kultury.

Nie ma tu „suchego” wykładu z gramatyki języka polskiego. Treści podane są w niebanalnym wykładzie lingwistyczno-kulturowym, który się czyta „jednym tchem”. Cenię umiejętność Autora w nawiązywaniu kontaktu z czytelnikiem, świetna jest ukryta w każdym niemal hasle dialogiczność. Każde hasło to tekst żywy, pisany z pasją, dający nie tylko porcję wiedzy o słowach, ale zachęcający do myślenia. Słowo tu analizowane jawi się jako byt symboliczny, za którym kryją się różne światy – właśnie światy za słowami. I Autor te światy pokazuje, zachęcając do rozmyślenia nad mową. Jest to zatem książka głęboko humanistyczna.

Z recenzji prof. dra hab. Kazimierza Ożoga

ISSN 0208-6336	Więcej o książce
Cena 20 zł (+ VAT)	
ISBN 978-83-226-3035-8	
	
9 788322 630358	